

Heartland

The book cover features a young woman with long, light brown hair and a serious expression, looking directly at the viewer. She is wearing a light-colored, possibly yellow, top. To her right, a dark brown horse is shown in silhouette, rearing up on its hind legs. The background is a vibrant, fiery orange and red, suggesting a sunset or a fire. The title 'Heartland' is at the top in a dark, serif font. At the bottom, the title is repeated in Polish, 'Bliźny przeszłości', and the author's name, 'Lauren Brooke', is written below it.

Bliźny przeszłości
Lauren Brooke

Lauren Brooke

Blizny przeszłości

przekład Donata Olejnik

Wydawnictwo Dolnośląskie
Tytuł oryginału Out of the Darkness
Redakcja Urszula Hamkało
Korekta
Janina Gerard-Gierut
Redakcja techniczna Adam Kolenda

Specjalne podziękowania dla Gili Harvey

Nataszy - przyjaciółce Heartlandu

Rozdział 1

Strumienie stycznowego słońca połyskiwały złotymi refleksami w kasztanowej sierści małego źrebaka. Klaczka zapatrzyła się w dal i tylko zadrgały jej nozdrza, kiedy usiłowała wywąchać jakiś niesiony z wiatrem zapach. Po chwili jednak zarzuciła łbem, zrobiła zwrot, pognała do matki i zaczęła zapalczywie ssać mleko.

Amy stała przy ogrodzeniu i obserwowała każdy ruch małej klaczy. Żrebię właśnie skończyło pić, podniosło łeb i trąciło nosem swoją matkę, spoglądając na nią baczny, ciekawym świata wzrokiem.

- Jutrzenka! - zawołała Amy. Klaczka znieruchomiała na moment, nasłuchując, po czym zrobiła kilka kroków do przodu.

- Bardzo dobrze. Chodź tutaj - zachęciła ją Amy. Jutrzenka puściła się klusem w stronę ogrodzenia. Na widok parskającej z przejęcia klaczki, trącającej jej

7

ramię aksamitnym pyskiem, Amy poczuła ciepło rozlewające się na sercu. Położyła dłoń na grzbiecie źrebaka.

- I kto by pomyślał? - usłyszała za plecami głos Treg-a. - Ale się zmieniła - dodał chłopak, stając obok Amy.

- Prawda? - potwierdziła radośnie Amy.

Treg miał osiemnaście lat, był trzy lata starszy i znał się na koniach tak samo, jak ona. Dobrze wiedział, jaka trudna była Jutrzenka jeszcze nie tak dawno - przed Gwiazdką nie ufała żadnemu człowiekowi. Nie dlatego, że ktoś ją skrzywdził, ale dlatego, że od urodzenia była niezależna i buntownicza. Taką miała naturę. Teraz jednak zbliżała się do Amy z własnej, nieprzymuszonej woli.

Treg wyciągnął rękę i podsunął źrebakowi do powąchania. Jutrzenka trąciła ją pyskiem, wydychając powietrze przez nozdrza.

- Dobra dziewczynka - powiedział cicho.

- Jeszcze tydzień temu wcale by ci na to nie pozwoliła - zauważyła Amy. Dziewczyna opiekowała się klaczką podczas jej choroby. Wtedy zawiązała się między nimi prawdziwa więź. Teraz Amy pilnowała, by Treg, Ben oraz wszystkie pozostałe osoby w Heartlandzie spędzały jak najwięcej czasu ze źrebakiem.

- Przyzwyczała się do ludzi - powiedział Treg. - Uważam, że jest już gotowa, żeby stąd odejść. Moglibyśmy zacząć powoli rozglądać się za nowym domem dla niej i dla Melodii.

8

- Ale przecież dopiero co wyszła z ciężkiej choroby - zaprotestowała Amy. - A poza tym trzeba jeszcze z nią popracować.

- Popatrz na nią, Amy - powiedział cicho Treg. Jutrzenka wyciągnęła pysk, próbując ugryźć rękaw jego kurtki. - Jest już zupełnie zdrowa. I nie tylko

toleruje ludzi, ale wręcz jest nimi zafascynowana.

Amy czuła się rozdarta. W tym, co mówił Treg było sporo racji, ale z drugiej strony jej więź z klaczką wydawała się taka świeża i krucha. Nie chciała, by Jutrzenka odchodziła -jeszcze nie teraz.

-Jest jeszcze taka mała, Treg. Może i fascynują ją ludzie, ale to dopiero początek. Musimy być pewni jej zachowania, zanim nie oddamy jej komuś innemu.

Wzruszył ramionami i odwrócił się tyłem. Amy poczuła się nieswojo. Spojrzała przed siebie i zajęła się obserwowaniem wrony lądującej na przeciwległym końcu wybiegu. Jutrzenka też ją zauważyła, bo puściła się biegiem w stronę ptaka, rżąc przy tym z podekscytowania.

- Widzisz? - Amy poczuła się podbudowana. - Jest nieprzewidywalna.

- Amy, ona jest po prostu pełna energii i ty doskonale o tym wiesz. Dobry właściciel z pewnością utrzyma ją w ryzach. Nie możemy zatrzymać Melodii i Jutrzenki, to byłoby wbrew naszym zasadom. Zresztą, ich boks będzie nam potrzebny dla innych koni - takich, które naprawdę potrzebują naszej pomocy.

9

Skinęła powoli głową. Treg miał rację. W taki właśnie sposób działał Heartland, taki był zamysł mamy, kiedy go zakładała dwanaście lat wcześniej. Dla wyleczonych koni zawsze znajdowano nowy dom, by zrobić miejsce innym.

- Nie mówię, że mamy je zatrzymać - westchnęła. -Ja tylko uważam, że Jutrzenka potrzebuje jeszcze trochę czasu - powiedziała i spojrzała na Treg. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Odwróciła głowę z zakłopotaniem.

- Nie musimy przecież dzisiaj podejmować decyzji -powiedział po krótkim milczeniu. - Niech zostaną jeszcze na wybiegu, póki świeci słońce.

- Dobry pomysł - zgodziła się Amy. Ruszyli drogą pomiędzy wybiegami, w kierunku podwórza. Minęli dwa inne konie, które trącały pyskami śnieg, szukając pod nim trawy.

- Wprowadzę chyba Cygankę i Jake'a - powiedział Treg, zatrzymując się przy wejściu na wybieg. - Dostyc długo już dzisiaj były na dworze

- Dobrze - powiedziała Amy. - Wychodzi na to, że mnie przypada w udziale sprzątanie siodłami.

Treg zaśmiał się. Porządki w siodłami były robotą najgorszą z możliwych - choćby się stawało na głowie i tak ciągle brakowało miejsca.

- Miłej zabawy - powiedział. - Jeśli będziesz miała szczęście, to przyjdę później i ci pomogę.

- Jasne - powiedziała ze śmiechem i ruszyła przez podwórze.

10

Weszła do siodłami i spojrzała na wieszaki, marszcząc przy tym czoło. Na każdym z nich wisały po dwa, trzy siodła, umieszczone ostrożnie jedno na drugim. Nie było to jednak idealne rozwiązanie. Połowę sąsiedniej ściany

zajmowały uzdy, drugą - zdjęcia i medale. W pomieszczeniu stał też stół, służący do czyszczenia sprzętu, z tyłu znajdowały się natomiast skrzynie, uździenice, lonże, ogłowia... Wszystko było co prawda poukładane, ale i tak w siodłami panowała taka ciasnota, że z trudem można było się ruszyć.

Kiedy Amy podnosiła z podłogi siodło, do pomieszczenia wszedł Ben i wrzucił do jednej ze skrzyń sprzęt do czyszczenia.

-1 jak ci idzie? - zapytał.

- W ogóle mi nie idzie - odpowiedziała. - Próbuję zorganizować więcej wolnego miejsca. A jak poszły Re-dowi ćwiczenia?

Red, sześciolatek kasztanek, należał do Bena i był utalentowanym skoczkiem.

- Dobrze. Coraz lepiej skacze - powiedział Ben. -Może zdjęłabyś te zdjęcia i wstążki, zrobiłoby się miejsce na wieszaki do siodła? - zaproponował, wskazując ręką na sąsiednią ścianę.

- Może tak - odpowiedziała powoli. Przyjrzała się fotografiom - na jednej z nich ona sama na Figaro, na innej Marion - jej mama - na Pegazie, na pozostałych konie, które pojawiały się w Heartlandzie za życia mamy. Amy nie pamiętała nawet niektórych z nich, była

li

wtedy malutka. Teraz, kiedy zabrakło i mamy, i Pegaza, może rzeczywiście należało zrobić tak, jak sugerował Ben i zdjąć zdjęcia ze ściany.

- Albo chociaż niektóre - dodał Ben, widząc zamyśloną twarz Amy.

- Nie, nie, to dobry pomysł - uśmiechnęła się szybko. - Dowiem się tylko, co na to Lou i dziadek. No i, czy stać nas na nowe wieszaki.

Weszła do domu i szybko zdjęła buty. W gabinecie siedziała Lou i wpatrywała się w skupieniu w ekran laptopa.

- Cześć - powiedziała Amy, zaglądając przez uchylone drzwi. - Myślałam właśnie o siodłami. Ben poradził, żebyśmy zdjęli zdjęcia i powiesili nowe wieszaki. To by nam bardzo pomogło - przynajmniej na razie.

- Słucham? - zapytała Lou nieprzytomnie. Zaczęła coś szybko pisać, nie odrywając wzroku od ekranu.

- Nowe wieszaki na siodła - powtórzyła Amy. -W siodłami jest taki ścisk, że musimy już kłaść siodła jedno na drugim.

- A... dobrze - odpowiedziała Lou po chwili. - To dobry plan. A co do zdjęć, to myślę, że znalazłoby się na nie miejsce gdzieś w domu. Ile kosztują wieszaki?

- Nie wiem. Mogłabyś sprawdzić? - zapytała Amy i podeszła do siostry. - Cieszę się, że ci się podoba twoja nowa zabawka - dodała ironicznie, zaglądając jej przez ramię.

12

- Zabawka! - zawołała Lou. W przeciwieństwie do Amy, wychowała się w Anglii i za każdym razem, kiedy była oburzona, odzywał się jej brytyjski

akcent. Podniosła wzrok, ale widząc rozbawione spojrzenie Amy, sama się uśmiechnęła.

- Moja droga, sama zobaczysz, jaka będzie różnica. Z komputerem wszystkie nudne zlecenia i rachunki zajmą nam dziesięć razy mniej czasu. No i otwiera to przed nami nowe możliwości.

Odwróciła ekran, tak by Amy mogła zobaczyć, co się na nim znajduje.

- To baza danych dostawców słomy i podściółki. Myślałam właśnie nad rodzajem oferty reklamowej. Miałam ci pokazać dopiero, jak poprawię tekst, ale skoro już tu jesteś, to możesz zobaczyć.

- Oferta reklamowa? - zapytała Amy podejrzliwie. - A po co?

- Dla dostawców. Czytałam o naprawdę dobrych nowych podściółkach, które są bardzo łatwe do uprzątnięcia. Dostawcy mogliby wspomnieć o nas w swoich ulotkach, a my dostalibyśmy podściółkę po promocyjnej cenie - wyjaśniła Lou. - No i mielibyśmy darmową reklamę.

- Ale słoma jest całkiem dobra - zaprotestowała Amy. - Od zawsze jej używamy.

- Tak. Ale reklama też by nam wyszła na dobre.

- Hmm... może - zawahała się Amy, która nie podzielała entuzjazmu siostry. Jeśli o nią chodziło, opie-

13

ka nad końmi była sto razy ważniejsza niż nowy komputer czy reklama, ale wiedziała, że powinna dać szansę siostrze. - No, i może warto byłoby spróbować. Zadzwoił telefon, więc Lou sięgnęła po słuchawkę.

- Oczywiście, że warto - powiedziała z uśmiechem, zanim odezwała się do słuchawki. - Sama się przekonasz.

Amy odpowiedziała uśmiechem. Tak bardzo chciała wierzyć w słowa siostry. W ciągu ostatnich pięciu miesięcy, od kiedy Lou porzuciła swoją pracę w Nowym Jorku, nie we wszystkim się zgadzały. Stopniowo stosunki pomiędzy nimi zaczęły się poprawiać, a teraz Lou była tak samo częścią Heartlandu, jak Amy czy dziadek. Amy ruszyła w stronę drzwi, po drodze usłyszała jeszcze strzępek rozmowy.

- Bardzo dziękuję za tak szybki odzew - mówiła Lou. - Niedziela nam jak najbardziej odpowiada. Nie ma problemu.

Lou słuchała, co mówi osoba po drugiej stronie słuchawki, po czym powiedziała:

- Wpół do trzeciej? Może być, oczywiście. Bardzo dziękuję i do zobaczenia - to mówiąc, odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Amy z uśmiechem i rumieńcem na policzkach.

- O co chodzi? - zapytała Amy.

- Usiądź - odparła Lou. - Muszę ci powiedzieć coś ważnego.

- No... dobrze - zawahała się Amy. - Co to takiego?

14

- Nowy klient. Znalazłam konia, który wymaga leczenia.
- Nowy koń? - zdziwiła się Amy, - A co rozumiesz przez „znalazłam”?
- No właśnie to, że znalazłam - zaśmiała się Lou.
- Długo myślałam nad tym, że może powinniśmy wyjść naprzeciw ludziom, a nie czekać, aż sami się do nas zgłoszą. I właśnie mi się to udało.
- Mów! - Amy była zaintrygowana. - To z kim w końcu rozmawiałś przez telefon?
- Pamiętasz ten wielki pożar w listopadzie? W stadninie niedaleko Baltimore?
- Brookland Ridge - powiedziała Amy, która czytała o tym w gazetach.
- No właśnie. Zadzwoiłam do nich wczoraj, wyjaśniłam, kim jesteśmy i zapytałam, czy nie mają jakichś koni, które potrzebują pomocy.
- Ale to same konie wyścigowe! - wyjąkała Amy.
- No i? To chyba nie stanowi problemu, co?
- No więc... - zaczęła Amy, ale przerwała. - Nie wiem
- znaczy, konie wyścigowe bywają bardzo nerwowe.
Mina Lou zrzędała nieco na te słowa. Amy wzięła głęboki oddech.
- Trzeba było to ze mną wcześniej przedyskutować, Lou - powiedziała, starając się ukryć złość.
- Przepraszam, masz rację. Prawdę powiedziawszy, nie sądziłam, że tak szybko podejmę decyzję - powiedziała Lou i spojrzała w oczy swojej siostrze.

15

- No dobra, powiedz mi chociaż coś o tym koniu. Lou milczała przez chwilę.
- Nazywa się Waleczny Książę.
- Waleczny Książę! - zawołała Amy. Ten koń zdobywa! same główne nagrody w konkursach trzylatków w minionym sezonie, zdobył też Puchar Hodowców w Plimlico. A potem był pożar i Waleczny Książę stał się bohaterem - uwolnił się, zaalarmował pracownika stadniny i dzięki temu uratował wiele innych koni. Cena, jaką zapłacił za swoje bohaterstwo, była jednak wysoka: ciężko ranny, z poważnymi uszkodzeniami ścięgien już nigdy miał nie brać udziału w wyścigach.

- Co się stało po pożarze? Powiedzieli ci coś na ten temat?

Lou skinęła głową.

- Zawieźli go do specjalistycznej kliniki dla koni, żeby wyleczyć poparzenia, ale tylko tyle mogli tam dla niego zrobić. Ma głębokie blizny i nigdy już nie wróci do zdrowia. Jednak prawdziwy problem tkwi w jego psychice - nikt nie jest w stanie się do niego zbliżyć. Rozmawiałam z jego trenerem, Lukiem Nor-tonem - jest załamany i nie wie, co robić - wyjaśniła Lou. - Pożar okazał się dla zwierzęcia traumatycznym przeżyciem. Nie potrafią znaleźć lekarstwa na jego zranioną psychikę. Gdybyśmy tylko mogli mu pomóc, właściciel zabrałby go do stadniny hodowlanej, bo taką też ma. Jest

bardzo przywiązany do tego konia i nie chce go stracić.

16

Amy zamyśliła się. Waleczny Księżę - niesamowicie byłoby się nim zająć, a jeszcze gdyby udało się jej go wyleczyć... -westchnęła głęboko.

- Będziemy musieli trzymać go osobno, z dala od klaczy - powiedziała.

- A da się to zrobić? - zapytała nerwowo Lou.

- Pogadam z Tregiem.

Widać było, że Lou poczuła ulgę.

- W takim razie, jak najszybciej daj mi znać, co postanowiliście. Bo jeśli coś nie tak, muszę od razu wiedzieć - mają go przywieźć w niedzielę.

Rozdział 2

- 1 reg! - zawołała Amy, wybiegając na podwórze. -Treg?

Nigdzie nie było widać chłopaka, więc pośpieszyła do tylnej stajni.

- Tu jesteś! - ucieszyła się, zaglądając do boksu Ja-□ '□Treg odpina ł właśnie derkę, którą był przykryty koń, tymczasem w sąsiednim boksie Cyganka skubała z zadowoleniem siano.

- A o co chodzi? - zapytał, zaskoczony nagłym tonem jej głosu.

- Pamiętasz Walecznego Księcia? Tego konia z Brook-land Ridge, który został ranny w pożarze? - zapytała szybko.

- Jasne - odpowiedział, ściągając derkę z grzbietu Jake'a. - Dlaczego pytasz?

- Bo istnieje spore prawdopodobieństwo, że przyjedzie do Heartlandu!

18

- Tutaj? - Treg spojrział na nią zdumiony.

- Tak. Co o tym myślisz? Lou rozmawiała z jego opiekunem, Lukiem Nortonem. Właściciel chciałby przenieść go do stadniny hodowlanej, ale on jest w strasznym stanie psychicznym. Nikomu nie pozwala się do siebie zbliżyć.

- Wcale się nie dziwię - skomentował Treg. - Ma za sobą traumatyczne doświadczenia. Ale przecież my nie zajmujemy się końmi wyścigowymi, prawda? - zapytał z wahaniem.

Amy doskonale rozumiała jego reakcję. Rasowy koń o nerwowym usposobieniu różnił się znacznie od koni, które zwykle przyjmowali, a poza tym mieli ostatnio sporo pracy.

- Tak, ale z drugiej strony, do tej pory przyjmowaliśmy każdego konia z problemami i nikomu nie odmawialiśmy.

- To prawda - zgodził się Treg. Wyszedł z boksu Ja-□ '□z przewieszoną przez ramię derką. -I w zasadzie nie ma powodu, dla którego powinniśmy odmówić przyjęcia tego konia. Pewnie nie będzie łatwo, ale... - zawiesił głos.

- Więc zgadzasz się, że powinniśmy?

- Chyba tak - powiedział powoli. - Chociaż, trzeba będzie się zastanowić, gdzie go umieścić.

Amy rozejrzała się po stajni. Z każdej strony znajdowało się sześć boksów i dodatkowe sześć w skrzydle.

- Mógłby zamieszkać z tyłu - zasugerowała. - A wokół niego dalibyśmy wałachy. Szybko policzyła w my-

19

ślach: Figaro, Pirat, Jake, Kryspin, Mecenas, Batalion. No, i jeszcze koń Bena, Red. - Byłby wtedy jeden wolny boks, zostawilibyśmy go obok boku Walecznego Księcia - żeby oddzielić go od pozostałych koni. Byłby praktycznie sam. Co o tym sądzisz?

- Wydaje się okej - Yeg wzruszył ramionami. - Nic lepszego nie wymyślimy, skoro wszystkie pozostałe boksy są zajęte.

- Ale pogadam jeszcze z Benem, dowiem się, czy nie ma nic przeciwko przeprowadzce Reda.

- Ja to zrobię - zaoferował się Treg. - I jeśli chcesz, wprowadzę Melodię i Jutrzenkę - robi się już zimno.

Wyszli ze stajni. Słońce zeszło nisko i skryło się za białym domem. Na dworze zaczynało szarzeć. Treg ruszył ku wybiegom, Amy poszła do domu. Przez kuchenne okno widać było dziadka rozmawiającego z Lou.

- Dziadku! Lou mówiła ci o Walecznym Księciu? - zapytała, wchodząc do środka.

- Mówiła - odpowiedział z uśmiechem. - Coś nowego dla nas, prawda? - zapytał, przyglądając się Amy uważnie przez zmrużone oczy. - To duża odpowiedzialność. Musisz być pewna, że nie będzie cię to zbyt wiele kosztować. Zwłaszcza, że nie będziemy zapewne narzekać na brak zainteresowania.

- Zainteresowania? - powtórzyła Amy.

- Głównie prasy - wyjaśnił dziadek. - W końcu do tej pory ciągle gościł na łamach gazet.

20

Amy zdała sobie sprawę z tego, że dziadek ma rację. Powszechnie znana była historia Walecznego Księcia, więc ludzie będą z pewnością ciekawi, jak potoczyły się jego losy.

- Ale to wcale nie wpłynie na to, jak będziemy go traktować. Nie inaczej niż pozostałe konie - powiedziała Amy.

- Nie - zgodził się dziadek. - A przynajmniej, nie powinno wpłynąć. Ten koń potrzebuje pomocy, tak jak inne, jednak może być ci trudno o tym pamiętać. Będiesz pracowała pod presją, Amy.

Słyszając te słowa, Amy poczuła ukłucie strachu. Nie można było przewidzieć, jak trudny okaże się Waleczny Książę, ale przecież już wcześniej radzili sobie z końmi ciężko doświadczonymi przez los. Była pewna, że i tym razem sobie poradzą. Byli potrzebni Walecznemu Księciu. Muszą sobie poradzić.

- Co ty o tym myślisz? - zapytała zaniepokojona Lou. - Jeśli uważasz, że to zbyt trudne, mogę zadzwonić do pana Nortona i odmówić.

- Nie - powiedziała Amy zdecydowanym głosem. - Jestem pewna, że sobie poradzimy. Wygląda na to, że jesteśmy dla niego ostatnią deską ratunku. Weźmiemy go.

- Gdzie ty się podziewałaś od rana? - zapytała Amy szeptem, kiedy Soraya usiadła obok niej w ławce. W poniedziałkowy poranek Sorai nie było w szkolnym autobusie.

21

- Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

- U dentysty - opowiedziała Soraya, uśmiechając się dziwnie krzywo. Nie mogła mówić normalnie, bo jeszcze działało znieczulenie, które sparaliżowało jej pół twarzy. Otworzyła plecak i wyjęła podręcznik do historii. - A dlaczego? Co się stało?

Obserwując jednym okiem nauczyciela od historii, Amy uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Będziemy mieć w Heartlandzie konia wyścigowego.

- Konia wyścigowego! - Soraya otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

Ale ponieważ nauczyciel zaczął się im przyglądać, skinęła tylko głową i zajęła się książkami.

- Potem ci powiem.

Soraya spojrzała na nią z niecierpliwością, ale i ona skupiła się na tym, co nauczyciel pisze na tablicy.

Dopiero po zakończeniu lekcji Soraya miała szansę poznać całą historię. Przyjaciółki wrzuciły książki do plecaków i ruszyły ku wyjściu z klasy.

- Mów szybko - powiedziała Soraya, kiedy tylko znalazły się za drzwiami.

- To Waleczny Książę.

- Ten Waleczny Książę? Ten z pożaru?

- Właśnie tak. Jak się okazuje, od czasu wypadku nikt sobie nie może z nim poradzić, więc my go weźmiemy.

Soraya była pod wrażeniem.

- Amy, to niesamowite! - zaczęła.

22

- Co jest niesamowite? - usłyszały głos za plecami. Był to ich przyjaciel, Matt Trewin, z Ashley Grant u boku. Od czasu przyjęcia gwiazdkowego u Grantów, stosunki z Mattem były dość napięte. Matt zaproponował wówczas Amy chodzenie, a ona poczuła się bardzo niezręcznie - ceniła go jako przyjaciela, ale nic poza tym. A teraz Matt chodził z Ashley, której Amy po prostu nie znosiła.

- Cześć, Matt - przywitała się Soraya.

- No, mówcie, co to za nowina? - powiedział. Amy bardzo chciała opowiedzieć mu o Walecznym

Księciu, ale nie zamierzała nic mówić w obecności Ashley. Matka Ashley prowadziła stadninę zwaną Green Briar - stosowane w niej metody różniły się

znacznie od tych, z których znany był Heartland. Ashley nigdy nie przegapiła szansy, by dogryźć Amy lub ją upokorzyć.

- Nic takiego - powiedziała Amy z pozorowaną beztróską. - Kto ma zadanie domowe z biologii? - zapytała, zmieniając temat.

- A co? Potrzebujesz pomocy od Matta? Cóż za niespodzianka! - wtrąciła się Ashley.

Amy popatrzyła na dziewczynę. Matt i Soraya nie mieli nic przeciwko pomocy, kiedy Amy zabrakło czasu na dokończenie lekcji, ale nie powinno to wcale obchodzić Ashley.

- Tak się składa, że zrobiłam - odpowiedziała Amy.

- A więc to jest ta nowina! - zaśmiał się Matt, po czym oddalił się ze swoją nową przyjaciółką. Amy pa-

23

trzyła zaskoczona w ślad za odchodzącą parą. Nadal nie rozumiała, co Matt widzi w Ashley. Przecież ona jest okropna! Matt jakoś tego jednak nie zauważał.

- Naprawdę zrobiłaś zadanie z biologii? - zapytała Soraya, kiedy odeszli na tyle daleko, że nie mogli jej słyszeć.

- Oczywiście, że nie. Pomożesz mi?

- Pewnie - uśmiechnęła się Soraya. - Zrobimy je w przerwie na lunch.

Ale mimo pomocy Sorai, Amy miała tego dnia problemy z koncentracją. Myślami cały czas wracała do Walecznego Księcia. Jaki on jest? Jak bardzo jest pokiereszowany psychicznie? Próbowała sobie wyobrazić przerażenie zwierzęcia otoczonego przez ogień i aż zadrżała. Dużo czasu musi upłynąć, zanim koń otrząśnie się z takich doświadczeń. Przypomniała sobie wspaniałego ogiera, którego widziała w telewizji w poprzednim sezonie. Teraz z pewnością to już nie ten sam koń. Jaki on jest? Jak będzie na nią reagował? Od czego właściwie powinna zacząć?

Kiedy po południu biegła długim podjazdem w kierunku domu, czuła ulgę, że jest już po lekcjach. Po drodze minął ją samochód, jadący w przeciwną stronę. Przyglądała mu się przez chwilę.

- Lou! - zawołała, wbiegając do kuchni. - Lou! Kto to był?

24

- □ jestem! - głos Lou dochodził z salonu.

Amy weszła do środka i z zaskoczeniem zauważyła, że fotele stoją naprzeciwko siebie, a Lou odkłada na półkę albumy ze zdjęciami.

- Co tu się dzieje? - zapytała.

- Mieliliśmy tu dziennikarza - odpowiedziała podekscytowana Lou. - Będziemy w „Richmond Post”.

- W „Richmond Post”? - zdziwiła się Amy.

- Uhm. Z powodu Walecznego Księcia.

- Jak oni nas tak szybko znaleźli?

Lou wzruszyła ramionami i zebrała ze stołu puste filiżanki po kawie.

- Pewnie ktoś im powiedział w Brookland Ridge.

- O co pytał ten dziennikarz? Przecież nie mamy jeszcze Walecznego Księcia.

- Różne rzeczy o Heartlandzie. Jak pracujemy. O mamie i o tym, co się stało...

- No to chyba dobrze, nie? - zapytała Amy, biorąc głęboki wddech.

- W każdym razie, nie powinno nam to zaszkodzić - uśmiechnęła się Lou.

Następnego ranka Amy zajęła się pracą, próbując nie myśleć w ogóle o Walecznym Księciu. Swoje pierwsze kroki skierowała do boks Melodii i Jutrzenki.

25

- Witaj, kochana - powiedziała cicho do Melodii, jednocześnie przekładając uzdę przez łeb Jutrzenki. - Zabieram twoją córeczkę na spacer.

Kiedy wyprowadzała klaczkę z boks, Melodia zarżała nerwowo. Jutrzenka rozglądała się ochoczo dookoła, podekscytowana myślą, że wychodzi na zewnątrz. Amy wyprowadziła ją na podwórze i nakazała się zatrzymać, a źrebak posłusznie wypełnił polecenie. Zaczęła masować klaczkę, prosiła ją też o podnoszenie kopyta. Wiedziała, że kiedy Jutrzenka dorośnie, będzie musiała mieć regularnie czyszczone i podkuwane kopyta, powinna więc przyzwyczajać się do podnoszenia nogi i utrzymywania równowagi na trzech pozostałych. Klaczka z chęcią wypełniała prośby i czule trącała Amy pyskiem.

- Dobra dziewczynka - pochwaliła ją Amy, podnosząc jedno z przednich kopyt źrebaka.

- Jaka jest spokojna! - zauważył Ben, który wyszedł właśnie z paszami.

- Tak - zgodziła się Amy. - Wreszcie nam się udało. Jesteś zajęty?

- Miałem wyjść z Redem, ale to może poczekać. Dlaczego pytasz?

- Pomyślałam sobie, że mógłbyś popracować chwilę z Jutrzenką - wyjaśniła.

- Potrzebuje częstszego kontaktu z innymi ludźmi.

- Jasne.

26

- To świetnie. W zupełności wystarczy dziesięć-pięć-naście minut. Lepiej, jeśli w tym czasie zniknę - gdybyś mnie potrzebował, będę w siodłami.

- Dobrze - odpowiedział i chwycił za lonżę. - W razie czego będę cię szukał.

Wchodząc do zapchanej siodłami, Amy zdała sobie sprawę, że nie miała okazji zapytać dziadka o jego zdanie na temat zdjęcia fotografii ze ścian. Koniecznie musi z nim porozmawiać na ten temat. Polerowała właśnie siodło Figara, kiedy na progu pojawił się Treg. Uśmiechnęła się do chłopaka. Przez ostatni tydzień prawie w ogóle się nie widywali, tyle było pracy w Heartlandzie. Teraz wreszcie byli sami.

- Jak idzie? - zapytał Treg cicho.

- Nie najgorzej. Pracowałam z Jutrzenką, teraz Ben się nią zajmuje. Dzisiaj przeprowadzasz konie, prawda? -zapytała i sięgnęła po mydło do czyszczenia siodła. Kostka wyslizgnęła się jej jednak z dłoni i upadła prosto u stóp Trega. Chłopak podniósł ją i podszedł bliżej do Amy. Wyjęła mu mydło z rąk, czując, że pokrywa się rumieńcem. Wiedziała, że od czasu Wigilii, kiedy się pocałowali, Treg szuka dogodnego momentu, żeby porozmawiać. Problem polegał na tym, że nie miała pojęcia, co miałyby mu powiedzieć. Treg znaczył dla niej wiele, ale nie była pewna, co konkretnie. Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było naśladowanie koleżanek ze szkoły i bezcelowe łożenie za jakimś chłopakiem.

27

- Amy... - zaczął Treg.

- Treg, ja... - powiedziała w tej samej chwili Amy. Przerwali oboje i spojrzeli sobie w oczy.

- Jutrzenka chyba ma już dosyć - oboje podskoczyli na dźwięk głosu Bena przy wejściu. - Mam ją zaprowadzić do stajni?

- Nie, ja to zrobię - powiedziała Amy, której wejście Bena i przerwanie rozmowy przyniosło prawdziwą ulgę. - I jak się przy tobie zachowywała? - zapytała, wymijając Trega i wychodząc na podwórze.

- Dobrze. Ale Melodia wygląda na zestresowaną. Amy odwróciła się - Melodia wyglądała ponad

drzwiami boksu, wyciągając szyję, by dojrzeć swoją córkę.

- Nic jej nie będzie - powiedziała. Czuła, że powinna wrócić do siodła i dokończyć rozmowę z Tregiem, ale coś ją przed tym powstrzymywało. Co będzie, jeśli coś się między nimi popsuje? Wydawało jej się, że tak jak jest w tym momencie - tak, jak to było zawsze -jest najlepiej. Chwyciła Jutrzenkę za uzdę i wprowadziła ją do boksu.

Kiedy w końcu wyszła, Treg prowadził Pirata w kierunku tylnej stajni. Czuła się nieswojo. Żałowała, że nie dokończyła rozmowy, a coś w środku mówiło jej „Wszystko się zmieniło. Nic już nie jest takie samo”. Próbowała odepchnąć od siebie tę myśl, więc szybko pobiegła do siodła. Miała tyle pracy, pomyśli o Tre-gu później...

28

Przed południem Amy czuła, że głód ściska jej żołądek, poszła więc do kuchni w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Lou rozmawiała właśnie przez telefon, chyba ze Scottem Trewinem, swoim chłopakiem. Scott był bratem Matta i pracował jako weterynarz. Amy podeszła do lodówki i zaczęła wykladać produkty na stół, próbując nie podsłuchiwać.

- To nie tak, Scott - mówiła gorączkowo Lou. - To nie dotyczy ciebie, musisz to zrozumieć.

Lou i Scott nigdy się nie kłócili, więc Amy czuła się zakłopotana.

- Ale przynajmniej jest to jakiś system - mówiła dalej Lou. - A jeśli zadziała, zastosujemy go wobec każdej osoby. Czemu tak cię to irytuje?

Kładąc na stole szynkę i ser, Amy zauważyła najnowsze wydanie „Richmond Post”. Chwyciła szybko gazetę i zaczęła przerzucać strony w poszukiwaniu artykułu o Heartlandzie. Po chwili Lou odłożyła słuchawkę i usiadła na krześle obok.

- Na czwartej stronie - powiedziała, poirytowana jeszcze rozmową. Zamilkła na chwilę, po czym kontynuowała. - Nie mam pojęcia, dlaczego Scott robi tyle szumu.

- Znaczący... o co konkretnie chodzi? - Amy podniosła głowę znad gazety.

- Wysłałam pisma do wszystkich naszych wierzycieli, informując, że w przyszłości Heartland będzie płacił

29

wszystkie rachunki na koniec miesiąca. Rozumiesz -zwykle pismo urzędowe. Scott stwierdził, że powinniśmy trzymać się dawnego systemu, więc mu powiedziałam, że dawniej nie było żadnego systemu. A teraz jest i on też jest nim objęty.

- No wiesz - zaczęła ostrożnie Amy - Scott jest naszym weterynarzem od wielu lat.

- Owszem - zdenerwowała się Lou - ale moje rozwiązanie jest praktyczne i skuteczne.

Amy spojrzała na siostrę z powątpiewaniem. Nie była pewna, co powinna powiedzieć, więc wróciła do gazety i w końcu znalazła artykuł, którego szukała.

Ostatnie obstawienie Walecznego Księcia

Od dnia, w którym wielki ogień strawił połowę stadniny Brookland Ridge, zwycięzca wielu gonitw, Waleczny Książę, stał się trudny do okiełznania. Jedyne nadzieje spoczywa na stadninie treningowej Heartland, w której -jak głosi fama - pacyfikowane są nawet najbardziej narowiste konie.

Amy skrzywiła się. Przecież Heartland to coś więcej niż tylko stadnina treningowa, a poza tym bardzo jej się nie podobało określenie „pacyfikowane”. Zdobywanie końskiego zaufania polega na budowaniu więzi, a nie zmuszaniu zwierzęcia do posłuszeństwa. Zaczęła czytać dalej.

□

Heartland został założony dwanaście lat temu przez Mañon Fleming jako ośrodek pomocy koniom po przejściach. Mimo tragicznej śmierci założycielki, jej dzieło jest nadal kontynuowane. W związku z przybyciem tak cennego i słynnego konia, wszystkie oczy zwrócone są dziś na tę stadninę. Od tego, jak poradzi sobie z pokrzywdzonym przez los bohaterem stanu Baltimore, zależeć będzie jej reputacja.

Amy podniosła wzrok, zszokowana.

- Przecież to straszne! - zawołała. „Od tego zależeć będzie jej reputacja?”

- Wiem - westchnęła Lou. - Usłyszeli tylko to, co chcieli usłyszeć.

Amy poczuła, jak żołądek ściska się jej ze zdenerwowania.

- Dziadek miał rację - powiedziała. - Już oni wiedzą, jak wywierać presję na człowieka!

Rozdział 3

- Jeżeli pojawi się tu jakiś dziennikarz przez przyjazdem Walecznego Księcia, za żadne skarby go nie wpuszczajcie - ostrzegł je dziadek. Koń będzie wystarczająco zestresowany podróżą, żeby jeszcze serwować mu dodatkowe bodźce.

- Oczywiście, że nie - zapewniła go Lou. - Odeślę każdego, który się tylko pojawi. Potem będzie już łatwiej, zamkniemy po prostu bramy.

- Minie parę dni i sytuacja się unormuje - dodała Amy. - Przecież nie będą się tu cały czas kręcić, czekając, aż coś się zacznie dziać.

- Nie będą - potwierdził dziadek i rozejrzał się po twarzach wszystkich, którzy siedzieli właśnie przy stole jedząc niedzielny obiad. - Ale musimy przyjąć jedną zasadę: ograniczamy rozgłos do minimum. Jeden artykuł w prasie w zupełności wystarczy.

- Oczywiście - powiedział Treg. - To sensowne podejście. Siedzący obok Ben, pokiwał tylko głową.

32

ii

Amy ucieszyła się, że dziadek jest tak stanowczy w tej kwestii, ale zdenerwowanie nie opuściło jej całkowicie, za to odebrało jej apetyt. Odsunęła talerz z pieczonym kurczakiem i odłożyła sztucę na stół.

- No dobrze, ja wracam do pracy - powiedział Treg. - Będę tu koło wpół do trzeciej - to mówiąc wstał i zaczął się ubierać. Lou zabrała się za sprzątanie ze stołu, a Ben i Amy pospieszyli jej z pomocą.

- Ja to zrobię - zakomenderowała Lou. - Wy zajmijcie się swoimi sprawami - dosyć macie roboty przy koniach.

Punktualnie o wpół do trzeciej na podjeździe pojawiła się przyczepa z Brookland Ridge. Zatrzymała się naprzeciw wjazdu na podwórze. Wysiadło z niej dwóch mężczyzn - jeden po pięćdziesiątce, drugi w wieku Trega.

- Pani Louise Fleming? - starszy mężczyzna zwrócił się do Lou, która właśnie wyszła z domu.

-Tak, to ja.

- Lukę Norton - przedstawił się mężczyzna, wyciągając rękę na powitanie. - Rozmawialiśmy przez telefon.

Lou skinęła głową i uśmiechnęła się.

- To moja siostra, Amy Fleming - powiedziała, wskazując na Amy - a to Treg Baldwin. To oni będą się zajmować Walecznym Księciem.

Lukę Norton otaksował ich wzrokiem, po czym zwrócił się do Lou:

- No, dobrze, ale kto będzie go leczył?

- Właśnie to miałam na myśli - odpowiedziała szybko Lou.

Mężczyzna uniósł do góry brwi i przejechał nerwowo dłonią po przerzedzonych włosach, a potem wzruszył ramionami.

- Zresztą, nieważne - byleby się wam udało. Dokąd zaprowadzić Walecznego Księcia?

- Do tylnej stajni - odpowiedział Treg.

- Dobrze - powiedział Luke Norton. - Wyprowadźmy go, Sam - zwrócił się do swojego pomocnika. Chłopak skinął głową i zaczął wysuwać zaczepy w przyczepce.

Amy obserwowała go z niepokojem, tylko jednym uchem słuchając Luke'a Nortona, który stanął z założonymi rękoma i wdał się w szczegółowy opis wypadku.

Amy ujrzała pożar oczami swojej wyobraźni. Wyobraziła sobie rżące konie, ich przerażony wzrok, panikę wywołaną przez wszechobecny dym. Ujrzała Walecznego Księcia, który staje dęba w płomieniach, próbując wyłamać drzwi kopytami. Pod uderzeniem jego silnych nóg drewno zaczyna pękać, ale prerażenie rośnie wraz ze wzmagającym się żarem.

Dźwięk opuszczanej rampy wyrwał Amy z rozmyślań. Podeszła bliżej i zajrzała do ciemnego wnętrza przyczepy. Zaskoczyła ją cisza, spodziewała się nerwowych uderzeń końskich kopyt, a tu nic. Po chwili ukazał się Sam i wyprowadził Walecznego Księcia. Amy nie kryła zdziwienia. Ogier nie wydawał się trudny do okieł-

znania, co więcej - spokojnie i łagodnie zszedł z rampy, kulejąc z każdym krokiem.

Przełknęła głośno ślinę. Trudno było w nim rozpoznać przepięknego konia wyścigowego, którego pamiętała z zawodów. Z prawej strony pyska biegła duża blizna, na grzbiecie i przednich nogach widać było rozległe ślady oparzeń.

- Wydaje się bardzo spokojny - zwróciła się do Luke'a Nortona. - Podano mu jakieś środki?

- Tylko w ten sposób dało się go w ogóle przewieźć - potwierdził Luke Norton.

Amy wymieniła krótkie spojrzenie z Tregiem. Oczywiście - było to sensowne posunięcie. Po takich przeżyciach niebezpiecznie byłoby przewozić Walecznego Księcia nie podając mu czegoś na uspokojenie. Sam zatrzymał ogiera tuż przed nimi, Amy popatrzyła na jego opuszczony łeb i przytępiony wzrok, a potem zrobiła krok do przodu i dotknęła delikatnie jego pyska i białej, zygzakowatej blizny.

- Książę - szepnęła. Popatrzył na nią pustym wzrokiem i odsunął się do tyłu.

- Spokojnie, spokojnie - powiedział Sam. Koń zatrzymał się i opuścił łeb.

- Jesteś jego opiekunem? - zapytała Amy Sama. Pokręcił głową z

zakłopotaniem.

- Nie, był nim Ryan Bailey.

- Był? - powtórzyła Amy.

- Opuścił stadninę - odpowiedział za Sama Lukę Norton i żeby uciąć temat, zwrócił się do chłopaka:

35

- No dobrze, zaprowadźmy go do boksu, póki jeszcze leki działają.

Treg i Amy poszli z Samem do stajni i pomogli mu wprowadzić Księcia. Ogier przeniósł ciężar ciała z najbardziej poparzonej nogi i powąchał siano bez wyraźnego entuzjazmu. Konie znajdujące się w dalszych bokсах wyczuły najwyraźniej obecność nowego przybysza, bo zaczęły rzeć podekscytowane, ale Książę ledwie podniósł jedno ucho na te dźwięki.

- Dobry konik - powiedziała cicho Amy. - Nie wygląda na to, żeby środki uspokajające przestawały działać - zwróciła się do Sama. - Nie wiesz, co dostał?

- Daliśmy mu acetylpromazynę - parę godzin temu, tuż przed wyjazdem.

- Więc za jakieś dwie godziny przestanie pewnie działać - powiedział Treg.

- Zapewne. Musicie wtedy uważać.

- To znaczy? - zapytała Amy.

- Jest strasznie nerwowy - powiedział Sam z powagą w głosie. - Prawdę powiedziawszy wątpię, czy ktokolwiek może mu pomóc. No nic, idę po resztę jego rzeczy. Gdzie mam je zanieść?

- Pokażę ci - zaoferował się Treg. - Siodlarnia jest tam.

Wyszli razem z Samem ze stajni i przeszli do samochodu. Amy stanęła przy Lou, która nadal rozmawiała z Lukiem Nortonem.

- Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak długo będziemy musieli go trzymać - mówiła uprzejmie. - Oczywiście-

36

wiście, będziemy pana informować o postępach. Każdy koń jest inny - każdego musimy poznać i znaleźć właściwą metodę postępowania.

- Z pewnością - powiedział Lukę Norton. - Poinformuję o tym pana Hartleya. To on jest właścicielem. To on za to płaci - dodał, wzruszając ramionami.

- Na pewno zadzwonimy - zapewniła go Amy.

- Jestem ciekaw, jak sobie poradzicie. Potrafi zachowywać się nieprzewidywalnie.

Odwrócił się w stronę samochodu. Sam skończył już wypakowywać sprzęt Walecznego Księcia i powoli zamykał przyczepę.

- Gotowy? - zapytał. Wsiadł do auta i włączył silnik. Sam pokiwał im ręką, po czym wgramolił się do samochodu, zamknął drzwi i odjechali.

- Tak się zastanawiam, co mieli na myśli, mówiąc, że jest nieprzewidywalny - powiedziała Amy, kiedy samochód zniknął za zakrętem.

- Sami się przekonamy - wzruszył ramionami Treg. Wrócili do stajni i zajrzeli do boksu Księcia. Amy

przyjrzała się jego szczupłemu pyskowi - delikatny kształt sugerował wrażliwą, otwartą naturę. Trudno było uwierzyć, że jest aż tak trudny do okiełznania.

- Na początek możemy zacząć od podleczenia ran fizycznych. Ból sprawia, że wszystkie problemy urastają do wielkiej rangi - powiedział Treg.

- Scott ma przyjechać po południu, żeby go zbadać. Zapytamy, co o tym wszystkim myśli.

37

Scott zjawił się godzinę później i aż gwizdnął ze zdziwienia na widok blizn. Wszedł do boksu i przejechał delikatnie ręką po zranionych przednich nogach. Księżę przestąpił z nogi na nogę, ale nic więcej nie zrobił.

- Nadal działają leki - zauważył Scott. - Możemy go wyprowadzić?

- Pewnie - powiedziała Amy. - Ja to zrobię. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Scott przyjrzał się badawczo kulejącemu ogierowi.

- Rany są w dużej mierze wygojone - powiedział. - Nigdy nie wróci do pełni zdrowia, ale to nie znaczy, że ma unikać ruchu. Konie wyścigowe od źrebięcia są przygotowywane do intensywnych ćwiczeń. Trzymane w zamknięciu robią się nerwowe i niespokojne. Szybko też przybierają na wadze, choć Księżciu to chyba nie grozi. - Podniósł powiekę konia, ale ten nie zareagował. - Jak długo już tu jest?

- Około godziny - powiedziała Amy.

- Leki przestaną działać za godzinę, półtorej - powiedział, spoglądając w oczy Księcia. - Wiecie coś na temat tego, jak się zwykle zachowuje?

- Nic konkretnego nam nie powiedziano. Tylko tyle, że jest nie do okiełznania.

- Trudno powiedzieć, jaki będzie efekt stosowania środków uspokajających, ale gdybyście potrzebowali pomocy, dzwońcie do mnie. Teraz jadę na kolejne wizyty. - Zawahał się na chwilę, a potem na jego twarzy pojawił się przebiegły uśmiech. - I jeszcze jedno, przekaż,

38

proszę, pani Fleming, że zgodnie z żądaniem, fakturę prześlę pocztą. A Lou powiedz, że zadzwonię wieczorem - jak skończę operację.

Przez resztę popołudnia Amy i Treg zaglądali regularnie do boksu Walecznego Księcia w przerwach pomiędzy kolejnymi pracami. Amy zauważyła, że nowy mieszkaniec Heartlandu staje się coraz bardziej niespokojny. Na niebie zaczęły się gromadzić ciemne chmury burzowe, co sprawiło, że zmierzch zapadł wyjątkowo szybko. Do tego czasu Księżę chodził w tę i z powrotem po swoim boksie.

- Musimy go uważnie obserwować - powiedziała do Trega. - Burza zawsze

niepokoi zwierzęta, nawet jeśli nie są tak nerwowe, jak on. Może dobrze byłoby go teraz nakarmić? Dodam kilka kropli olejku roślinnego do wody - może to go trochę uspokoi.

- Można by też dodać kropli ziołowych Bach Flower - zauważył Treg. - Myślę, że orzechowe powinny podziałać uspokajająco, ale sprawdź jeszcze w książce, dawno ich nie stosowałem.

Amy poszła do paszami i przygotowała paszę we wiadrze, po czym zdjęła z półki wysłużoną książkę - należący dawniej do mamy przewodnik po kroplach Bach Flower - i przewertowała spis treści. Oboje z Tregiem bardzo często z niej korzystali.

39

Orzech wioski pomaga przystosować się do zmian, zaadaptować zarówno do nowej sytuacji, jak i nowego otoczenia.

Idealny, pomyślała Amy. Obrzuciła wzrokiem rząd brązowych buteleczek na półce, wybrała dwie z nich i włożyła sobie do kieszeni. Doda cztery krople orzecha i sześć ziołowych do pojnika. Kiedy wychodziła z paszami na ziemię zaczynały spadać pierwsze wielkie krople deszczu. Pobiegła do stajni. Już po drodze słyszała, jak Księżę tłucze się po swoim boksie. Miała właśnie zamknąć zasuwę, kiedy rozległo się uderzenie pioruna i nagle zgasło światło. Stajnia utonęła w ciemnościach.

Amy zadrżała. Nagle usłyszała przeraźliwe rzenie. Waleczny Księżę! W ostatnich bladych przebłyskach światła dziennego ujrziała białka jego oczu i cień uniesionych wysoko kopyt. Uderzył przednimi nogami w drzwi boksu i znowu stanął dęba, wydając z siebie wysokie, przestraszone rzenie. Kiedy jego kopyta uderzyły ponownie, Amy usłyszała trzask pękającego drewna.

Rozdział 4

- 1 reg! Treg! - Amy rzuciła wiadro z paszą i wybiegła ze stajni. - Nie ma prądu!

W tej samej chwili światło ponownie rozbłysło i rozświetliło całe podwórze. Zatrzymała się w pół kroku i cofnęła do stajni, w której nadal słychać było przestraszonego ogiera. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że jego sierść lśni od potu, nozdrza jarzą się purpurą, a pysk stężał w panicznym strachu. Księżę rzucał się po całym boksie, a po chwili ponownie stanął dęba.

Amy dojrzała cienką stróżkę krwi, płynącą po przedniej nodze.

- Spokojnie, Księżę, spokojnie! - zawołała, ale ogier nie zwrócił na nią uwagi.

- On zupełnie stracił kontrolę nad sobą - zawołała przestraszona, kiedy u jej boku zjawił się Treg. -A teraz jeszcze przez niego inne konie wpadają w popłoch.

41

Odwróciła się i spostrzegła, że do stajni wpada Ben, więc go zawołała.

- Co się dzieje? - zapytał, podbiegając.

- Mógłbyś zajrzeć do pozostałych koni? Spróbuj je jakoś uspokoić - my w tym czasie zajmujemy się Księciem.

- Jasne - Ben w mig zrozumiał sytuację.

Amy odwróciła się ponownie w stronę boksu ogiera.

- Musimy stanąć blisko, najbliżej jak się da - powiedział Treg. - On musi zrozumieć, że nie zostawimy go, bez względu na to, jak długo będzie się tak zachowywał. Musi nauczyć się nam ufać.

Pokiwała głową. Tylko tyle mogli dla niego zrobić. Waleczny Książę w dalszym ciągu chodził niespokojnie po boksie, a oni przez cały ten czas przemawiali do niego cichym, uspokajającym głosem.

Po piętnastu minutach zaczęli dostrzegać u niego oznaki wyczerpania. Zwolnił, a wkrótce stanął w miejscu, w tyle boksu. Cały się trząsał, widać było białka jego przestraszonych oczu i boki poruszające się ciężko przy każdym oddechu.

- Spróbuję wejść do środka - powiedziała Amy. Ostrożnie odsunęła zasuwę, ale w tej samej chwili

koń skoczył gwałtownie do przodu. Pośpiesznie zamknęła drzwi. Stali z Tregiem na zewnątrz i czekali, aż Książę znów się nieco uspokoi i przestanie krążyć po boksie. Amy szukała jakiegokolwiek oznaki zmiany, ale jedyną różnicą w wyglądzie ogiera było jeszcze większe zmęczenie.

42

- Lepiej szybko skontaktujmy się ze Scottem - powiedział Treg. - Powinien zobaczyć tę zranioną nogę.

- Zadzwoń do niego, ja tu zostanę.

- Muszę iść do domu, bo zostawiłem komórkę w kuchni, ale postaram się wrócić jak najszybciej.

Kiedy wyszedł, Amy przechyliła się nad drzwiami do boksu i zaczęła przyglądać się Księciu. Mimo, że stał teraz spokojnie, nadal wyglądał na bardzo zestresowanego. A co, jeśli zawsze tak się zachowuje bez środków uspokajających? Na myśl, że nie będą w stanie nic zrobić, poczuła gwałtowny skurcz żołądka.

- Scott utknął na farmie w Garston - powiedział Treg, wchodząc do stajni. - Przyjmuje poród cielaka, mówi, że to potrwa jeszcze co najmniej dwie godziny.

- Musimy tutaj zostać przez cały ten czas - powiedziała Amy.

- Oczywiście. Lou powiedziała, że przyniesie nam tu jakąś kolację.

Amy powoli wypuściła powietrze. Zdała sobie sprawę z tego, że się trzęsie - panika Księcia udzieliła się także jej.

- Dzięki - powiedziała drżącym głosem. - Gdyby cię tu niebyło...

- Hej - powiedział, podchodząc bliżej i położył jej rękę na ramieniu. - Zawsze tu jestem, przecież wiesz.

Pokiwała głową z wdzięcznością i odwróciła się. Nie chciała zbyt wiele myśleć o tym, co powiedział. W każdym razie nie teraz. Jej wzrok powędrował

w kierunku

43

Walecznego Księcia - pomimo wyczerpania, koń znowu zaczął chodzić niespokojnie po swoim boksie.

- Dam mu zastrzyk - Domosedan i Torbugesic - powiedział Scott. - To środek uspokajający, który ma natychmiastowe działanie. Tylko w ten sposób w ogóle będę mógł się zbliżyć do jego nogi.

- Dobrze - powiedziała Amy. Nie podobał jej się pomysł ponownego faszzerowania Księcia lekami, ale wiedziała, że Scott ma rację - innego wyjścia po prostu nie było. - Treg i ja postaramy się go przytrzymać.

- Mogę wam pomóc? - zaoferowała się Lou.

- Poradzimy sobie - odparła Amy, po czym razem z Tregiem przytrzymali uzdę, a Scott szybko wbił igłę. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zwolnił się oddech Księcia i opadł mu łeb. Scott szybko wyczyścił i zdezynfekował ranę, a potem ją dokładnie zabandażował.

- Zostanę tu z nim - powiedziała Amy, kiedy skończył zakładać opatrunek. - Przyniosę sobie jakieś koce i będę spać w pustym boksie obok.

- Nie jest to chyba konieczne - powiedział Treg łagodnie.

- Nie, Amy, wyglądasz na wykończoną - zaprotestowała Lou.

- Nie zostawię go. Nie teraz, kiedy przeżył taki szok. Poza tym uważam, że ktoś powinien być w pobliżu, kiedy lek przestanie działać, na wypadek, gdyby znowu zaczął szaleć.

44

- No, skoro tego chcesz... - Treg nie wyglądał na przekonanego.

- Oczywiście, że tak. Nie pierwszy raz będę tu nocować. A ty jedź do domu, ktoś musi być rano świeży i wyspany.

- No... dobrze - zgodził się niechętnie.

- Amy, trzymaj przy sobie komórkę - zaniepokoiła się Lou. - Przynajmniej będziesz mogła zadzwonić do kogoś z nas, jeśli zajdzie potrzeba.

- No właśnie. Do mnie możesz dzwonić o każdej porze - powiedział Scott. - A teraz muszę już jechać.

Tej nocy Amy kiepsko spała. Co prawda, Książę nie wpadł już więcej w szał, ale nad ranem obudził ją stukot jego kopyt - znowu zaczął krążyć po swoim boksie. O świcie wstała, by do niego zajrzeć. Wyglądał okropnie - łeb miał nisko zwieszony, nie tknął jedzenia i widać było, że uciekła z niego cała energia.

- Hej - powiedziała cicho i wyciągnęła rękę, żeby mógł ją powąchać. Odsunął się od niej, więc przybliżyła się. Zareagował natychmiast: przestraszony podniósł gwałtownie łeb i rzucił się do tyłu.

Stała przez chwilę nieruchomo, po czym spróbowała zrobić kolejny krok w jego stronę. Tym razem położył po sobie uszy i skoczył na nią z zębami. Wycofała się pośpiesznie i z poczuciem frustracji wyszła z boksu. Widziała, że

nie spuszcza z niej oczu, prychając przy tym nerwo-

45

wo. Po kilku minutach wróciła do sąsiedniego boksu i położyła się z powrotem z głową ciężką od niewyspania i z poczuciem bezsilności.

O siódmej w stajni pojawiła się Lou z kubkiem gorącej czekolady.

- Spałaś? - zapytała z troską w głosie.

- Trochę. Niewiele - przyznała i wypila łyk ciepłego napoju. - Zrobiło się zimno, a poza tym Książę ciągle mnie budził.

Chwilę później usłyszała trzask drzwiczek od samochodu Trega. Pierwsze kroki skierował do stajni.

- I jak? - zapytał.

- Okej - uśmiechnęła się blado. - Ale Książę jest nadal zestresowany. Praktycznie w ogóle nie odpoczywał w nocy, no i nie pozwala mi się do siebie zbliżyć.

- Ty chyba też miałaś ciężką noc - powiedział, patrząc na nią ze współczuciem.

Wzruszyła ramionami.

- Z całą pewnością to nagłe zgaśnięcie światła wprowadziło go w taki stan, ale zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle ciemność nie działa na niego stresująco. W końcu pożar wybuchł w nocy. Może powinniśmy zmienić oświetlenie w stajni - na przykład, zainstalować inne żarówki? Pomarańczowe światło mogłoby działać kojąco.

- Hmm - zamyślił się Treg. - Dobrze. Możemy od tego zacząć. Zmienię żarówki, kiedy będziesz w szkole.

46

- To świetnie. A ja przygotuję dla niego otręby i dodam do nich miętę. Może to go skusi do jedzenia, o ile uspokoi się na dłużej.

Starając się nie myśleć o tym, jak bardzo jest zmęczona, zajęła się codziennymi obowiązkami - szykowaniem pasz dla koni oraz czyszczeniem boksów.

- Amy, ja zrobię drugą stajnię - zaoferował się Ben. - Ty wyglądasz na wykończoną. A poza tym, musisz przygotować się do szkoły.

- Dzięki Ben, poradzę sobie - powiedziała Amy, chociaż faktycznie czuła się zmęczona. Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było siedzenie przez kilka godzin w ławce i słuchanie nauczycieli. Wiedziała jednak, że nie ma innego wyjścia.

- Spóźnisz się - zasugerował delikatnie. Spojrzała w panice na zegarek. Rzeczywiście! Ale

ten czas szybko płynie. Pobiegła do domu, żeby się przebrać i w ostatniej chwili wpadła na przystanek.

- Nie wyglądasz za dobrze, Amy - powiedziała So-raya, kiedy podczas długiej przerwy siedziały przy stoliku w stołówce i jadły lunch. Amy czuła

narastające zmęczenie i zaczynała przysypiać.

- Ty też byś nie wyglądała, gdybyś pół nocy spędziła w stajni obok oszalałego konia - powiedziała Amy. Nagle zdała sobie sprawę, że wcale się rano nie uczesała. Rzadko kiedy wyglądała schludnie, ale tym razem

47

musiała przedstawiać sobą rozpaczliwy widok. - Masz może szczotkę do włosów? - zapytała.

- Mam - Soraya zaczęła grzebać w swoim plecaku i po chwili wyciągnęła poszukiwany przedmiot. - A więc Księżę jest w kiepskiej formie? - zapytała.

- Uhm - przyznała Amy. - Zupełnie stracił panowanie nad sobą. Żal było na niego patrzeć, taki był zdenerwowany. Nie wiem, jakbym to wszystko zniosła, gdyby nie Treg.

- Nie dziwię ci się - powiedziała Soraya z przekonaniem. - Ja bym też była przerażona. W ogóle podziwiam cię, że zostałeś z nim całą noc.

- Nie mogłam go zostawić samego - odpowiedziała Amy. Westchnęła, ale zaraz potem zmarszczyła czoło, bo zauważyła, że w ich kierunku przeciska się Ashley Grant. Chociaż raz była sama, bez Matta. Przez krótką chwilę Amy pomyślała, że może Matt ma dobry wpływ na Ashley, ale pyszałkowaty wyraz twarzy koleżanki, szybko pozbawił ją złudzeń.

- Witaj, Amy - powiedziała Ashley, odrzucając włosy na ramiona. - I jak wam idzie w Heartlandzie?

- Dziękuję, dobrze - odparła Amy chłodno, zastanawiając się, czego może chcieć Ashley. Bo na pewno przyszła w jakimś konkretnym celu.

- Naprawdę? Wydawało mi się, że masz kłopoty. Co mnie zresztą wcale nie dziwi.

- O czym ty mówisz?

Ashley uśmiechnęła się pogardliwie.

48

- Nie wiem, czy wiesz, ale koń wyścigowy to nie to samo, co te twoje małe kucyki - powiedziała tonem pełnym wyższości. - Skąd ci przyszło do głowy, że sobie poradzisz? Przecież ty nawet nie jeździsz na wyścigi -w Belmont Park to ja cię już wieki nie widziałam.

Amy spojrzała na nią, myśląc, że szkoda słów na odpowiedź.

- Robię to, co najważniejsze - powiedziała chłodno.

- Coś ci to nie służy - zauważyła Ashley. - Może powinnaś pomyśleć o środkach nasennych? Może Waleczny Księżę się z tobą podzieli? - prychnęła Ashley, odwróciła się na pięcie i odmaszerowała J

- No, to już szczyt - mruknęła Amy.

- Skąd ona wie, że masz problemy? - zapytała So-roya z oburzeniem. - Przecież dopiero wczoraj przywieźli Walecznego Księcia.

- Pisali o nas w gazecie w niedzielę - powiedziała Amy i zawahała się.

Soraya ma rację - Ashley wydawała się doskonale wiedzieć o wszystkim, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Spojrzały na siebie i jednocześnie przyszło olśnienie.

- Matt - powiedziały jednocześnie.

Amy poczuła się, jakby ktoś ją uderzył. Nie powinno ją dziwić, że Matt wie, jest przecież bratem Scotta, ale mimo wszystko.

-Jak on mógł! - zawołała.

- Pewnie do głowy mu nie przyszło, że to tajemnica - powiedziała Soraya. - Przyjazd Walecznego Księ-

49

cia to niemałe wydarzenie, zresztą pewnie Ashley go dokładnie wypytała o wszystko.

- Przecież chyba wie, że ona rzuca się na takie informacje, jak sęp - zaprotestowała Amy.

- Lubi ją, a to zapewne oznacza, że jej ufa.

Amy jęknęła. Nie mogła w to uwierzyć. Dla niej Ashley Grant to był wróg numer jeden.

- Amy! Chodź coś zobaczysz! - zawołał Treg, kiedy wieczorem weszła do stajni. Dziadek i Treg pochylali się nad jakimś urządzeniem na posadzce.

- Co robicie? - zapytała, podbiegając. Dziadek mocował się z zaciskami na starym akumulatorze samochodowym.

- Zrobione! - powiedział i uśmiechnął się. -Ja wracam do domu, bo zaraz będzie mecz w telewizji - Treg ci wszystko wyjaśni.

- Dobrze - odrzekła, a kiedy dziadek wyszedł ze stajni, odwróciła się do Trega. - Co to jest? - zapytała, pokazując na akumulator.

- To na wypadek, gdyby znowu wyłączyli prąd - odparł. - Dziadek zainstalował przełącznik dla boksu Księcia. Nim włączą prąd z powrotem, żarówka będzie się świecić dzięki temu akumulatorowi.

- Świetny pomysł.

- Zmieniliśmy też żarówkę na pomarańczową - mówił dalej Treg. - Powinno zrobić się bardziej przytulnie w jego boksie.

50

- A jaki był dzisiaj? - zapytała Amy. Spojrzała przez drzwi na Księcia, który stał z tyłu boksu. - Zjadł to, co mu przygotowałam rano?

- Trochę, ale większość zostawił. Był bardzo nerwowy, ale przynajmniej nie wpadł w szal.

Amy spojrzała na konia - przez skórę odznaczały się wszystkie żebra, widać było, że je za mało. Z pewnością, dopóki się nie uspokoi, nie ma szansy, by odzyskał apetyt. - Musimy ustalić, co go najbardziej przeraża - powiedziała.

- Zdziwiłbym się, gdyby to było coś konkretnego -powiedział Treg. - Jest w takim stanie, że wystarczy cokolwiek nagłego lub odmiennego,

- Tak uważasz? - zamyśliła się Amy. - Rozumiem ciemność - no wiesz,

pożar wybuchł w nocy. Jeśli to byłaby prawda, moglibyśmy wypróbować krople z posłanka - one łagodzą nocne koszmary.

- Może i tak - powiedział Treg. - Tylko, że w dzień też nie jest za dobrze.

Amy odwróciła się w kierunku boksu i oparła o drzwi, obserwując Księcia. Przestraszył się jej ruchu i znowu zaczął chodzić wte i wewte, nie spuszczając oczu ani z niej, ani z Trega.

- Nawet nasza obecność go niepokoi - zauważyła Amy. - Jest cały czas spięty. Olejek orzechowy powinien pomóc, możemy też dodać jabłoni płonki, żeby ułatwić mu akceptację kalectwa. Ale przede wszystkim, musimy nawiązać z nim jakiś kontakt.

51

Może powinniśmy wypróbować terapię T-touch? Jutrzenka uwielbiała masaż.

- Też już o tym myślałem - pokiwał głową Treg. - Tylko, że kiedy próbuję się do niego zbliżyć, od razu oblewa się potem i ucieka.

- Jest u nas dopiero dwa dni, jeszcze się nie zdążył przystosować. Musimy dalej próbować, wróć za jakiś czas, idę teraz popracować z Jutrzenką, zanim nie zacznie się ściemniać.

Amy nie była pewna, czy ma rację, ale miała wrażenie, że na samo wspomnienie Jutrzenki, na twarzy Trega pojawił się jakby cień rozdrażnienia.

- Ben wyprowadzał ją już dzisiaj - powiedział.

- Aha... Ale wezmę ją jeszcze raz - nawet kilka sesji dziennie nie zaszkodzi.

- Nie uważam, żeby to było konieczne.

- Im więcej, tym lepiej - broniła się Amy. - Zresztą, to tylko piętnaście minut. Potem zacznę mieszać pasze.

Po niepowodzeniach z Walecznym Księciem widok radosnej małej klaczki sprawił Amy dużą przyjemność, a kiedy Jutrzenka trąciła ją czule pyskiem, Amy poczuła ciepło w sercu. Wyprowadziła źrebaka na podwórze i zaczęła zwyczajowy masaż. Jutrzenka od razu wiedziała, co ma robić, i gdy Amy przesunęła dłoń po jej nodze, ona automatycznie podnosiła kopyto. Po zakończonej sesji Amy poświęciła jeszcze chwilę na technikę masażu zwaną T-touch i zaczęła kreślić palcami małe kółka

52

na sierści klaczki. Jutrzenka stała nieruchomo, szczęśliwa, że poświęca się jej tyle uwagi.

- Świetnie wygląda - powiedział przechodzący TYeg i uśmiechnął się do Amy.

- Prawda? - zgodziła się Amy, odwzajemniając uśmiech.

Kiedy odprowadziła Jutrzenkę do boksu, zapadał już zmierzch. Od razu przypomniała sobie o Księciu. Odszukała Trega, który jak się okazało, zaczął już szykować pasze dla koni.

- Może powinnam spróbować masażu z Księciem teraz, zanim nie zrobi się

zupełnie ciemno - powiedziała. -Jeśli najpierw zabiorę się za mieszanie pasz, potem zapadnie noc.

- Masz rację. Pójdę z tobą, może będzie ci potrzebna pomoc.

Waleczny Księżę kroczył nerwowo po swoim boksie. Kiedy Amy odsunęła ostrożnie zasuwę na drzwiach i weszła do środka, odrzucił gwałtownie łeb i prychnął.

- Spokojnie, spokojnie - powiedziała cicho. Ogier stał nieruchomo z tyłu boksu i nie spuszczał z niej wzroku. Amy widziała, jak bardzo jest spięty - TYeg miał rację, Księżę gotów był wpaść w panikę z najmniejszego nawet powodu. Zrobiła krok w jego kierunku, przemawiając cichym, kojącym głosem, ale odsunął się, potrząsając łbem. Stała przy jego boku, tak by ją widział i nie czuł zagrożenia, po czym przysunęła się jeszcze bliżej. Parsknął, wywrócił oczami, ale ponieważ stał już

53

w rogu boksu, nie miał dokąd się cofnąć. Amy powoli podeszła bliżej i uniosła rękę, by dotknąć jego szyi.

W tej samej chwili do stajni wszedł Ben. Trzasnęły drzwi wejściowe, a Księżę zareagował tak, jakby ktoś do niego strzelał. Zarżał przeraźliwie, stanął dęba i rzucił się obok Amy, przez co dziewczyna znalazła się z tyłu boksu.

- Amy! - zawołał Treg, mocując się z zasuwą. - Wychodź szybko!

Ale Księżę zagroził jej drogę do drzwi. Amy została uwięziona pomiędzy spanikowanym ogierem a ścianą boksu. Treg pośpiesznie zamknął z powrotem zasuwę, żeby koń nie wydostał się na zewnątrz. Księżę zarżał po raz kolejny i odwrócił się na tylnych kopytach. Przywarła do ściany, czując, jak łomocze jej serce.

- Amy! - w głosie Trega słychać było rozpacz. - Musisz wspiąć się na ścianę!

Spojrzała w bok - betonowe bloki sięgały jej do ramion, wyżej znajdowały się deski. Nigdzie nie było żadnego punktu oparcia dla stóp. Nawet gdyby udało jej się jakoś wspiąć na ścianę, z pewnością przestraszyłoby to jeszcze bardziej Księcia. Czuła, jak ogarnia ją panika.

- Nie... mogę - wydusiła, nim ogier wydał z siebie kolejne przeszywające rzenie i odwrócił się niebezpiecznie w jej stronę. Działając instynktownie, wyrzuciła ramiona w górę. Zgodnie z przewidywaniami, przestraszyło to Księcia, który odskoczył do tyłu, a potem stanął

54

dęba. Amy rzuciła się w kierunku wyjścia, Treg zareagował błyskawicznie: otworzył zasuwę, po czym zatrzasnął za dziewczyną drzwi. Oparła się o nie plecami, próbując złapać oddech. Ogier rzucał się niebezpiecznie wewnątrz boksu.

- Amy, nic ci się nie stało? - zapytał pobladły Ben.

- Nie. Ale czuję się okropnie przez to, że musiałam go przestraszyć.

- Postąpiłaś właściwie! - zawołał Treg. - Musiałaś przecież coś zrobić.

- Ale musimy go uspokoić. W przeciwnym razie znowu zrobi sobie krzywdę.

- A wczoraj coś pomogło? - zapytał cicho Ben. Amy pokręciła głową z rozpaczą. Treg przemawiał

do Księcia cichym, łagodnym głosem, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Ogier stawał dęba i wierzgał nogami, rżąc przy tym przenikliwie i tłukąc się po niewielkim boksie. W końcu zatrzymał się i utkwiał wzrok w trzy twarze za drzwiami, ale tak, jakby ich w ogóle nie widział. W oczach miał panikę. Stał nieruchomo, z rozstawionymi nogami i rozszerzonymi chrapami.

- To by było na tyle, jeśli chodzi o pomarańczową żarówkę - mruknął Treg.

- I tyle, jeśli chodzi o próbę masażu - dodała Amy, trzęsącym się głosem. - Ale przecież wcześniej był trochę spokojniejszy, Może jednak żarówka jest dobrym rozwiązaniem. Może coś w trzasku zamykanych drzwi przypomniało mu o pożarze - powiedziała Amy, choć

55

w głębi duszy czuła, że chwyta się desperacko czego tylko może. Tak naprawdę, Książę wpadł w panikę bez wyraźnego powodu...

- Zostawimy go samego - powiedział Treg. - Nie możesz tu spać co noc. Kiedy traci panowanie nad sobą i tak nic nie zrobisz, nie dasz nawet rady do niego wejść. Sama widziałaś, co się stało.

Pokiwała głową ze smutkiem. Tak bardzo było jej przykro patrzeć na konia w takim stanie. Wiedziała, że nie powinna go zostawiać samego, ale z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że kiedy wpada w panikę, nie są w stanie nic zrobić. A może jednak są? Gdzieś w głębi duszy Amy wierzyła, że do każdego konia można w jakiś sposób dotrzeć. Musi być sposób na nawiązanie porozumienia z Walecznym Księciem - kwestia tylko, jak go znaleźć.

Rozdział 5

.Dyła środa po południu, Amy właśnie wróciła ze szkoły. Począwszy od niedzieli, każdego wieczoru kiedy tylko zapadał zmrok, Waleczny Książę rozpoczynał destrukcję swojego boksu. Przyzwyczał się do nowego otoczenia i w dzień zachowywał się nieco spokojniej, ale nadal nie można było go ani wyczyścić, ani wyprowadzić na zewnątrz.

- Chyba jedyna nasza szansa w technice porozumienia - powiedziała Amy.

TVeg miał jednak wątpliwości.

- Nie jestem pewien, czy bezpiecznie będzie puścić go luzem na wybiegu - ostrzegł. - Jest taki nieprzewidywalny.

- Ale nie można z nim pracować z bliska, więc masaż odpada - zauważyła Amy. - Poza tym, potrzebuje ruchu. A przy zastosowaniu tej techniki nie musimy się do niego zbliżać - cała idea polega przecież na tym, że-

57

by zachować dystans, dopóki to on nie zdecyduje się na porozumienie.

Zresztą, mógłbyś pójść ze mną na wszelki wypadek. Myślę, że warto spróbować.

Technika porozumienia stanowiła pierwszy krok w budowaniu trwałej więzi ze zwierzęciem. Amy nauczyła się jej od mamy i jak dotąd - nigdy jej ona nie zawiodła.

- Wydaje mi się, że jest jeszcze na to za wcześnie - zauważył Treg. - Dopiero za kilka dni zaczną działać środki ziołowe. Może powinniśmy poczekać, aż się wyciszy.

Amy pomyślała o tym, że znajdzie się sama na wybiegu z Walecznym Księciem. Pomimo odniesionych ran, to było nadal bardzo silne zwierzę. Treg miał rację - nawet jeśli nie będzie zamknięta ścianami boksu, to i tak może być narażona na niebezpieczeństwo. Z drugiej jednak strony przypomniała sobie Spartana - konia, z którym pracowała poprzedniego roku. Był prawie tak samo trudny jak Książę, a jednak technika porozumienia sprawdziła się w jego przypadku.

- Ale to pomogłoby nawiązać z Księciem jakiś kontakt - powiedziała.

- Pewnie masz rację - zgodził się niechętnie Treg. - Chcesz spróbować od razu?

- Czemu nie? Została jeszcze co najmniej godzina do zmierzchu.

- No dobrze - powiedział znużonym tonem. - Ale wiesz, Amy, musimy też zająć się pozostałymi końmi.

58

Im już zaczyna się udzielać stres, najbardziej chyba Piratowi i Redowi. Przez większą część dnia mogą być na wybiegach, co z pewnością pomoże, ale przecież na noc muszą wracać do stajni. Porozmawiam z Benem o podaniu im olejku orzechowego - on pomaga przystosować się do zmian. Można by im też dać osikę dla opanowania nerwicy.

Amy spojrzała z powagą na chłopaka i przełknęła ślinę. TVeg ma rację. Ataki szaleństwa Księcia wpływały na pozostałe konie. Wiedziała, że Ben nie chce nic mówić, ale widać było po jego minie, że martwi się Redem. No i ostatnia rzecz, jaka potrzebna była Piratowi, to oszalałe ataki Księcia. Zaczął już obracać się w kółko, co było wyraźną oznaką stresu i zdenerwowania, a poza tym godzinami potrafił chodzić po swoim boksie. Zachowanie Księcia pogarszało tylko jego stan.

- Dobrze - powiedziała. - Kiedy skończę z Księciem, popracuję z Piratem.

Mówiąc to, zmarszczyła czoło. Po zakończonej sesji z Księciem, nie zostanie zbyt wiele czasu dla Pirata. No, ale przecież Książę powinien być traktowany priorytetowo, czyż nie?, zapytała samą siebie.

Amy poszła do domu, żeby się przebrać. Kiedy zakładała dzinsy, do drzwi jej pokoju zapukała Lou.

- Mogę wejść?

- Jasne.

Lou stanęła na progu z zatroskanym wyrazem twarzy.

59

- Dziadek rozmawiał z tobą na temat Księcia? - zapytała.

- Nie. A dlaczego? - Amy poczuła niepokój. Lou westchnęła.

- Przyszedł dzisiaj do mnie, mówiąc, że jeszcze nigdy nie widział stajni pełnej tak znerwicowanych koni.

Amy wzięła głęboki oddech i pokiwała głową. Miała na uwadze wcześniejszą rozmowę z Tregiem i wiedziała, że dziadek ma rację.

- Pomyślałam sobie, że ci powiem. Dziadek chyba zaczyna się martwić. Takie uwagi nie są raczej w jego stylu.

Amy musiała zgodzić się z siostrą. Dziadek nie wtrącał się do pracy z końmi, ufał całkowicie Amy. Jeśli powiedział coś takiego Lou, znaczyło, że rzeczywiście się martwi. Tylko, że na razie nie mieli innego wyjścia.

- Dzięki, że mi powiedziałaś. To dopiero początek, zamierzamy spróbować techniki porozumienia.

W drodze na główny wybieg treningowy Waleczny Książę nie przestawał się szarpać, a kiedy Treg trzymał mocno za uzdę, ciągnął do tyłu i zarzucał łbem. Z pełnego złości wyrazu jego oczu i pyska, Amy mogła wyczytać, że wcale mu się to wszystko nie podoba. Ale udało im się doprowadzić go do wybiegu i Amy otworzyła bramę.

- Musimy związać lejce, żeby się o nie nie potknął - powiedziała. -Ja to zrobię, tylko go jeszcze chwilę potrzymaj.

60

Szybko związała lejce w połowie szyi ogiera. Treg puścił Księcia i odszedł do ogrodzenia, a Amy stanęła na środku wybiegu. Rozwinęła długą lonżę, którą trzymała w ręku i uderzyła delikatnie w ziemię, w stronę Księcia.

Zareagował gwałtownie i przestraszony stanął dęba, po czym pobiegł w kierunku ogrodzenia. Zatrzymał się i patrzył na Amy, tylko nozdrza mu drgały. Ruszyła w jego kierunku i znowu uderzyła liną o ziemię. Koń puścił się biegiem wokół wybiegu. Po raz pierwszy Amy i Treg mieli okazję zaobserwować, jak porusza się na otwartym terenie. Podczas klusowania sztywność prawej przedniej nogi była jeszcze bardziej widoczna. Poruszał głową, a jego prawy bok opadał nieco - to zwiotczenie miało mu towarzyszyć już zawsze.

Amy zrównała swoje ramiona z bokami konia i nadal popędzała go do biegu. Tym sposobem dawała do zrozumienia, że będzie musiał tak biec dopóty, dopóki nie zdecyduje się jej zaufać. Książę nie miał specjalnej ochoty na bieganie, ale nie dawał też żadnego sygnału, że dojdzie do porozumienia. Nie poruszał uchem w jej stronę, nie widać było, żeby się uspokajał. Wręcz przeciwnie - za każdym razem, kiedy uderzała liną o ziemię, odskakiwał i wywracał oczami. Wydawało się, że ma zamiar trzymać się od niej tak daleko, jak tylko się da, a poza tym, zauważyła, że im dłużej biegał, tym bardziej

widoczne stawało się jego utykanie.

- Muszę przestać - zawołała do Trega, zwieszając ramiona. Spojrzała Księciu prosto w oczy - prychnął wy-

61

czyerpany, ale zbuntowany i niepokorny. - To do niczego nie prowadzi.

Treg zeskoczył z ogrodzenia, na którym siedział, obserwując poczynania Amy i podszedł ostrożnie do ogiera. Amy pomogła mu chwycić za uzdę.

- On po prostu nie chce żadnego kontaktu - Amy pokręciła głową. - Nie, że nie może - po prostu nie chce. Nie potrafię do niego dotrzeć.

Wieczorem Amy leżała na łóżku, wpatrując się w sufit. Technika porozumienia okazała się skuteczna w przypadku tyłu koni na przestrzeni ostatnich miesięcy - Bajki, Cyganki, Spartana. Księżę był pierwszym koniem, który zdecydował się pozostać samotnie na środku wybiegu.

Spartan - to jego właśnie jechali ratować, kiedy zdarzył się ten tragiczny dla mamy wypadek. Gdy powalone burzą drzewo runęło na samochód, ucierpiała też i Amy, i koń. Przypomniła sobie pewne popołudnie, kilka tygodni po wypadku, kiedy w strugach ulewnego deszczu nakazywała Spartanowi biec wokół wybiegu, dając tym samym upust własnej wściekłości i rozpacz po stracie mamy. W końcu Spartan zaczął wysyłać jej sygnały, których już zupełnie przestała się spodziewać, a po tym pierwszym porozumieniu, z powrotem stał się łagodnym, wrażliwym zwierzę-

62

ciem. Tylko Amy udało się do niego dotrzeć, bo tylko ona rozumiała, przez co przeszedł.

Wróciła myślami do Walecznego Księcia, do bólu i oporu w jego oczach. Po raz kolejny próbowała wyobrazić sobie tamten pożar, gorączkowe pragnienie uwolnienia się - ale mogła go tylko sobie wyobrazać, nie potrafiła się wczuć w tę sytuację. Księżę był osamotniony w swoim cierpieniu i strachu. Być może potrzebny mu był ktoś, kto zrozumiałby go tak, jak Amy rozumiała Spartana. Ciekawe, czy jest taka osoba? Może ktoś, kto się nim zajmował w stajni? Może ten chłopak, który stamtąd odszedł po pożarze, może on by pomógł? Stopniowo zaczęła zapadać w sen.

- Lou! - zawołała Amy z dołu, kiedy rano szykowała się do szkoły. - Co robisz w sobotę?

- Mam spotkanie z przedstawicielem jednej firmy w sprawie nowej ściółki do boksów, ale poza tym jestem wolna.

- Gdzieś w okolicy?

- Nie, w pobliżu Hagerstown. Dlaczego pytasz?

- Tak się tylko zastanawiałam... - powiedziała Amy. - A mogłabyś pojechać jeszcze kawałek dalej, w kierunku Baltimore? Chciałabym wpaść do Brookland

Ridge, porozmawiać z tym chłopakiem, który przywiózł tu Walecznego Księcia. To nie jest daleko.

63

- Chyba nie - Lou pojawiła się na górze schodów. - To tylko pół godziny drogi więcej. Skoro uważasz, że to pomoże...

- Nie wiem - przyznała Amy. - Ale brakuje mi już pomysłu.

Orzech włoski, posłonek i jabłoń płonka, mówiła Amy pod nosem, kiedy stała w piątek wieczorem w paszami. Mieszanka uspokajająca. Obrzuciła wzrokiem rząd brązowych fiolek, zastanawiając się nad każdą z nich, ale ostatecznie nie wybrała żadnej. Na tym etapie ważniejsze niż rozpoczynanie nowych terapii było, żeby zaczęły działać te środki, które już zastosowali. Trzeba było cierpliwie czekać.

A jednak czekanie było bardzo trudne. Kiedy po południu prowadziła Pirata na mały wybieg treningowy, minęła Bena, który jeździł z Redem na głównym wybiegu. Jak zwykle, wspaniale wyglądali razem, więc zatrzymała się na chwilę, żeby popatrzeć. Ben siedział wyprostowany w siodle i prowadził Reda kłusem w kółku. Red próbował wyswobodzić łeb, rzucał się zębami na uzdę, a Ben blady i napięty starał się doprowadzić go do porządku i wyrównać krok. Szyja Reda zbieiała pod napiętą uzdą, więc w końcu Ben zwolnił. Kiedy dostrzegł Amy, podjechał do ogrodzenia.

- Coś gorzej mu idzie - zauważyła.

- Tak - powiedział i zmarszczył się. - Jest bardzo zdenerwowany. W ogóle nie może się skupić.

64

- Na czym polega problem? - wyrwało się Amy.

- Ogólnie jest trudny - powiedział Ben i zawahał się.

- Odkąd... - zaczął, ale przerwał i odwrócił wzrok.

Amy poczuła się głupio. Odkąd jest tu Księżę, chciała dokończyć za Bena, ale nie zdobyła się jednak na powiedzenie tego głośno.

- Wypróbuj może rozcieńczonego olejku z lawendy

- zasugerowała. - Powinien pomóc. Rozetrzyj na palcach i daj mu do powąchania, a jeśli mu się spodoba, wetrzyj mu w pysk.

- Dobrze - powiedział Ben i zawrócił Reda do środka wybiegu. - Wypróbuję. Dziękuję, Amy.

Amy czuła, że Ben nie powinien jej dziękować -zwłaszcza, że źródło problemów Reda było tak oczywiste.

Amy z ulgą powitała sobotę - oto wreszcie mogła zrobić coś pożytecznego. Po wcześniejszym lunchu obie z Lou wsiadły do samochodu i pojechały w kierunku Baltimore.

- Umówiłam się przed wpół do czwartej - powiedziała Lou, kiedy

wyjeżdżały spod domu. - Mamy sporo czasu, więc najpierw zawiozę cię do tej stadniny.

- A z kim ty się właściwie spotykasz? - zapytała Amy, uświadamiając sobie, że nie zainteresowała się dotąd planami siostry.

65

- To firma Champions. Odpowiedzieli na maila, którego rozesłałam. Produkują wysokiej jakości podściółkę i chcieli porozmawiać ze mną o propozycji, którą złożyłam.

- Naprawdę? Pierwszy raz o nich słyszę.

- Są chyba nowi na naszym rynku.

- A jaką podściółkę robią? - zapytała Amy, próbując patrzeć na sprawę pozytywnie. Sama nie wiedziała, co ma myśleć o pomysle Lou na reklamę.

- Nazywa się SupaDri, podobno jest bardzo lekka i chłonna, ale najpierw muszę sprawdzić, czy rzeczywiście taka jest. Zamierzałam wziąć próbki, żeby ci pokazać. Wystarczy nam już złej reklamy.

Amy spojrzała na Lou ze zdziwieniem - pesymizm nie leżał przecież w naturze jej siostry.

- Jak dotąd Księżę nie przynosi nam złej reklamy - powiedziała, próbując się bronić, ale cały czas czuła niepokój. Wyrzała przez okno, rozmyślając o zestresowanym ogierze. Musi znaleźć rozwiązanie, wszystkim jest to potrzebne.

Lou wysadziła ją przy wejściu do stadniny. Na imponującej żelaznej bramie znajdował się napis Brookland Ridge.

- Powinam wrócić za jakieś dwie godziny - powiedziała Lou. - Ale mam włączoną komórkę, więc w razie czego zadzwoń, postaram się skończyć wcześniej.

Amy pokiwała odjeżdżającej siostrze i ruszyła w górę podjazdu wysypanego świeżym żwirem. Kiedy doszła do

□

pierwszego budynku, przystanęła. Stajnia przedstawiała sobą opłakany widok - ściany były osmolone i nadpalone, a w głównej części dachu znajdowała się wielka dziura po tym, jak połać runęła w czasie pożaru. Wszystko wyglądało na opuszczone i zrujnowane. Z boksów nie wyglądały żadne konie, brakowało zwykłej krzątaczki pracowników stajni. W powietrzu unosił się tylko zapach spalonego drewna, a z wnętrza jednego z boksów dochodził dźwięk piły i młotka.

Amy przeszła do sąsiedniego budynku - ten wyglądał na zamieszkały. W jednym jego końcu, pracownik polewał podłogę z węża, a jego towarzysz zmiatał wodę do odpływu. Postanowiła z nimi porozmawiać, a kiedy szła w ich stronę, konie podnosiły uszy i przyglądały się jej ze swoich boksów.

- Dzień dobry - przywitała się. - Szukam Sama. Jeden z chłopaków skinął głową w kierunku stajni.

- Oporządza konia - powiedział.

Amy znalazła Sama przy siwej klaczy, cesał ją, a ponieważ pogwizdywał przy pracy, nie usłyszał, że Amy podeszła.

- Cześć, Sam - powiedziała zza drzwi. Spojrzał na nią, zaskoczony. - Pamiętasz mnie? Jestem Amy Fleming z Heartlandu - powiedziała i zawahała się przed dalszymi wyjaśnieniami. - Pomyślałam sobie, że może mógłbyś mi pomóc.

Przyjazny uśmiech na twarzy Sama zniknął tak samo szybko, jak się pojawił, kiedy tylko Amy opowiedziała mu o braku postępów w leczeniu Księcia.

67

- Myślałam, że może warto byłoby porozmawiać z tym pracownikiem stajni - zakończyła. - Tym, który później odszedł.

- Z Ryanem? - zapytał ostrożnie Sam.

- Tak. Widujesz się z nim czasem?

- Nie - pokręcił głową Sam. - Nikt się z nim nie widuje.

- Dlaczego? - naciskała Amy.

- Nie wiesz, co tu się wydarzyło, prawda? - zapytał z powagą.

- Nie - przyznała. - Skąd miałabym wiedzieć?

- Widzisz, Ryan jest w kiepskim stanie - westchnął Sam. - Został ciężko poparzony, a poza tym to na niego spadła wina za pożar.

- Rozumiem - Amy zamyśliła się na moment. - A jak ciężko poparzony? - zapytała.

- Poważnie. Stracił w pożarze oko.

- Oko! - Amy była przerażona.

- Dla nas to też był wstrząs - powiedział Sam.

- Powiedziałaś, że uznano go za winnego?

- Tak - odparł nieswoim głosem. - W noc pożaru miał akurat dyżur. Potem musiał odejść, więc uznaliśmy, że chyba lepiej będzie się z nim nie kontaktować.

Amy nie wiedziała, co powiedzieć. Przez chwilę przyglądała się, jak Sam czyści nogi siwej klaczy, w końcu zdecydowała się zadać pytanie.

- Ale był związany z Księciem?

- Bardzo - odpowiedział Sam. - W zasadzie byli nierozłączni.

68

- Słuchaj - powiedziała Amy pośpiesznie. - Wiem, że nie chcesz się w to mieszać, ale może mógłbyś chociaż powiedzieć mi, jak mam znaleźć Ryana.

Sam wyprostował się. Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

- Właściwie to chyba nic by się nie stało, gdybym ci powiedział - oznajmił. - Poszukam jego adresu.

Wychodząc na drogę, Amy rozmyślała o tym, co usłyszała. Ryan był w stadninie w czasie pożaru i był mocno związany z Księciem. Może jednak

mógłby jakoś pomóc? Wyciągnęła komórkę, żeby zadzwonić do Lou.

- Jestem w drodze - powiedziała Lou. - Będę za jakieś dwadzieścia minut.

Czekając na przyjazd Lou, Amy przestudiowała kartkę z adresem. Według Sama, Ryan nie mieszkał daleko.

- Jak sądzisz, mogłybyśmy tam teraz podjechać? -zapytała siostrę, kiedy już znalazła się w samochodzie. - To by nam oszczędziło późniejszego jeżdżenia.

- Jasne - zgodziła się Lou, zerkając na zegarek. -O ile nie zajmie ci to zbyt wiele czasu.

Dom Ryana odnalazły bez trudu. Wyglądał na dawno nie remontowany. Z okien odłaziła farba, a wejście obrosnięte było zielskiem.

Amy wzięła głęboki oddech.

- Postaram się to szybko załatwić - zapewniła siostrę i wysiadła z samochodu.

69

Zadzwoniła do drzwi i czekała, ale nikt jej nie otworzył. Zadzwoniła ponownie. Wdziąka, że Lou ją obserwuje, więc pokazała ramionami, że nikogo nie ma. Gdy nadal nikt nie podchodził do drzwi, postanowiła dać za wygraną. Szła właśnie w kierunku auta, kiedy dostrzegła dziewczynę z zakupami, zmierzającą w stronę domu. Dziewczyna była niewiele starsza od Amy, mogła mieć najwyżej osiemnaście lat. Przyglądała się jej podejrzliwie, wyjmując z torebki klucze.

Kiedy zbliżyła się do drzwi, Amy podeszła do niej.

- Cześć - przedstawiła się nerwowo. - Szukam Ry-ana Bailey, czy on tu mieszka?

Dziewczyna włożyła klucz w zamek i obrzuciła Amy pośpiesznym spojrzeniem.

- A dlaczego? - zapytała znużonym głosem. - Kim jesteś?

- Jestem Amy, chciałam porozmawiać z nim na temat Walecznego Księcia.

- Jeżeli jesteś z jakiejś gazety, to nie mam nic do powiedzenia - oznajmiła dziewczyna.

- Nie jestem - Amy nie traciła cierpliwości. - Chciałam tylko pomóc Księciu. Sporo przeszedł, a rozumiem, że Ryan też ma za sobą okropne doświadczenia -uśmiechnęła się ciepło i dostrzegła jakby cień zaufania w oczach dziewczyny.

- Skąd w takim razie jesteś?

- Z Heartlandu. To stadnina, w której zajmujemy się końmi rannymi albo mającymi problemy - takimi, jak Książę.

70

Dziewczyna zainteresowała się tym, co mówi Amy.

- Ja jestem Beth, żona Ryana - powiedziała po chwili milczenia. - Wejdz, proszę - to mówiąc otworzyła drzwi i skinęła głową, zapraszając Amy do środka.

Poprowadziła Amy korytarzem do salonu.

- Usiądź, proszę - powiedziała, usuwając gazety ze skądinąd nieskazitelnie czystego pokoju. Amy usiadła na sofie, a Beth naprzeciwko niej, na drewnianym, bujanym fotelu.

- Co wiesz na temat tego, co stało się z Ryanem? -zapytała Beth, wbijając w Amy swoje spojrzenie.

- Niewiele - przyznała Amy. - Rozmawiałam z Samem - jednym z chłopców stajennych w Brookland Ridge. To on dał mi adres.

- Sam? Co u niego? - zapytała Beth.

- Znasz go? - Amy nie kryła zaskoczenia. Beth skinęła głową.

- Też tam pracowałam. Co Sam ci powiedział?

- Że Ryan ucierpiał mocno w pożarze, że nie widzi na jedno oko, że stracił pracę w stadninie. No i że był bardzo związany z Walecznym Księciem.

Beth wzruszyła ramionami i pokiwała głową.

- To wszystko prawda - powiedziała. - Po co właściwie przyjechałaś?

- Miałam nadzieję, że będę mogła porozmawiać z Ryanem - odpowiedziała, biorąc głęboki wdech. - Ten koń jest nie do okiełznania, nie potrafimy w ogóle do niego dotrzeć. Myślałam, że może Ryan zechce nam pomóc.

71

Beth przyglądała się Amy w milczeniu.

- Ryan jest w domu? - zapytała Amy niepewnie.

- Jest na górze - westchnęła Beth. - Ale nie będzie chciał się z tobą widzieć. Z nikim innym zresztą też nie.

- Dlaczego? - zapytała łagodnie Amy. Beth ciężko westchnęła.

- Zamknął się w sobie - odpowiedziała. - Rzuciłam pracę w stadninie, żeby się nim opiekować, ale... -przerwała, bo głos zaczął jej drżeć. - Tyle się zmieniło. Jesteśmy małżeństwem dopiero od zeszłego lata, wszystko wtedy było takie cudowne. Byliśmy naprawdę szczęśliwi. A wtedy - wtedy - przyszedł ten pożar... - głos Beth załamał się ponownie, więc zamilkła na chwilę. - Konie to był cały świat Ryana, a teraz nie może nic zrobić. Pracuję w supermarkecie, żeby związać koniec z końcem, ale Ryan...

Przerwała i spojrzała na Amy wzrokiem pełnym łez. Amy współczuła bardzo dziewczynie. Beth była niewiele starsza od niej, a już tyle przeszła, musiała znieść tyle bólu i nieść na swoich barkach taką odpowiedzialność.

- Przykro mi - powiedziała cicho.

- Chciałabym tylko - zaczęła Beth, mrugając, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy - chciałabym jakoś do niego dotrzeć. Bo teraz jest tak, jakbym go straciła, jakby go tu nie było.

- Ale przecież rany są już chyba wyleczone? - zapytała Amy.

72

- Mniej więcej. Stracił wzrok w jednym oku, ale nadal dobrze widzi na drugie. Poparzenia też są już prawie zagojone. To nie stanowi większego

problemu.

Amy zawahała się.

- Myślisz, że mogłabym z nim porozmawiać?

- Wiesz, on nie... - zaczęła Beth, patrząc na Amy z powątpiewaniem, ale po chwili przerwała i zapatrzyła się przed siebie. Amy czekała cierpliwie. - W zasadzie - powiedziała w końcu Beth - możesz chyba spróbować.

Rozdział 6

Beth przygotowała kubek gorącej kawy dla Ryana i poprowadziła Amy po schodach na górę. Zapukała cicho do drzwi.

- Ryan? - zawołała. Nikt jej nie odpowiedział.

- Ryan - powtórzyła Beth. - Masz gościa. Ponieważ nie było odpowiedzi, Amy zrobiła krok do przodu i położyła rękę na klamce.

- Mogę? - zapytała. Beth zawahała się, ale skinęła twierdząco głową i podała Amy kubek z kawą. Amy otworzyła drzwi.

W pokoju było ciemno. Spuszczone rolety sprawiły, że Amy potrzebowała chwili, nim jej wzrok przystosował się do ciemności.

- Ryan? - powiedziała niepewnie. Na krześle, obok łóżka dostrzegła zgarbioną postać. - Ryan, jestem Amy. Chciałam porozmawiać z tobą o Walecznym Księciu.

74

Spojrzał na nią pustym wzrokiem. W ciemnościach trudno było dostrzec rysy twarzy, ale Amy widziała blizny na lewym policzku.

- Możemy trochę podnieść roletę? - zapytała. Zrobiła krok w kierunku okna, ale zanim zdążyła cokolwiek dotknąć, Ryan przemówił.

- Nie! - powiedział z determinacją w głosie. - Nie dotykaj.

Amy zatrzymała się w pół kroku.

- Dobrze - powiedziała, po czym zamilkła na chwilę. - Przyniosłam ci kawę, gdzie mam postawić?

Nie odpowiedział, więc postawiła kubek na szafce, a sama usiadła na łóżku. Ryan odwrócił twarz.

- Wiem, że mówienie o Walecznym Księciu musi być dla ciebie trudne. Łączyła was prawdziwa więź, prawda?

Ryan poruszył się na krześle, ale milczał.

- On jest taki nieszczęśliwy - ciągnęła Amy. - Przysłano go do nas, do Heartlandu, bo staramy się zrozumieć konie i wyleczyć je z różnych problemów. Ale nie potrafimy dotrzeć do Księcia, nikt z nas nie potrafi. Próbujemy cały czas, ale... to tak, jakby on nic nie chciał.

Ryan odwrócił się plecami do Amy. Powietrze zgęstniało od milczenia. Amy usilnie szukała w myślach czegoś, co mogłaby powiedzieć.

- Wiesz, to dziwne, że siedzisz tu po ciemku - wyrwało jej się w końcu. - Bo Książę - zupełnie przeciwnie. Ciemność go stresuje.

Amy miała wrażenie, że Ryan drgnął słysząc te słowa, ale nie miała pewności, ze względu na panujący w pokoju półmrok.

- Niepotrzebne mi światło - Ryan wzruszył ramionami. - Nie ma nic ciekawego do oglądania - szepnął.

- To nieprawda, Ryan - powiedziała Amy po chwili. - Jest Książę.

Ale Ryan pokręcił tylko głową.

- Bo ja... ja myślałam, że może mógłbyś przyjechać do niego - powiedziała w końcu Amy. - Wydaje mi się, że on mógłby zareagować na kogoś, komu ufa.

Ryan popatrzył na Amy swoim zdrowym okiem.

- Kogoś, komu ufa? - powtórzył chrapliwym, podniesionym głosem. - Skąd przyszło ci do głowy, że on mógłby zareagować na mnie?

- Ja... znaczy... nie jestem pewna - przyznała Amy i westchnęła. Zaległo kłopotliwe milczenie, więc rozejrzała się po pokoju, usilnie szukając w głowie właściwych słów. Jej wzrok padł na parę butów do jazdy konnej, stojących równo w rogu pomieszczenia. Na ten widok zakiełkowało w niej ziarno nadziei. Nie schował ich, pomyślała. Szybko omiotła wzrokiem resztę pokoju, sprawdzając, czy zauważy coś jeszcze. Za drzwiami wisiała uzda częściowo zakryta kurtką. Amy odwróciła się do Ryana.

- To uzda Księcia? - zapytała cicho.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z twarzy Ryana zniknęła maska obojętności, pojawił się za to wy-

raz prawdziwego bólu. Zniknął jednak tak samo szybko, jak się pojawił.

- To z przeszłości - powiedział Ryan, obrzucając Amy gniewnym spojrzeniem, po czym znowu się odwrócił.

- Widzisz, czasem z koniem może się porozumieć tylko ta osoba, która przeżyła podobny ból. To prawda. Wiem z własnego doświadczenia - powiedziała cicho.

Ryan wzruszył ramionami.

- To i tak nie pomoże - powiedział sucho.

Amy otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Ryan wcale nie miał ochoty jej słuchać.

- Nie chcę więcej widzieć Księcia - powiedział. -A teraz idź już sobie.

W jego głosie pojawiła się błagalna nuta. Amy wiedziała, że nic więcej już nie wskóra.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi spróbować - westchnęła, kiedy zeszła na dół. Beth kroїła w kuchni warzywa, ale na widok Amy podniosła wzrok. Skinęła głową w milczeniu, a Amy zauważyła, że dziewczyna jest bliska łez. Była pewna, że Beth z trudem radzi sobie z rzeczywistością, zwłaszcza, że nie ma praktycznie żadnego oparcia.

- Gdybym mogła ci jakoś pomóc - zaczęła Amy. Beth pokręciła przecząco

głową.

- Przeszłość przestała dla niego istnieć - szepnęła Beth. - I chyba nic go nie zmusi do tego, by do niej wró-

77

cił - to mówiąc, uśmiechnęła się ze smutkiem i odłożyła trzymany w ręku nóż. - Odprowadzę cię do drzwi.

Amy wychodząc ścisnęła rękę Beth, a potem odwróciła się i odeszła do samochodu.

Opowiedziała Lou w skrócie, co się wydarzyło i zamilkła, myśląc o Rynie. Było jej go strasznie żal. Współczuła też Beth, która musiała patrzeć na męża zamkniętego w swoim bólu. Dziwne, że ani Książę, ani Ryan nie chcieli żadnych kontaktów. Przypomniała sobie słowa Beth „Przeszłość przestała dla niego istnieć”. Najwyraźniej obaj utknęli w tym samym punkcie, z którego nie było drogi ani w przeszłość, ani w przyszłość.

- Nie mam pojęcia Lou, co jeszcze możemy zrobić w kwestii Księcia - powiedziała powoli. - Miałam nadzieję, że Ryan zgodzi się przyjechać i pomoże dotrzeć nam do Księcia, w końcu obaj przeżyli ten pożar.

- To co teraz? - zaniepokoiła się Lou.

- Teraz? - westchnęła Amy. - Teraz pozostaje nam tylko czekać. Może z czasem... - umilkła, bo Lou wjeżdżała właśnie na autostradę. - Dzięki, że mnie podrzuciłaś, Lou - powiedziała. - Gdy wrócimy, przyjrzę się tym próbkom podściółki.

- To może poczekać - uśmiechnęła się Lou. - Książę jest teraz najważniejszy.

Kiedy dojechały do Heartlandu, Amy poszła odszukać Trega. Znalazła go w boksie Cyganki - właśnie skończył czyszczenie i odkładał przybory do koszyka.

78

- I jak poszło? - zapytał. - Coś działałaś?

- Spotkałam się z Ryanem.

- Ryanem? Ach, to ten dawny pracownik stadniny, tak?

Amy potwierdziła.

- W czasie pożaru oślepl na jedno oko - powiedziała. - Zamknął się przed całym światem. Miałam nadzieję, że może pomogłoby, gdyby przyjechał tu do Księcia, ale nie chciał o tym słyszeć. Nic już nie chce robić.

Treg zamyślił się.

- Ale dobrze, że próbowałaś - powiedział po chwili. Wzruszyła ramionami w poczuciu bezradności.

- A jak Książę dzisiaj? - zapytała.

- Bez zmian. Spięty, niespokojny, kiedy tylko podchodzę bliżej, rzuca się z zębami.

- A pozostałe konie?

- Pirat lepiej, najwyraźniej osika zaczęła działać. Ale na Reda chyba nie za

bardzo. Pozostałe w miarę dobrze, chociaż wciąż trochę niespokojne.

- Rozumiem. Pójdę wyczyścić Figara, pewnie czuje się zaniedbany.

Treg spojrział na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nie tylko on - powiedział.

- Nie rozumiem.

- Musimy porozmawiać, Amy. O tym, co się wydarzyło. Znaczy - o nas.

Mam wrażenie, że unikasz rozmowy.

- Unikam? - zawołała Amy z zakłopotaniem. - To nieprawda. Ja tylko...

79

- Tylko ? - zapytał, wpatrując się badawczo w jej twarz.

Odwróciła wzrok, szukając właściwych słów.

- Ja nie za bardzo wiem, co powiedzieć - przyznała w końcu. Mówiła prawdę: nigdy wcześniej nie była w podobnej sytuacji.

- Nic nie musisz mówić - powiedział, podchodząc bliżej.

- Treg - powiedziała pośpiesznie - ja po prostu nie chcę, żeby się cokolwiek zmieniło.

- Rozumiem - powiedział urażony i odsunął się do tyłu.

- Treg, nie - znaczy - ja... - zaczęła. - Ja tylko chciałam powiedzieć, że nie zniosłabym myśli, że mogę cię stracić - na zawsze. A jeśli coś się między nami zmieni, to może się skończyć na tym, że cię stracę, jeśli... gdyby...

- Gdyby nam nie wyszło - dokończył za nią.

- Tak - powiedziała niepewnie i uśmiechnęła się. - Daj mi trochę czasu, przemyślę to sobie wszystko i porozmawiamy później.

- Dobrze - powiedział, podnosząc szczotki. - Nigdzie się przecież nie wybieram.

- Trzeba przyznać, że jest bardzo chłonne - powiedziała Amy. Była niedziela rano, Amy i dziadek stali wraz z Lou w pomieszczeniu magazynowym i testowali podłozę SupaDri, którego próbki Lou przywiozła od

80

producenta. Gęste, podobne do papieru płatki wchłonęły ponad litr wody.

- I do tego nie kurzą się tak, jak słoma - powiedziała Amy. - To dobrze, bo niektóre konie mają alergię.

- W takim razie, powiem im, że umowa stoi - powiedziała zadowolona Lou.

- Przyślą do nas fotografa, zrobi parę zdjęć Heartlandu do ulotki.

- Doskonale, Lou - pochwalił ją dziadek. - Wygląda na to, że zrobiłaś dobry interes.

Wyszli na rozświetlone słońcem podwórze, które Treg właśnie próbował zamieść.

- Prawdę powiedziawszy mam wam coś jeszcze do powiedzenia - oznajmiła Lou. - Możemy porozmawiać o tym teraz, skoro jesteśmy tu wszyscy.

Treg przestał zamiatać i oparł miotłę o ścianę, wyraźnie zainteresowany.

- Co to takiego? - zapytał dziadek.

- Pomyślałam sobie, że przydałoby się nam cotygodniowe spotkanie - ogłosiła Lou. - Tak, żebyśmy usiedli, porozmawiali o tym, jak wyglądają postępy z poszczególnymi końmi, przedyskutowali wszystkie inne sprawy. Takie zebranie.

- Przecież sobie mówimy i tak, prawda? - Amy nie kryła zdziwienia.

- Niby tak - zgodziła się Lou. - Ale wszyscy są bardzo zajęci i nie zawsze nam to wychodzi. A potem dochodzi do takich sytuacji, jak wtedy, kiedy odesłałam Swallowa.

81

Amy skrzywiła się. Tamta sprawa była wstydliva i jednocześnie niebezpieczna - Swallow stwarzał zagrożenie na drodze, a odesłanie go do domu za wcześnie o mało nie doprowadziło do tragedii.

- To dobry pomysł, Lou - powiedział dziadek, a Treg pokiwał tylko głową.

- Ale taki jakiś za bardzo oficjalny - zaprotestowała Amy.

- Niekoniecznie - odparła Lou. - Możemy to zrobić raz w tygodniu przy kolacji. Na przykład w środę wieczorem.

- No dobrze - zgodziła się Amy niechętnie. - Mam przekazać Benowi?

- Gdybyś mogła - powiedziała Lou i pobiegła do domu, bo właśnie zadzwonił telefon. - Dzięki.

- Ja mu powiem - stwierdził Treg, chwytając znowu za miotłę. - Chciałem go poprosić o pomoc dzisiaj po południu. Uważam, że czas wyprowadzić Księcia na lonży.

- Na lonży? - zawołała Amy. Przypomniała sobie, jak zaledwie parę dni wcześniej męczyli się z wyprowadzeniem go na wybieg.

- Nie ma w ogóle ruchu - zauważył Treg. - A przecież nie wypuścimy go razem z innymi, to ogier.

- Ale Treg, przecież nie wiemy, czy uda nam się go opanować - powiedziała Amy i rzuciła spojrzenie na dziadka, który uważnie przysłuchiwał się ich rozmowie.

82

- Będzie coraz gorzej, jeśli nie pozwolimy mu na ruch - tłumaczył cierpliwie Treg. - To koń wyścigowy, jest przyzwyczajony do intensywnych ćwiczeń, ich brak tylko pogarsza jego stan. Ale chciałem prosić Bena o pomoc - dodał. - We dwóch powinniśmy sobie poradzić.

Amy uznała, że Treg ma rację. Zamknięty w boksie Książę będzie coraz bardziej nerwowy.

- No - może i tak - powiedziała niechętnie. - A ty co o tym myślisz, dziadku?

Dziadek zamyślił się.

- Nie chciałbym, żeby groziło wam jakieś niebezpieczeństwo - powiedział, marszcząc czoło. - Ale chyba nie macie innego wyjścia, prawda?

- Będziemy uważać - zapewnił go Treg. - Obiecuję.

Późnym popołudniem Amy postanowiła zabrać Cyganekę na przejażdżkę. Klacz została już wyleczona z nawyku wierzganania i wkrótce miała wrócić do swoich właścicieli, ale Amy nadal na niej jeździła, żeby upewnić się, że nie wraca do swoich dawnych narowów.

Przejeżdżając obok wybiegu treningowego, ze zdumieniem zauważyła, że Treg jest sam z Księciem. Ogier klusował wokół wybiegu, z wysoko podniesionym łbem, dzikim spojrzeniem i oporem w oczach. A gdzie Ben?, pomyślała Amy i zatrzymała na chwilę Cyganekę.

83

Jak się okazało, to był błąd. Księżę natychmiast zauważył klacz i wydał z siebie przeszywające rzenie. Cyganekę podskoczyła i zaczęła przebierać kopytami. Kiedy Amy próbowała ją uspokoić, Treg ruszył szybko, by skrócić linę i chwycić za cugle. Ten nagły ruch przestraszył nerwowego Księcia, który stanął dęba, przecinając kopytami powietrze. Tylko krok dzielił Trega od ogiera, ale zachowanie Księcia zaskoczyło go zupełnie - potknął się i stracił równowagę, a kopyta konia uderzyły kilka centymetrów nad jego głową.

- Nie! - krzyknęła Amy. Podjechała z Cyganeką do ogrodzenia, zeskoczyła z siodła, zahaczyła wodze o płot i przeskoczyła do środka wybiegu. Treg zdążył już się podnieść, ale kiedy Amy podeszła, Księżę zarzucił szyją w jej kierunku i zarżał przeraźliwie. Treg po raz drugi próbował chwycić za cugle, więc Amy skoczyła pędem z drugiej strony ogiera. Kiedy stanął dęba, udało się im go utrzymać, jednak chwilę później koń skoczył do tyłu, próbując się uwolnić, podczas gdy Cyganekę rżała przeraźliwie przy ogrodzeniu.

Zapierali się z całej siły, aż w końcu Amy zaczęła czuć, że jej uchwyt staje się coraz słabszy. Ku swojej uldze, zauważyła kątem oka, że nadbiega Ben.

- Zabierz Cyganekę! - wrzasnęła.

Ben chwycił za cugle i zaprowadził klacz do stajni. Amy i Treg jeszcze chwilę mocowali się z Księciem, ale w końcu udało im się go opanować.

84

Nagle Amy zauważyła plamę krwi na rękawie Trega.

- Treg! - zawołała. - Jesteś ranny!

- Chyba drasnął mnie kopytem, kiedy stawał dęba. To nic poważnego. Zaprowadźmy go do boksu.

Księżę przebierał nogami w miejscu i - nadal pobudzony - próbował nieustannie stawać dęba.

- Dlaczego nie było z tobą Bena? - zapytała Amy.

- Razem zaprowadziliśmy Księcia na wybieg, nawet nie było tak źle, zwłaszcza kiedy zaczął klusować dookoła. Ben skoczył tylko do stajni po swoje rękawice, sam mu kazałem, skoro chciał prowadzić Księcia na lonży.

Amy pokiwała głową. Kiedy znaleźli się w boksie Walecznego Księcia,

Treg szybko odpiął cugle i puścił ogiera. Po chwili przy drzwiach pojawił się przerażony Ben.

- Nie powinienem był zostawiać cię z nim samego, Treg! - zawołał.

- To nie twoja wina - powiedział Treg.

- Mogłem wcześniej pomyśleć o rękawicach. Jak twoja ręka?

- Trzeba założyć opatrunek - powiedziała Amy. - Masz wszystkie szczepienia aktualne?

- Tak, ostatnie miałem miesiąc temu - potwierdził. - Ale masz rację, trzeba to przemyć, zaraz idę do domu.

Amy poszła razem z Tregiem i pokrótce opowiedzieli Lou, co się zdarzyło. Sięgnęła po apteczkę, a Treg podwinął rękaw. Rana nie była głęboka, ale z pewnością ramię było stłuczone.

85

- Lou, jeśli dziadek się dowie, może kazać nam odesłać Księcia - powiedziała Amy, owijając ramię Trega bandażem.

Lou zawahała się.

- Nie możemy czegoś takiego przed nim ukrywać

- powiedziała. - Amy, nie możesz mieć dziadkowi za złe, że się niepokoi. Przecież on się martwi o ciebie i o Trega - nie chciałby, żeby komukolwiek stała się krzywda

- i to wszystko.

- To właśnie powiedział rano - zauważył Treg. Popatrzyli po sobie przerażeni. Nagle Amy podniosła się na nogi.

- Nie obchodzi mnie, co Ryan powie, ale wiem, że on jest w stanie pomóc Księciu. Jestem pewna, że nie wymazał go całkowicie z pamięci, w jego pokoju nadal wisi jego uzda. Muszę do niego zadzwonić.

Znalazła numer Ryana i podniosła słuchawkę.

- Beth? Mówi Amy, z Heartlandu. Czy mogłabym prosić Ryana do telefonu? Proszę powiedz mu, że naprawdę potrzebujemy jego pomocy - powiedziała Amy i szybko wyjaśniła, co się wydarzyło.

Poczekwała cierpliwie, aż Beth wróci do telefonu. Po dłuższej chwili - która wydawała jej się wiecznością - usłyszała ponownie głos dziewczyny.

- Nie przyjedzie. Prosiłam go, ale nie chce o tym słyszeć.

Amy poczuła, że traci nadzieję.

- Nie można go jakoś przekonać? - zapytała błagalnie.

86

- Przykro mi, Amy - odpowiedziała Beth łamiącym się głosem. - Chciałabym bardzo, żeby posłuchał. Niekoniecznie mnie - kogokolwiek.

- Rozumiem - odpowiedziała Amy, znacznie łagodniejszym tonem. - Dziękuję ci, Beth, że próbowałaś.

Odłożyła słuchawkę i usiadła na kuchennym stole.

- Musimy po prostu pracować z Księciem - odezwał się Treg. - Nic więcej

nie możemy zrobić.

Lou wzięła głęboki oddech.

- Nie wiem, jak długo jeszcze damy radę - powiedziała. - Zwłaszcza, jeśli dziadek się dowie.

Amy spojrzała na siostrę błagalnie.

- Musimy mu mówić? - zapytała. - Daj nam jeszcze kilka dni.

Lou przeniosła wzrok z Amy na Trega i z powrotem.

- No dobrze - powiedziała. - Nie powiem. Na razie. Ale jeśli wkrótce nie będzie żadnych postępów, będziemy musieli poinformować dziadka.

Następnego dnia w szkole Amy zwierzyła się Sorai z dramatu, jaki rozegrał się na wybiegu.

- Ciągle widzę, jak kopyta Księcia zbliżają się do głowy Trega - powiedziała, pobladła. - To moja wina, nie powinnam była zabierać Cyganki tak blisko wybiegu. To przez to Księżę tak zareagował. Gdyby coś się wtedy stało Tregowi - zaczęła, ale głos jej się załamał.

Soraya spojrzała na przyjaciółkę z z troskaniem.

- Wiem, że Treg jest dla ciebie szczególną osobą.

87

Amy obrzuciła Sorayę szybkim spojrzeniem.

- Nie, to nie tak, znaczy... - wyjąkała i przerwała.

- Chciałabyś może mi coś powiedzieć? - naciskała delikatnie Soraya.

Amy zarumieniła się nieco, zmieszana i skonsternowana.

- Nie! To znaczy nie wiem. - W końcu postanowiła jednak być szczerą. - Ale obiecuję, że nikomu nie powiesz.

- Oczywiście, że nie! - zawołała Soraya.

- Całowaliśmy się w Wigilię.

- Amy! Jakim cudem utrzymałaś taką wiadomość w tajemnicy! Ja bym wszystkim dookoła opowiedziała!

Amy uśmiechnęła się zawstydzona, ale uśmiech szybko zniknął z jej twarzy.

- Widzisz, Treg zawsze był moim przyjacielem. Boję się bardzo, że go stracę. Co będzie, jeśli nam się nie uda? Wystarczy, że straciłam Matta.

- Nie gadaj głupot, nie straciłaś Matta - zapewniła ją Soraya.

- Nie? A kiedy ostatni raz gdzieś z nami poszedł? Nie mamy z nim kontaktu od dłuższego czasu - odkąd chodzi z Ashley.

- No wiesz... to chyba naturalne, kiedy zaczynasz z kimś chodzić - powiedziała Soraya. - To na swój sposób jest nawet słodkie.

- Słodkie? - Amy była zde gustowana. Tyle się zmieniło w jej życiu w ciągu ostatniego roku - straciła ma-

88

mę, Pegaza, trudno było jej także zaakceptować oddalenie się Matta. Jak by to było, gdyby pokłóciła się też z Tregiem? Na samą myśl o tym poczuła, jak oblewa ją zimny pot. Po chwili wzięła się jednak w garść.

- W każdym razie obiecuj, że nie powiesz nikomu o Tregu - zakończyła.
- Obiecuję - powiedziała Soraya. - Nikomu nie pisnę ani słówka.

Rozdział 7

w środę wieczorem Lou przygotowała szczególną kolację. Kiedy Amy weszła do domu, przywitał ją zapach kurczaka zapiekanego w cieście.

- Ale smakowicie pachnie - zawołał Ben, wchodząc do kuchni tuż za Amy. - Jeżeli jedzenie ma być tak dobre, to ja poproszę o spotkanie co wieczór..

Wkrótce przy stole siedzieli już wszyscy: dziadek, Ben, Amy i TVeg. Lou usiadła na przeciwległym końcu, kładąc obok siebie stos papierów.

- Przygotowałam teczkę dla każdego konia - powiedziała, nakładając mięso na talerze. - Możemy notować postępy, ja to potem wpiszę do komputera - dodała. - A może moglibyśmy wysyłać właścicielom raporty, jako część świadczonych przez nas usług - co o tym myślicie?

- Dlaczego by nie? - uśmiechnął się dziadek. - Wspaniała organizacja. Czy konie występują w jakiejś kolejności? - zapytał złośliwie.

90

- Oczywiście, że tak, w alfabetycznej - odpowiedziała Lou, po czym zaśmiała się. - Żartowałam.

W trakcie jedzenia rozpoczęli dyskusję na temat koni. Oczywiście, głównym tematem był Waleczny Książę.

- Na tym etapie niewiele możemy jeszcze powiedzieć - oznajmiła szczerze Amy, rzucając nerwowe spojrzenie w stronę Trega. Jak dotąd nie powiedzieli dziadkowi o tym, co wydarzyło się w niedzielę po południu.

- Jakież postępy? - zapytał.

- Nie, właściwie nie - przyznała Amy.

- Uważacie, że uda wam się coś zmienić w jego zachowaniu?

Amy zastanowiła się. Trudno jej było przyznać się do porażki.

- Jestem pewna, że możemy coś zdziałać, ale na razie to początki - powiedziała z przekonaniem.

- Problem polega na tym, że on jest nieprzewidywalny - wtrącił się Treg. - Na razie jest za wcześnie, żeby określić, jak działają środki, które stosujemy.

Dziadek rozejrzał się po poważnych twarzach, po czym wziął głęboki oddech i westchnął.

- Cokolwiek zrobimy, potrzeba nam czasu - powiedziała Amy szybko, zanim zdążył się odezwać. - Książę tak bardzo ucierpiał, że jego leczenie potrwa dłużej niż parę tygodni.

- Nie chodzi tylko o Księcia, Amy - powiedział cicho dziadek. - Wiem, że jest ważny, ale musicie myśleć także o pozostałych koniach. I o własnym bezpieczeń-

91

stwie. Zdaję sobie sprawę, że on stwarza zagrożenie -

pamiętaj, że mama nigdy nie ryzykowałaby własnym zdrowiem i całym Heartlandem w imię jednego konia.

Amy spojrzała na dziadka - wiedziała, że ma rację.

- No i musimy dać znać Lukowi Nortonowi, czy nie tracimy przypadkiem czasu na Księcia - dodał z uśmiechem.

Zapanowało krótkie milczenie, ponieważ każdy zamyślił się nad słowami dziadka. W końcu Lou wstała od stołu.

- Ktoś ma ochotę na dokładkę? - zapytała, otwierając drzwiczki piekarnika. Zmiana tematu przerwała wiszące w powietrzu napięcie.

- Ja poproszę - Ben podsunął swój talerz. - Uwielbiam takie potrawy - dodał, a kiedy Lou nałożyła mu i podała porcję mięsa, powiedział: - Przynajmniej Cyganka dobrze sobie radzi.

- Prawda? - zgodziła się Amy. - Od kilku tygodni ani razu nie wierzgnęła.

- Czy to oznacza, że może już wrócić do właścicieli? - zapytała Lou.

Amy wymieniła spojrzenie z Benem, po czym oboje pokiwali głowami.

- Myślę, że tak - powiedział Ben.

- To dobrze - stwierdziła Lou. - A co z Melodią i Jutrzenką? Jutrzenka też chyba w porządku, prawda?

- Tak - powiedziała powoli Amy. - Ale nadal jest niepokorna. Wydaje mi się, że potrzebujemy jeszcze kil-

92

ku tygodni, chcę być pewna, że będzie posłuszna swoim nowym właścicielom.

Ku jej zaskoczeniu, Treg pokręcił przecząco głową.

- Zawsze będzie niepokorna - powiedział. - Taki ma charakter. Uważam, że jest gotowa.

- Treg! - zaprotestowała Amy. - Wiesz, jaka była trudna jeszcze niedawno.

- Wiem. I wiem też, jaka grzeczna jest teraz.

- Nie zawsze - oponowała Amy. Zapadło milczenie.

- Przy mnie zawsze zachowuje się dobrze - powiedział rozsądnie Ben, przerywając ciszę. - Nie mam z nią żadnych problemów.

Lou spojrzała pytająco na Amy, ale Amy wpatrywała się w swój talerz i milczała.

- Amy - powiedział łagodnie Treg. - Chciałabyś zatrzymać Jutrzenkę, bo łączy cię z nią szczególna więź. Wiem, że jest dla ciebie bardzo ważna i że nie chcesz jej stracić.

- To nieprawda! - powiedziała Amy bez większego przekonania.

- A ja myślę, że jednak prawda - powiedział Treg, patrząc jej prosto w oczy.

- Mówisz, że nie chcesz, żeby cokolwiek się zmieniło - powiedział z naciskiem. - Wiesz, czasem zmiany są konieczne, czy nam się to podoba, czy nie.

Amy poczuła, jak policzki nabiegają jej krwią. Spojrzała na Trega ze

złością, a atmosfera przy kuchennym stole nagle zgęstniała.

93

- A ty zgadzasz się z opinią Trega? - Lou zwróciła się do Bena.

- Chyba tak - odparł zakłopotany. - Moim zdaniem obie są gotowe.

- Dobrze - powiedziała stanowczym głosem Lou. - Od jutra zacznę się rozglądać za nowymi właścicielami.

Amy siedziała w milczeniu, unikając spojrzeń. Czuła się tak upokorzona! Nie mogła uwierzyć, że TVeg publicznie wystąpił przeciwko niej i do tego używając jej własnych słów!

Kiedy skończyli, było już po dziewiątej. Ben i Ireg odjechali, a Amy pomogła Lou posprzątać po kolacji. Potem wymknęła się z domu i poszła do boks Melodii i Jutrzenki. Klacz drzemała stojąc i ledwie drgnęła, kiedy Amy wsunęła się cicho do boks. Jutrzenka leżała zwinięta na sianie, ale na dźwięk odsuwanej zasuw, podniosła się na nogi.

- Cześć, mała - przywitała się Amy i wyciągnęła rękę. Jutrzenka powąchała ją ochoczo, w przygaszonym oświetleniu widać było jej błyszczące oczy. Amy uklękła obok klaczki i objęła ją za szyję.

- Nie chcę, żebyś odchodziła, maleńka - szepnęła, czując, jak coś drapie ją w gardle. Jutrzenka trąciła ją pyskiem z zainteresowaniem, a Amy odpowiedziała głaskaniem po puszystej grzywie. W głowie ciągle miała słowa lYega: zmiany są konieczne, czy nam się to podoba, czy nie. Jakim prawem mówił jej coś takiego? Przecież to nie jego życie wywróciło się do góry nogami

-

94

może gdyby jego, to zrozumiałby, jak ciężko rozstawać się z tymi, których się kocha.

Przypomniała sobie Ryana siedzącego samotnie w ciemności, próbującego pogodzić się ze stratą wszystkiego - życia w stadninie, a przede wszystkim Księcia. Pomyślała o jego bliznach, straconym oku i zrobiło jej się wstyd - ona przynajmniej jest cała i zdrowa. A jednak straciła wiele i musiała nauczyć się dalej żyć. Może jakoś mogłaby udowodnić Ryanowi, że cokolwiek się nie skończy, zawsze jednak zaczyna się coś nowego? Powinna pomóc mu odbudować wiarę w sens życia i znaleźć coś, w co mógłby wierzyć. Ryan musi stanąć twarzą w twarz z przeszłością, no i z Księciem.

Pomyślała o Spartanie - nie dawała za wygraną, próbowała tak długo, aż w końcu uznał, że lepiej będzie zaufać jej niż tkwić samotnie w swoich lękach i cierpieniu. Głaszcząc jedwabistą sierść Jutrzenki, zdała sobie nagle sprawę, że w historii z Ryanem też nie może dać za wygraną. Pocałowała klaczkę w czubek nosa i wstała.

- Do zobaczenia rano, maleńka - powiedziała i wyszła z boks. Pobiegnęła szybko do tylnej stajni, by zajrzeć do Księcia. Jak zwykle chodził niespokojnie po swoim boksie, a na jej widok prychnął nerwowo.

Oparła się o drzwi i spojrzała mu prosto w rozbiegane oczy.

- Nie dam za wygraną, mój drogi - powiedziała cicho. Ogier stał na środku boksu, spięty, gotowy odsko-

95

czyć do tyłu, gdyby tylko zrobiła jakiś gwałtowny ruch. Amy popatrzyła na niego z determinacją. - Sprowadzę tu Ryana, choćby nie wiem co!

Następnego ranka, Amy wstała wcześniej, w dużo lepszym nastroju niż ostatnimi czasy. Na widok Trega uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Nakarmiłam już część koni - powiedziała, teraz zabieram się za szykowanie paszy dla reszty.

- W takim razie ja zajmę się sprzątniem - powiedział powściągliwym tonem i zawahał się. - Amy - zaczął - przepraszam. Za wczoraj.

- Ja też przepraszam - odpowiedziała, patrząc mu w oczy. - I wiesz za co. Możemy pogadać? - zapytała z uśmiechem.

Treg wyglądał na zaskoczonego.

- Tak - chyba tak. Oczywiście. Amy spojrzała na zegarek.

- Ale może nie teraz - zostało mi jeszcze siedemnaście koni.

- Dobrze - uśmiechnął się z ulgą. - W takim razie po szkole.

Jak zwykle z trudem zdążyła na autobus. Gdy zamiotła podwórze, zdała sobie sprawę, że zostało jej tylko dziesięć minut na prysznic i przebranie się. Pobiegnęła do domu i pędem wskoczyła po schodach na górę. Dziewięć minut później zbiegała z powrotem na dół.

96

- Lou! Ja lecę! - krzyknęła. Chwyciła kurtkę, którą poprzedniego dnia zostawiła na oparciu krzesła i ruszyła do drzwi.

- Do zobaczenia - powiedziała Lou, a kiedy Amy już jedną nogą była na zewnątrz, coś jej się przypomniało. - Amy!

- Muszę już iść!

- Poczekaj - przyszła paczka do ciebie. Amy zatrzymała się na progu. - Paczka?

- Masz, weź z sobą - powiedziała Lou i włożyła przesyłkę w wyciągniętą rękę siostry.

- Otwieraj! - ponagliła ją Soraya, kiedy Amy pokazała jej brązową paczkę.

- Już, już. Tylko chwilę odsapnę - powiedziała Amy.

- Wygląda na książkę.

- Za lekka - powiedziała Amy i zaczęła rozdzierać taśmę i papier. - Raczej kasetka wideo - dodała i zajrzała pod warstwę papieru. - Zgadza się - Amy zmarszczyła czoło ze zdziwienia. - To na pewno kasetka.

Kiedy odwinęła resztę papieru, z paczki wypadła kartka.

Amy,

Porządkowałem ostatnio biuro i znalazłem tę kasetę. Nie wiem, czy ci się przyda, ale i tak wysyłam. Pozdrawiam, Sam

- Kim jest Sam? - zainteresowała się Soraya, która nie mogła się oprzeć i przeczytała list, zaglądając Amy przez ramię.

- Stajenny z Brookland Ridge. Ten, z którym rozmawiałam o Ryaniu.

- Aha. A co ci właściwie przysłał? Ta kasetka jest podpisana?

Amy otworzyła pudełko, ale nie znalazła żadnej informacji.

- Nic tu nie ma - powiedziała zaskoczona. - Będę musiała wytrzymać do powrotu do domu.

- Cały dzień? To czekanie cię zabije! - zakpiła Soraya.

Jak się okazało, miała rację. Amy z trudem koncentrowała się na lekcjach. Tym razem nawet widok Mat-ta i Ashley siedzących razem w jednej ławce, jakoś specjalnie jej nie ruszał. Cały czas myślała o tym, co może być na kasecie. Kiedy wreszcie lekcje dobiegły końca i Amy znalazła się w domu, od razu popędziła do magnetowidu, nie zadając sobie nawet trudu, żeby zdjąć kurtkę. Włożyła kasetę do urządzenia, włączyła odtwarzanie i usiadła na krawędzi fotela.

Początkowo nie rozumiała, po co Sam jej to właściwie przysłał. Na kasecie były różne wyścigi konne przegrane z telewizji. Dopiero po drugim wyścigu nagranie zniknęło na chwilę z ekranu. Kiedy pojawiło się ponownie, Amy ujrzała znajomą twarz - Ryana. Pochyliła się do przodu w oczekiwaniu tego, co zobaczy.

Różnica pomiędzy Ryanem, którego spotkała, a chłopakiem z kasety była oszałamiająca. Na kasecie Ryan miał gładką, chłopięcą twarz, a w jego brązowych oczach migotały radosne iskierki. Mówił do mikrofonu z pewnością siebie i szerokim uśmiechem na twarzy.

- Wie, co ma robić - mówił. - Jest doskonale przygotowany.

- Czy możemy zacytować pana wypowiedź? - zapytał dziennikarz ze śmiechem.

- Oczywiście, że tak - zaśmiał się Ryan.

- Specjalnie dla państwa, Ryan Bailey, opiekun Walecznego Księcia - oznajmił dziennikarz do kamery, po czym zwrócił się ponownie do Ryana. - Jeśli jesteś taki pewien zwycięstwa, z pewnością sam obstawiłeś wyścig?

Ryan spoważniał na te słowa i pokręcił przecząco głową.

- Nigdy nie stawiam zakładów na Księcia - powiedział. - Nie obstawia się przyjaciół. Chcę tylko, by bezpiecznie zakończył wyścig.

Kamera najechała na twarz Ryana i Amy mogła spojrzeć mu w oczy. Nie miała wątpliwości, że za słowami chłopaka kryła się miłość i przywiązanie.

Nagranie przedstawiało teraz wyścig. Amy wyobraziła sobie, jak Ryan musiał się czuć, widząc na torze Księcia, napinającego każdy mięsień i każdą żyłę, by wypaść jak najlepiej. Trzymała kciuki, by ogier wygrał gonitwę - i tak

rzeczywiście było, wygrał o półtorej dłu-

99

gości. Amy westchnęła, kiedy kamera znowu zmieniła obiekt. Tym razem skierowała się na wybieg dla zwycięzców, gdzie Księżę stał dumny, nadal czujny i gotowy, zupełnie jakby wcale nie brał przed chwilą udziału w gonitwie. Amy wstała z fotela i podeszła bliżej do ekranu, próbując odnaleźć w tłumie twarz Ryana. Obok Księcia zauważyła Luke'a Nortona i jeszcze jakiegoś mężczyznę - z pewnością właściciela stadniny. I nagle Ryan pojawił się u boku Księcia, trzymając go za uzdę, klepiąc i chwając za wygraną. Kiedy kamera ukazała panoramiczny obraz terenu wyścigów, Amy zauważyła Księcia opierającego łeb na ramieniu Rayna i radosną twarz chłopaka.

Cofnęła kasetę - tym razem nie miała wątpliwości. Widać było jak na dłoni moment doskonałego kontaktu między Rayanem i Księciem. Potem kamera przejechała nad głowami zebranych i nagranie ustąpiło miejsca relacji z kolejnego wyścigu. Amy oglądała jeszcze przez chwilę, po czym wyłączyła telewizor. Kasetą była kluczem - była tego pewna. Przypomniała sobie ponownie słowa Beth - „Przeszłość przestała dla niego istnieć”. Gdyby mogła sprawić, żeby znowu zaistniała, gdyby tylko udało jej się nakłonić Ryana do obejrzenia kasety...

- Amy? - głos Trega wyrwał ją z rozmyślań.

- Tu jestem - odpowiedziała, wpatrując się w pusty ekran.

Wszedł do środka i spojrzał na nią zaskoczony.

100

- Co ty robisz?

- Sam przysłał mi kasetę wideo.

- Sam? - Treg podniósł brwi, ale po chwili sobie przypomniał. - Ach, ten stajenny z Brookland Ridge.

- To kasetą z Księciem, właśnie ją oglądałam.

- Czegoś się dowiedziałas? - zapytał.

- Nie wiem - powiedziała, wstając. - Ale mam pewien pomysł. Szukałeś mnie?

- Tak - Treg spojrzał na nią z zakłopotaniem. - Lou umówiła się z jakimiś ludźmi, że przyjadą zobaczyć Melodię i Jutrzenkę. Powinni za chwilę tu być, pomyślałem, że powinnaś wiedzieć.

- Już? - zawołała przerażona. Nagle wróciło wszechogarniające poczucie niepewności.

- Dość nagle, to prawda - przyznał. - Lou dzwoniła dzisiaj po ludziach i jedna z par postanowiła od razu przyjechać. Lou musiała jechać do banku i na zakupy, obiecałem jej, że się tym zajmiemy.

- Super, naprawdę! - Amy była wściekła. - Bardzo ci dziękuję, Lou! W takim razie, muszę iść się przebrać.

Rozdział 8

Kiedy Amy znalazła się w swoim pokoju, próbowała się uspokoić. Melodia i Jutrzenka muszą odejść, napominała samą siebie. Nie będzie łatwo, bez względu na to, ile czasu zajmie znalezienie nowych właścicieli. No, dalej, Amy - myśl pozytywnie. Wzięła głęboki oddech i zeszła na dół.

Treg stał na podwórzu i rozmawiał z sympatycznie wyglądającą parą czterdziestoparolatków

- Dzień dobry, jestem Amy Fleming - przywitała się, podchodząc.

- Bardzo nam miło - powiedział mężczyzna. - Jestem Jon Sleighman, a to moja żona, Carole.

Amy skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Melodia i Jutrzenką są w tym budynku - powiedziała. Założyli klaczom uzdy i wyprowadzili je na podwórze.

- Śliczny źrebak - powiedział Jon Sleighman. - I ładna klacz. Cześć - przywitał się i podszedł bliżej.

102

Wyciągnął dłoń i dał Melodii do powąchania, a Carole podeszła do Jutrzenki i zrobiła to samo. Amy przyglądała im się uważnie - widać było, że znają się na koniach.

- Mieliśmy początkowo niewielkie problemy z Jutrzenką - powiedziała, relacjonując historię źrebaka. - Ale pracowaliśmy z nią wytrwale, więc kiedy będzie starsza, zaufa swojemu instruktorowi.

- Och, o to nie ma potrzeby się martwić - zaśmiała się Carole. - Nie będzie żadnego instruktora, nie zamierzamy z nią trenować. A już na pewno nie pod jazdę wierzchem. Przestaliśmy jeździć kilka lat temu, teraz chcemy założyć duże gospodarstwo, wiecie - kozy, owce. Mieliśmy wcześniej kuce, ale sprzedaliśmy je, kiedy zrezygnowaliśmy z jeżdżenia.

Treg i Amy spojrzeli na siebie.

- Nie zamierzacie państwo z nią trenować? - powtórzyła Amy.

Na widok miny Amy, Jon uśmiechnął się uspokajająco.

- Brakuje nam koni - wyjaśnił. - Więc postanowiliśmy rozejrzeć się za jakimiś. Będą miały u nas dobrze.

Przez moment Amy nie wiedziała, co powiedzieć. Spojrzała na Jutrzenkę, która wkładała pysk do jej kieszeni i pomyślała o tym, jaki klaczka ma w sobie potencjał. Całe życie przed nią, jeśli pójdzie do Sleighmanów, to tak, jakby odeszła na emeryturę tuż po narodzinach, szybko zapomni wszystko, czego się nauczyła. Amy

103

szybko podjęła decyzję. Unikając spojrzenia Trega, odezwała się grzecznym tonem:

- Widzicie państwo... Jutrzence potrzebny jest trening. Jak wcześniej wspomniałam, to bardzo silna osobowość, jeśli będzie zostawiona sama sobie, bardzo szybko stanie się trudna do okiełznania.

- Ale przecież to taki słodki żrebak - zaprotestowała Carole z uśmiechem.

- Tylko dlatego, że codziennie z nią pracujemy - Amy zaczęła czuć się nieswojo. - Postępujemy według ścisłych zasad, Jutrzenka tego potrzebuje.

Jon i Carole spojrzeli na siebie.

- Właściwie - zaczął Jon - chyba nie chcielibyśmy się w to angażować.

Amy skinęła głową i uśmiechnęła się przepraszająco.

- W takim razie, obawiam się, że Melodia i Jutrzenka nie są odpowiednimi końmi dla państwa. Bardzo mi przykro.

Małżonkowie zamyśliли się, patrząc niepewnie na Amy. Widziała, że są rozczarowani, ale była pewna, że podjęła właściwą decyzję. Spojrzała na Trega, ale nic nie mogła wyczytać z jego twarzy.

- Damy państwu znać, jeśli pojawią się u nas bardziej odpowiednie konie - zaproponowała Amy.

- Dobrze - Carole wyglądała na zadowoloną. - Bardzo będziemy wdzięczni.

- Małżonkowie pokleпали Melodię i Jutrzenkę. - Możemy się tu jeszcze rozejrzeć?

104

Kiedy odjechali, Amy zrobiła się nerwowa. W czasie wizyty państwa Sleighmanow Treg prawie się nie odzywał. Czy pomyślał, że ona specjalnie tak postąpiła, żeby tylko zatrzymać Jutrzenkę?

- Więc uważasz, że źle zrobiłam? - zapytała zaglądając do boks, w którym czyścił Melodię.

Treg przerwał na chwilę pracę i podniósł wzrok.

- Oczywiście, że nie - odparł. - Nie nadawali się dla Jutrzenki.

Amy poczuła ulgę.

- Bo wiesz - zawahała się. - Wczoraj wieczorem...

- Amy, wiesz, że moim zdaniem Jutrzenka jest gotowa, żeby stąd odejść, ale... - przerwał, szukając właściwych słów. Przez chwilę bawił się trzymaną w dłoni szczotką.

- Moim też - powiedziała Amy. - Wiem, że masz rację.

- Ale nie powinienem był tak mówić - Treg wyglądał na zakłopotanego.

Zaskoczyło to Amy. Spojrzała na niego, unosząc brwi.

- Wiesz - kontynuował Treg - o tych zmianach. Tak naprawdę to dotyczyło czegoś innego, tak mi się wy-mknęło, nie chciałem...

- Wiem - Amy spojrzała szczerze na chłopaka. - Wiem, czego to dotyczyło. Tylko, że ja potrzebuję trochę czasu - powiedziała niepewnie. - Nie chodzi o to, że...

Treg wyszedł z boks, i chwycił ją za rękę.

105

- Mówiłem ci już, Amy - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy - że nie ma pośpiechu.

Słyszac podjeżdżający pod dom samochód Lou, Amy przełknęła ślinę.

- Nie, ja wiem. Cieszę się - powiedziała.

Kiedy auto Lou zatrzymało się przed domem, Amy zabrała szybko swoje ręce z dłoni Trega.

- Pójdę powiedzieć Lou, jak poszło ze Sleighmana-mi - powiedziała z uśmiechem, słysząc trzaśnięcie drzwi samochodu.

Lou nie kryła rozczarowania wiadomością.

- Chyba nie zadałam im przez telefon najważniejszych pytań - powiedziała, kładąc na stole w kuchni siatki z zakupami.

- To musi być ktoś, kto będzie odpowiednio pracował z Jutrzenką - wyjaśniła Amy, wypakowując płatki śniadaniowe i chowając je do szafki.

- Teraz będę wyrażała się jaśniej - powiedziała Lou. - A co było w twojej paczce?

- Kasetę wideo. Przedstawiająca Ryana i Księcia przed pożarem.

- Naprawdę? Przyda ci się to do czegoś? - zdziwiła się Lou.

Amy pomyślała chwilę.

- Może dzięki temu Ryan wyjdzie ze swojej skorupy - może zrozumie, jak bardzo on i Księżę potrzebują siebie nawzajem. Gdyby tylko udało mi się nakłonić

106

go do obejrzenia tej kasety. Wiem, że może się nie zgodzić, ale i tak warto spróbować.

- Więc będziesz chciała jechać jeszcze raz? - zapytała Lou z zakłopotaniem.

- W tę sobotę jestem naprawdę bardzo zajęta, nie dam rady, Amy.

- Nie przejmuj się. Na pewno znajdę kogoś, kto mnie podwiezie.

Amy pomogła Lou wypakować wszystkie zakupy, po czym poszła poszukać Trega. Właśnie kończył czyszczenie Melodii - kiedy weszła, chował do koszyka wszystkie przybory.

- TYeg - zapytała nieśmiało - ty masz wolne w sobotę, prawda?

Skinął głową. Ostatnimi czasy bardzo rzadko miewał dzień wolny - w Heartlandzie ciągle było mnóstwo do zrobienia.

- Dlaczego pytasz?

- A co zamierzałeś robić? - zapytała nieśmiało. - Wspominałeś coś chyba o zakupach?

Treg patrzył na nią ze zdumieniem.

- Owszem, w ciągu dnia. A wieczorem spotykam się z przyjaciółmi.

- A gdzie chciałeś jechać na zakupy? - drążyła Amy.

- A co to ma być? Konkurs z nagrodami? - zapytał z uśmiechem.

- Nie - tylko chciałam zawieźć tę kasetę Ryanowi, a Lou jest zajęta - odpowiedziała.

107

TYeg roześmiał się.

- Rozumiem - powiedział. - Hmm, to może cię podrzucę? W końcu zakupy

mogę zrobić w Baltimore.

- Czytasz mi w myślach - powiedziała ze śmiechem i wyraźną ulgą. - Jesteś pewien, że to nie problem?

- Oczywiście, że nie. Może być nawet przyjemnie - zażartował.

Pokiwała głową i spojrzeli na siebie.

- Super - powiedziała Amy. - Zadzwońię do Beth, żeby się upewnić, czy nie pracuje w weekend.

Wieczorem, zaraz po kolacji, Amy sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer Ryana.

- Beth? \i Amy, z Heartlandu.

- Amy - powtórzyła Beth bez wyrazu, a Amy pomyślała, że dziewczyna jest chyba zmęczona i zrozpaczona.

- Co słychać? - zapytała delikatnie.

Beth westchnęła i nie odpowiedziała na to pytanie.

- Amy, ja wiem, że chciałabyś, żeby Ryan przyjechał do Księcia, ale ja naprawdę nie jestem w stanie go przekonać. Nie jestem. Kiedy ostatni raz dzwoniłaś, naprawdę bardzo się starałam.

- Beth - zaczęła Amy, starannie dobierając słowa. -Ja doskonale to rozumiem. Pewnie wydaje ci się, że Ryan nigdy nie zmieni zdania, ale pamiętaj, że wszystko kiedyś zmienia się na lepsze.

108

- Nie byłabym tego taka pewna - powiedziała Beth. Amy słyszała w jej głosie cień wątpliwości. Tak bardzo chciała, żeby Beth uwierzyła, że będzie lepiej.

- Mam coś, co może pomóc - powiedziała. - Mówiłaś, że Ryan chce wyprzeć z pamięci całą przeszłość. Sam przesłał mi kasetę wideo z jednego z wyścigów, jakie Książę wygrał w minionym sezonie. Jest na niej Ryan z Księciem - widać wyraźnie, co ich łączyło. Mogłabym przyjechać i pokazać to Ryanowi?

Beth milczała przez chwilę.

- Wątpię, czy będzie chciał - powiedziała w końcu. - Ale oczywiście zapraszam, jeśli chcesz.

- Mogłabym przyjechać w sobotę? Pracujesz?

- Tylko rano. Możesz wpaść po południu, najlepiej po czternastej.

- Dziękuję. W takim razie do zobaczenia.

Amy odłożyła słuchawkę i wyszła na zewnątrz. Ben i Treg rozjechali się już do domów, wokół panowała cisza. Wdychając świeże, zimne powietrze, przeszła ścieżką w kierunku wybiegów. Pomiedzy chmurami widać było nieliczne gwiazdy, Amy wpatrywała się w nie rozmyślając. Spotkanie przy kolacji odbyło się poprzedniego dnia, a miała wrażenie, jakby to było bardzo dawno temu. Po raz kolejny przypomniała sobie słowa Trega. Czasem zmiany są konieczne. Treg ma rację. Miała nadzieję, że uda jej się przekonać Ryana do

spojrzenia w przeszłość. Dopóki to nie nastąpi, nie ma co liczyć, że Ryan będzie zdolny stanąć twarzą w twarz z tym, co niesie przyszłość.

109

Kiedy Amy i Treg wyruszyli w sobotę w kierunku Baltimore, na dworze siąpiło. Amy czuła się dość dziwnie, wyjeżdżając z Heartlandu samochodem Trega, z IYegiem za kierownicą - zwykle jednak widywała go wyłącznie przy koniach. Ale musiała przyznać, że było jej z tym przyjemnie. Treg włączył muzykę i przez jakiś czas jechali w milczeniu, słuchając piosenek.

Kiedy wjechali na autostradę, Amy przypomniała sobie rozmowę, jaką odbyli po odjeździe Sleighmanów. Nadal nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, miała też wyrzuty sumienia.

- Treg - powiedziała z wahaniem. - Rozumiesz, prawda?

- Ale co? - zapytał, rzucając szybkie spojrzenie w jej stronę.

- To, co powiedziałam. O tym, że potrzebuję czasu. Treg zamyślił się.

- Chyba tak - odpowiedział powoli. - Boisz się, że coś może nam nie wyjść?

- Coś w tym stylu. Bo widzisz, nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nasza przyjaźń się skończyła. Wiesz, gdyby...

Nie dokończyła zdania, a Treg skupił się na wyprzedzaniu ciężarówki. Odezwał się dopiero, kiedy ją wyminęli.

- Ja mam dokładnie takie same odczucia.

- Naprawdę? - zapytała niepewnie.

- Też nie chcę cię stracić, za nic na świecie - powiedział i zamilkł na chwilę.

- Najważniejsze, że jesteśmy przyjaciółmi - dodał cicho. - Cała reszta może poczekać.

110

Kiedy podjechali pod dom Beth i Ryana, mżawka przerodziła się w ulewny deszcz. Amy opatulila się kurtką i wysiadła z samochodu.

- To na razie - powiedziała do Trega i pobiegła do drzwi w zacinającym deszczu.

Beth otworzyła jej niemal błyskawicznie.

- Cześć - powiedziała podenerwowanym głosem. - A więc przywiozłaś kasetę?

- Tak jest - odpowiedziała Amy.

- Wchodź - powiedziała Beth i otworzyła szerzej drzwi. - Zdejmij kurtkę, pewnie jesteś przemoczona.

Amy usiadła w salonie i wyjęła z torebki kasetę, w tym czasie Beth przygotowała im coś gorącego do picia.

- Jaki to wyścig? - zapytała Beth. Jej głos brzmiał nieswojo, Amy zastanawiała się, co jest tego przyczyną.

- W Pimlico. Księżę wygra! o półtorej długości.

- Pamiętam - powiedziała Beth, przynosząc kubki z herbatą. - Puchar Hodowców Maryland. Ryan był wtedy taki szczęśliwy, wiesz?

- Byłaś tam?

- Pewnie - odpowiedziała i usiadła naprzeciwko Amy. - Nie dostałam się na wybieg dla zwycięzców, ale byłam bardzo blisko - uśmiechnęła się smutno. - Obejrzymy? - zapytała z delikatnym uśmiechem.

- Tak, ale chciałabym też, żeby zobaczył to Ryan -powiedziała Amy z determinacją. - Po to przyjechałam.

III

Beth pokręciła głową, wyglądała na coraz bardziej zakłopotaną. - Jest tak, jak ci mówiłam. Może po prostu oglądając podkreścimy trochę głośność...

Beth była zdruzgotana, a Amy nie wiedziała, co powiedzieć. Skoro Beth prosiła Ryana i nic nie wskórała, nic im już nie zostało. Ale przecież przyjechała taki kawał drogi specjalnie, żeby pokazać nagranie Ryano-wi. Była pewna, że obejrzenie kasety może wiele zmienić. O nie, tak łatwo nie zrezygnuje.

- Mogę spróbować z nim porozmawiać? - zapytała stanowczo.

- Może ja najpierw pójde - powiedziała Beth. Weszła po schodach na piętro i zapukała do drzwi. Amy słyszała, jak Beth mówi coś po cichu. Czekwała w napięciu, ale nie było odpowiedzi i Beth zeszła po chwili na dół, wyraźnie zdruzgotana.

- To nie ma sensu - powiedziała. - Szczerze mówiąc, on się chyba coraz bardziej zamyka w sobie.

- Pozwól mi spróbować - prosiła Amy.

- Jak chcesz - Beth wzruszyła ramionami.

Amy podeszła do drzwi i zapukała. Ryan nie odezwał się.

- Ryan, chciałam ci coś pokazać - powiedziała przez drzwi. - To kasetka wideo z wygranej Księcia w Pimli-co w ubiegłym sezonie. Dostałam ją od Sama.

Ryan nadal milczał, więc wpatrywała się w drzwi, nie wiedząc, co ma zrobić. Przecież nie zmusi go do obejrzenia nagrania. Podobnie, jak w przypadku tech-

112

niki porozumienia - kluczem była własna decyzja. Zmuszanie - czy to człowieka, czy zwierzęcia - do czegokolwiek, nigdy nie przynosi efektów. Sfrustrowana zeszła na dół i usiadła obok Beth, która obracała w dłoniach pudełko od kasety.

- Ja i tak chętnie to obejrzę - powiedziała Beth. -Chciałabym przypomnieć sobie, jak to kiedyś było. Ty-le się zmieniło od tamtego czasu.

- Musi ci brakować koni - Amy spojrzała na nią ze współczuciem. - Nie mogłabyś wrócić do pracy w stadninie, kiedy Ryanowi się polepszy?

- Nie - Beth pokręciła głową. - To byłoby niezręczne rozwiązanie. Zresztą, wcale mi tak bardzo nie zależy. Ja tam byłam zaledwie parę lat, nie to co Ryan.

- A on jak długo tam pracował?

- Od czternastego roku życia. Amy pokiwała głową w odpowiedzi.

- Fajnie, że mogę o tym porozmawiać - powiedziała Beth i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- To co, oglądamy?

Beth skinęła ochoczo głową. Otworzyła pudełko, wyjęła kasetę i wsunęła ją do odtwarzacza.

Kiedy kamera pokazała roześmianą, chłopięcą twarz Ryana, Beth uśmiechnęła się smutno. Przez cały czas nieprzerwanie wpatrywała się w ekran.

113

- Inni pracownicy stajni kpili sobie z niego - wyjaśniła. - To dlatego, że Ryan uwielbiał Księcia jak... jak brata.

Kamera najechała jeszcze bliżej na twarz Ryana, a wtedy Amy usłyszała coś za plecami. Obejrzała się - w progu pokoju stał Ryan. Wzrok Beth pobiegł w tę samą stronę.

Amy wzruszyła się, widząc wyraz twarzy Ryana. Chłopak przeszedł powoli w kierunku sofy; swoim zdrowym okiem cały czas wpatrywał się w ekran. Amy przesunęła się nieco, a wtedy Ryan usiadł obok. Beth przesiadła się z fotela, widać było, jak bardzo jest zaskoczona zwrotem sytuacji.

- Ryan - szepnęła i wcisnęła się w róg sofy, tuż obok niego.

Przez kilka minut oglądali w milczeniu. Kiedy na ekranie przemówił dawny Ryan, Amy odwróciła się. Azją ścisnęło w sercu na widok chłopaka, który oglądał nagranie bez słowa. Beth objęła go ramieniem i łagodnie kołysała.

- To wszystko moja wina - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Gdybym nie był taki głupi, Księżę nadal biegałby w gonitwach.

- Ale dlaczego tak mówisz? - odezwała się Amy. - Sam powiedział, że wina spadła na ciebie tylko dlatego, że akurat miałeś dyżur. Tak naprawdę, to nie ty byłeś winny.

- Nie był - powiedziała cicho Beth, ale Ryan chyba jej nie słyszał.

114

- Zrujnowałem mu życie - powiedział głosem pełnym bólu.

- Chwilę, chwilę - Amy rzuciła zaskoczone spojrzenie na Beth. - Co się właściwie stało?

Ryan zamilkł i podniósł wzrok.

- Powiedz mi - proszę. Zawahał się, ale zaczął mówić.

- Miałem późny dyżur - taki mieliśmy zwyczaj, zawsze jeden z nas zostawał na noc w stadninie. Było tam niewielkie mieszkanko, zmienialiśmy się. Tamtej nocy w stajni było bardzo zimno, więc na początku zmiany ustawiłem trzy piecyki naftowe. Myślałem, że tak będzie dobrze, stały daleko od koni, żaden nie mógł ich sięgnąć. Ale któryś piecyk musiał przeciekać, wokół suche drewno, ogień zaczął się szybko rozprzestrzeniać.

- To nie było tak - przerwała mu Beth. - Ktoś inny przygotował siano na

rano i umieścił je obok piecyków - któryś z pracowników, który kończył już zmianę. Nie powinien był tego tam zostawiać - to była ewidentna głupota z jego strony. Ale wyszedł, zanim wybuchł pożar, więc Ryan wziął winę na siebie.

- Ale to ja wstawiłem tam te piecyki - próbował udowodnić Ryan.

Amy słuchała bardzo uważnie.

- Co się stało potem? Księżę się uwolnił?

- Jego boks był najbliżej źródła ognia, więc prawie od razu zapanował tam piekielny żar. Księżę wyłamał drzwi i próbował mnie znaleźć - powiedział Ryan łamią-

115

cym się głosem. - Nigdy tego nie zapomnę - był oszalały z bólu. Co ja mu zrobiłem! Już nigdy nie spojrzę mu w oczy.

- Ale czy to nie ty wyprowadziłeś pozostałe konie ze stajni? - zapytała Amy.

- Tak, Ryan - wtrąciła znowu Beth. - To właśnie wtedy stracił oko.

- Wyprowadzałem ostatniego konia - opowiadał. - To był ogier, Muszkieter. Wszystkie pozostałe konie były już bezpieczne. Kiedy dotarłem do jego boksu, drzwi już się paliły, a on był spanikowany. Udało mi się wyważyć drzwi, ale Muszkieter wyskoczył jak szalony. Upadłem... - Ryan przerwał, bo zaschło mu w gardle.

- ...na płonący kawał drewna - dokończyła za niego Beth cichym głosem.

Obraz tej dramatycznej sceny przyprawił Amy o gęsią skórę. Wzięła głęboki oddech.

- Nie możesz siebie winić, Ryan - powiedziała łagodnie. - Zrobiłeś, co mogłeś.

- Ale pożar był moją winą. Po tym wszystkim trzy tygodnie leżałem w szpitalu. Kiedy wyszedłem, wiedziałem, że nie ma już tam dla mnie pracy. Kto by mnie przyjął po tym, co zrobiłem? - Ryan przełknął głośno ślinę. - A teraz już za późno. Zniszczyłem życie Księżciu, zniszczyłem wszystko.

- Nic nie zniszczyłeś - zaprotestowała Amy, próbując jakoś do niego dotrzeć. - Księżę cię potrzebuje, wiem, że tak jest. My już nic dla niego nie może-

116

my zrobić, chyba że ty przyjedziesz. Nic nie jest zniszczone, Ryan, tylko inne. Księżę mógłby wieść szczęśliwe życie w stadninie, gdyby tylko potrafił pokonać swoje lęki.

Ryan pokręcił gwałtownie głową.

- On mi nie wybaczy - powiedział zawzięcie.

Amy poczuła, że ogarnia ją frustracja. Ryan nadal żył - i tak samo Księżę. Dlaczego Ryan nie może wyciągnąć ręki po jedyną rzecz, z jakiej całkowicie zrezygnował? Pomyślała o swojej mamie, jak bardzo za nią tęskniła. Ona już nic nie może zmienić, ale Ryan nadal ma szansę, żeby zacząć wszystko od początku.

Zacząła mówić, słowa same płynęły z jej ust.

- Ryan, Książę nie wini ciebie. On cierpi. Utknął w jednym punkcie i nie potrafi dojść do siebie po pożarze. To zupełnie tak, jak ty - nie potrafi zaufać ludziom, którzy go otaczają, nie potrafi zaufać światu. Cały czas, bez przerwy, jest na granicy paniki.

Ryan nie odezwał się, ale Amy widziała, że jej słucha. Mówiła dalej, z każdym słowem rosła jej pewność siebie i determinacja.

- Musicie razem przez to przejść, Ryan. Księżciu potrzebny jest ktoś, kto rozumie, co się stało. Nie możesz się tu zamykać, biorąc na siebie odpowiedzialność za wypadek. To nie fair wobec Beth, wobec ciebie samego - i wobec Księcia. Nie sądzisz, że już wystarczająco siebie ukarałeś?

117

Zamilkła, żeby wziąć głębszy oddech. Ryan spojrzał na nią, na jego twarzy poczucie winy mieszało się ze strachem.

- Jeżeli naprawdę uważasz, że to ty jesteś odpowiedzialny za to, co się stało, to tym bardziej powinieneś pomóc Księżciu - jesteś mu to winien. Tyle możesz dla niego zrobić! - dokończyła żarliwie.

Ryan wpatrywał się w milczeniu w podłogę. Czekiła na to, co powie, zastanawiając się, czy nie nagadała mu za dużo. Ale co jeszcze mogła zrobić, przecież musiała go jakoś przekonać!

- Widzisz, ja rozumiem, co czujesz, lepiej, niż ci się wydaje - kontynuowała cichym głosem. Zawahała się na chwilę, ale mówiła dalej. - W zeszłym roku moja mama zginęła w wypadku. To ja namówiłam ją, żebyśmy pojechały ratować porzuconego konia mimo okropnej burzy. Miałyśmy wypadek. Ja... ja uważałam, że to moja wina.

Beth spojrzała na nią ze współczuciem.

- A potem musiałam stanąć twarzą w twarz ze Spar-tanem - koniem, po którego wtedy pojechałyśmy - mówiła dalej Amy. - Nie było łatwo. Ale w końcu zrozumiałam, że potrzebujemy siebie nawzajem. To dzięki niemu przestałam winić siebie za to, co się stało.

Ryan wysłuchał jej uważnie i pokiwał powoli głową. Przez chwilę przyglądał się badawczo własnym dłoniom.

- Aaa... - odezwał się w końcu. - A jak teraz wygląda Książę?

118

No tak, pomyślała Amy. Przecież on go nie widział od czasu pożaru.

- Ma blizny - przyznała uczciwie. - Ale dobrze się goją. Jest słaby i stracił kondycję, bo jest zbyt zestresowany, żeby jeść tyle, ile powinien. Ale możemy mu pomóc z tego wyjść.

Ryan pokiwał głową.

- A co jeśli... - zaczął.

- Jeśli co?

- Jeśli mnie nie rozpozna? - zapytał Ryan chrapliwym głosem i ukrył twarz

w dłoniach.

Amy spojrzała na chłopaka, zdając sobie nagle sprawę, że wszystko to musi być dla niego niezwykle trudne.

- Oczywiście, że cię rozpozna. Jesteś tą samą osobą. Co więcej - zmieniłeś się mniej, niż ci się wydaje.

Zapanowało milczenie, Ryan rozmyślał chyba nad tym, co usłyszał. Beth chwyciła go za rękę i pogłaskała.

- Amy ma rację - szepnęła. Ryan popatrzył na nie.

- Dobrze - powiedział. - Przyjadę.

Rozdział 9

Amy wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Ryana.

- Wiem, że będzie ci trudno - powiedziała - ale jestem pewna, że to właściwa decyzja. Naprawdę - dodała. Usłyszała dźwięk podjeżdżającego samochodu i domyśliła się, że to Treg. Wstała i poczuła się nagle wyczerpana.

Ryan spojrzał na nią z nerwowym uśmiechem.

- Przyjadę autobusem - powiedział. - Kiedy mam się zjawić?

- Kiedy będziesz chciał - odpowiedziała, uśmiechając się. - Ale im szybciej, tym lepiej.

- Dobrze - obiecał cicho.

- Zostawię ci kasetę, może będziesz miał ochotę obejrzeć ją jeszcze raz - powiedziała. - I zaraz napiszę adres.

Nagryzmoliła na kartce informacje, jak dojechać do Heartlandu i podała Beth, która tymczasem przy-

120

/

niosła jej kurtkę. Amy już miała otwierać drzwi, kiedy Beth nagle zrobiła krok do przodu i wyściskała ją z całej siły.

- Dziękuję ci, Amy. Bardzo dziękuję.

- To dzięki tobie przyszło mi do głowy, co może pomóc - Amy uśmiechnęła się do dziewczyny. - Zresztą, gdyby Sam nie przysłał mi tej kasety...

- Nie - przerwała jej Beth. - To wszystko dzięki tobie. Ty uwierzyłaś w Ryana - wierzyłaś, że możesz do niego dotrzeć.

Amy zdała sobie sprawę, że rzeczywiście wierzyła w Ryana, bo uważała, że do każdego człowieka - podobnie, jak do każdego konia - można jakoś dotrzeć. Zrozumiała też, dlaczego tak było.

- Sama dużo przeszłam - powiedziała. - Potrzebowałam mnóstwa czasu, żeby się ze wszystkim pogodzić. Z Ryanem będzie podobnie - będzie ciężko, ale przynajmniej coś ruszyło z miejsca.

- Wiem - Beth pokiwała powoli głową. - Dziękuję, że mu pomogłaś.

Amy uśmiechnęła się raz jeszcze i pobiegła do samochodu.

I jak poszło? - zapytał Treg od razu, kiedy wsia-

dła.

- Ryan przyjedzie do Heartlandu - odpowiedziała, gramoląc się na siedzenie. Przypomniała sobie rozpacz Ryana na widok Księcia.

121

- Amy! - zawołał Treg. - Jesteś niesamowita! Ale chyba nie było łatwo? - zapytał, widząc mieszane uczucia rysujące się na jej twarzy.

- Nie - przyznała. - On jest taki pokiereszowany psychicznie - powiedziała, bliska łez. - Zupełnie jak Księżę.

- Hej - Treg dotknął jej ramienia.

Ale Amy czuła, że dłużej już nie może tłumić w sobie emocji. Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

- Amy - Treg objął ją ramieniem. Przytuliła się do niego z płaczem. Po kilku minutach postanowiła wziąć się w garść. Odetchnęła głęboko, oparła się o siedzenie i uśmiechnęła do Trega przez łzy.

- Dziękuję - powiedziała, pociągając nosem. - Po prostu...

- Nie musisz nic mówić - uśmiechnął się Treg i podał jej chusteczkę.

- Trzeba jechać - powiedziała radośniej, kiedy wytarła nos. - Ben nie powinien być tak długo sam.

- Jasne. To kiedy Ryan ma przyjechać, mówił coś?

- Decyzja należy do niego - odparła. - Przyjedzie, kiedy będzie gotowy.

Treg skinął głową w zamyśleniu, wjeżdżając na główną drogę.

- Miejmy nadzieję, że zrobi to szybko. Nasz mistrz wyścigowy ma coraz mniej czasu.

Po przyjeździe do Heartlandu Amy sprawdziła, co robi Ben i jak mają się konie, po czym poszła do domu.

122

Dziadek dopijał właśnie kawę, na widok Amy spojrzał wyczekująco.

- Wiesz co? - powiedziała od razu z uśmiechem. - Ryan zgodził się przyjechać do Księcia.

- To dobra wiadomość - uśmiechnął się dziadek, po czym zamyślił się na chwilę. - Naprawdę uważasz, że to coś pomoże?

Uśmiech zamarł na ustach Amy. Badawcze spojrzenie dziadka uzmysłowiło jej, że ich problemy wcale jeszcze nie są rozwiązane. Ryan co prawda obiecał, że przyjedzie, ale nie mogła być pewna, czy jego spotkanie z Księciem cokolwiek zmieni.

- Nie wiem, dziadku - powiedziała z wahaniem. - Ale naprawdę uważam, że oni potrzebują siebie nawzajem.

Dziadek spojrzał z troską na swoją wnuczkę.

- Walczysz do końca Amy, zupełnie jak mama. Chociaż nie wiem, czy ona posunęłaby się aż tak daleko - pokręcił głową i spojrzał za okno. Po chwili założył kurtkę i skierował się ku wyjściu. - Tak czy owak, chętnie poznam Ryana - powiedział, kładąc rękę na klamce. - O ile przyjedzie - dodał z powagą.

Na te słowa Amy poczuła, jak oblewa się zimnym potem.

- Jestem pewna, że się tu zjawi - powiedziała, chociaż dziadek zasiał w jej sercu ziarno niepokoju. Co będzie, jeśli Ryan zmieni zdanie?

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, Amy - powiedział dziadek i uśmiechnął się.

123

Nazajutrz rano Treg i Amy stali pod boksem Księcia, przyglądając się jak nerwowo skubie siano.

- Nadal chudnie - zauważył Treg z niepokojem. - Za mało je.

Księżę - świadomy ich obecności - zachowywał się niespokojnie, uderzał w ziemię tylnym kopytem, jakby coś go irytowało.

- Może powinnam znowu spróbować, czy nie zadziała technika porozumienia - zasugerowała Amy.

- To chyba nie jest dobry pomysł - Treg nie krył wątpliwości. - Może lepiej poczekajmy, co się wydarzy po spotkaniu z Ryanem?

- Nie mamy pewności, czy Ryan rzeczywiście się tu zjawi - zauważyła Amy. O ile przyjedzie. Na wspomnienie słów dziadka czuła ścisk w dołku. - W międzyczasie musimy chwycić się każdej możliwości, żeby znaleźć z nim kontakt.

- No dobrze. Ale sama nie dasz sobie rady. Ktoś będzie ci musiał pomóc zaprowadzić go na wybieg.

- Wiem. Pomożesz mi?

- Pewnie. Chcesz od razu?

- Może być. Zaraz przyniosę uzdę.

Idąc do siodłami zastanawiała się, czy nie traci czasu. Miała nadzieję, że Ryan przyjedzie niebawem. A jeśli nie przyjedzie w ogóle? Istniała przecież okropna możliwość, że znowu zamknie się w swojej skorupie. Jak może w ogóle łudzić się, że dwie krótkie wizyty u Ry-ana zmienią całkowicie jego podejście do życia?

124

Przerzuciła uzdę przez ramię i wyszła w kierunku stajni. Postanowiła nie myśleć o tym wszystkim. Prędzej czy później okaże się, co Ryan postanowił.

- No chodź - zachęciła łagodnie Księcia, który na widok jej i Trega odsunął się w głąb boksu. Kiedy zrobili krok w jego stronę, zarzucił wysoko łbem. Cierpliwie odczekali, aż się nieco uspokoi i spróbowali ponownie. Po kilku próbach udało im się zahaczyć lonżę. Amy przytrzymała linę, a Treg w tym czasie z trudem założył uzdę. W końcu wyprowadzili stawiającego opór ogiera na zewnątrz i ruszyli w kierunku wybiegów. Kiedy Księżę znalazł się na otwartym terenie, natychmiast zaczął wierzgać i rzucać się. Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zatrzymał się jak wryty. Amy spojrzała na niego, zaskoczona. Postawił pionowo uszy, poruszał mocno chrapami i drżał mu przy tym każdy mięsień. Amy odwróciła się, patrząc w ślad za jego wzrokiem.

Naprzeciwno, na ścieżce stał Ryan. On też znieruchomiał, wpatrując się w Księcia. Miał na sobie ciemne okulary, był blady niczym kartka papieru. Ogier wysunął szyję do przodu, nadal poruszając nozdrzami.

Ryan ruszył w ich kierunku, powoli wyciągając rękę.

- Książę? - szepnął tak cicho, że ledwie go było słychać.

Ogier zarżał przesywająco, rozpoznając chłopaka. Wyszarpnął lejce z rąk Trega i Amy, którzy zaskoczeni, nie zdążyli zareagować. Pokłusował do Ryana, wyciągając pysk w jego kierunku.

125

Na twarzy Ryana zakwitł szeroki uśmiech.

- Książę! - zawołał, kiedy ogier znalazł się przy nim. Książę parsknął radośnie, trącając pyskiem swojego starego przyjaciela. Ryan ukrył twarz w końskiej grzywie, jakby chciał się upewnić, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Książę, mój Książę - powtarzał w kółko. Amy spojrzała na Trega ze zdumieniem - czy to naprawdę mogło być tak proste?

Rozdział 10

W jednej chwili Amy oprzytomniała. Oczywiście, że Książę nie zmienił się tak szybko. Nagle zdała sobie sprawę, że przecież lejce wiszą luźno i Ryan wcale ich nie trzyma.

- Ryan! - zawołała, biegnąc w ich stronę, ale było już za późno. W tej samej chwili rozdzwonił się bowiem telefon Trega. Głośny dzwonek komórki spowodował atak paniki u Księcia. Ogier podskoczył gwałtownie, zarzucił łbem i potracił Ryana, który niczego takiego się nie spodziewał. Okulary Ryana spadły na ziemię, a Książę stanął dęba. Amy rzuciła się do przodu, próbując chwycić za uzdę - niestety, nie udało się jej, ogier zarżał przenikliwie i wierzgnął do przodu.

- Nie! - krzyknęła Amy, próbując ponownie. Tym razem, zdołała chwycić za lejce, a chwilę później przy jej boku był już Treg, który złapał za uzdę. Razem udało im się opanować ogiera.

127

- Książę, uspokój się, Książę - usłyszała za plecami. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z obecności Ryana. Chłopak stał przy łbie ogiera i patrzył mu prosto w oczy. Książę prychnął, nerwowo ruszając chrapami, ale głos Ryana podziałał na niego uspokajająco, bo przestał się szarpać i miotać. Stał spokojnie, choć pot po nim spływał. Ryan pogłaskał go po pysku.

- Nic ci się nie stało? - zapytała Amy. Ryan zaprzeczył, chociaż widać było, że zbladł i jest w szoku.

Amy westchnęła z ulgą.

- Lepiej zaprowadźmy go do stajni - powiedziała trzęsącym się głosem.

Książę dał się poprowadzić bez oporu. Amy i Treg zostali za drzwiami boksu i obserwowali z niepokojem, jak Ryan ostrożnie zdejmuje ogierowi uzdę.

Książę kręcił się i ruszał niecierpliwie łbem, ale poza tym zachowywał się spokojnie. Ryan zdjął mu uzdę, po czym podszedł do drzwi i podał ją Amy. Skinął nerwowo głową na widok Trega, a wtedy Amy zrozumiała, że jeszcze ich sobie nie przedstawiła.

- Ryan, to Treg - powiedziała. - Razem pracowaliśmy z Księciem.

Treg uśmiechnął się ciepło, co zmniejszyło nieco nieśmiałość Ryana.

- Mogę zostać z Księciem w boksie? - zapytał. Amy i Treg wymienili się spojrzeniami. Treg miał wątpliwości, czy to słuszna decyzja.

128

- Nie jestem pewien, czy to będzie bezpieczne. Co o tym myślisz, Amy?

Popatrzyła na ogiera. Kiedy Ryan rozmawiał z nimi przy drzwiach boksu, Książę podszedł z tyłu i trącił go pyskiem. Amy spojrzała w oczy zwierzęcia. W jego wzroku nie było już takiego strachu i niepokoju, ale i tak przyglądał się Amy i Tregowi z dużą nieufnością. Zawahała się.

- Proszę - powiedział Ryan i odwrócił się do Księcia, by pogłodzić go po szyi.

- No dobrze. Ale będziemy w pobliżu, jeśli zaczniesz panikować, wystarczy, jeśli zawołasz.

- Zostawiliście go samego w boksie? - Lou była zaszokowana. Amy zniosła Ryanowi sprzęt do czyszczenia, a potem poszła do domu, żeby podzielić się nowiną z Lou i dziadkiem. Treg został, by ich pilnować.

- Uznałam, że tak właśnie należy postąpić - wyjaśniła. - Zresztą, jakby co, Treg jest w stajni.

- Przecież z ledwością sobie z nim radzicie - twarz dziadka wyrażała troskę.

- Uważasz, że to dobry pomysł?

- Moim zdaniem Książę nie wpadnie w szal, gdy Ryan jest w boksie - wyjaśniła. - Ale upłynie jeszcze sporo czasu, zanim zaczniesz tolerować inne osoby - powiedziała, zdając sobie nagle sprawę z wagi tych słów: przyjazd Ryana to dopiero początek - nie ma co liczyć na natychmiastowe zmiany. - Dam im jeszcze chwilę, a potem pójde sprawdzic, jak sobie radzą.

129

- Mam nadzieję, że Ryanowi nic nie grozi - powiedziała Lou. - W każdym razie dobrze, że jesteś, bo właśnie miałam cię szukać. Przed chwilą dzwoniła do mnie kobieta w sprawie Jutrzenki i Melodii. Jest w okolicy, za godzinę chciałaby wpaść i je zobaczyć.

- Dobrze. Zawołaj mnie, kiedy przyjedzie. Wracam do stajni.

Ledwie zdążyła wyjść na podwórze, kiedy usłyszała wołanie Trega.

- Co się stało? - zapytała dobiegając do stajni. Treg stanął w drzwiach, przywołując ją gestem.

- Coś z Ryanem?

- Niezupełnie. Ale ma chyba problemy.

Weszła do stajni, kierując się w stronę boksu Księcia. Zajrzała ponad drzwiami - Ryan stał ze szczotką w ręku i trzymał Księcia za uzdę. Ogier był spięty i niespokojny, a Ryan wyglądał na sfrustrowanego.

- No dalej, Książę - mrucał pod nosem. Nagle zauważył Amy i odwrócił się w jej stronę.

- Nie chce stać spokojnie - wyjaśnił. - Nigdy taki nie był. Zawsze stał nieruchomo jak skała. A teraz jest taki inny - Ryan nie mógł się pogodzić z rzeczywistością.

Kiedy Książę cofnął się do tyłu boksu, spięty i uparty, na twarzy Ryana pojawił się cień wątpliwości i zagubienia.

- Nie możesz oczekiwać, że wszystkie problemy Księcia nagle cudownie się rozwiążą - powiedziała cicho i wsunęła się do środka. Książę natychmiast wywró-

130

□

cii oczami, błysnął białkami i prychnął ostrzegawczo. Amy stanęła tuż za Ryanem.

- TV do niego podejdź - powiedziała.

Ryan wyciągnął rękę. Książę zawahał się, powoli skierował łeb w jej stronę. Ryan zrobił krok do przodu i pogłaskał Księcia po grzywie.

Amy westchnęła z ulgą.

- Widzisz Ryan, gdyby cię tu nie było, nie mogłabym stać sobie w jego boksie. Może ci się wydaje, że to nic takiego, ale twoja obecność naprawdę wiele zrobiła. Uwierz mi.

- Myślałem, myślałem... po tym, co mówiłaś, że będzie łatwo - powiedział chrapliwym głosem. - Ze będzie tak, jak kiedyś.

- Nic już nigdy nie będzie tak, jak kiedyś - odparła cicho. - Musisz to zaakceptować. I Książę też. Ale życie idzie do przodu - dodała i dotknęła jego ramienia. - Możemy razem pracować z Księciem, tobie już teraz udało się więcej niż nam razem wziętym. Pokażemy ci inne sposoby porozumienia, a potem -z czasem - kolejne osoby będą mogły się do niego zbliżyć.

Ryan popatrzył na nią niepewnie, ale spojrzała na niego stanowczym wzrokiem.

- Musisz być gotowy na zmiany - powiedziała. - Nic w twoim życiu się nie poprawi, jeśli ty nie będziesz tego chciał. A jeśli zechcesz - to nie możesz później rezygnować.

131

Usłyszała wołanie Lou i domyśliła się, że przyjechała potencjalna nowa właścicielka Melodii i Jutrzenki.

- Wszystko zależy od ciebie, Ryan - dodała, wychodząc z boksu. - Tylko od ciebie.

W drodze do domu rozmyślała usilnie o Ryaniu. Wiedziała, że musi mu być

bardzo ciężko i martwiła się, że tak łatwo się poddaje. Czekala ich jeszcze bardzo długa droga - o ile Ryan zdecyduje się w niej wytrwać. Westchnęła i skupiła się na kwestii Jutrzenki i Melodii.

Niedaleko domu stał samochód, a kobieta w wieku pięćdziesięciu kilku lat rozmawiała z Lou i Tregiem. Uśmiechnęła się na widok podchodzącej Amy i wyciągnęła rękę.

- Jestem Jess Morgan. Miło mi cię poznać.

- Proszę porozmawiać z Tregiem i Amy - powiedziała Lou. - Odpowiedzą na wszystkie pani pytania. Ja będę w domu, w razie potrzeby proszę mnie zawołać.

- Pamiętam was dobrze, chociaż wy mnie pewnie nie znacie - uśmiechnęła się pani Morgan. Amy i Treg spojrzeli na siebie, zaskoczeni. - Byłam tu w październiku, na dniu otwartym - wyjaśniła. - Byłam pod wrażeniem i wiele się wtedy nauczyłam. Zwłaszcza z prezentacji tej klaczy należącej do Lisy Stillman.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Amy. Wiedziała, że to bardzo dobry znak, że pani Morgan nie tylko odwiedziła Heartland podczas dnia otwartego, ale była także zainteresowana stosowanymi przez nich technikami.

132

- Często ma pani do czynienia ze źrebakami? - zapytała, wyprowadzając Melodię i Jutrzenkę na podwórze.

- Powoli staje się to moją specjalnością. Prowadzę niewielką stadninę, mam już kilka klaczy hodowlanych, więc wychowałam parę źrebaków, ale cały czas się uczę. Człowiek nigdy nie przestaje, prawda?

Pani Morgan pogładziła Jutrzenkę po grzbiecie, a potem nakazała jej podnosić kopyta, jedno po drugim.

- Widzę, że sporo już ją nauczyliście - powiedziała, kiedy Jutrzenka odczo wykonała wszystkie polecenia.

- Tak, ale nie było łatwo - przyznała Amy i opowiedziała o początkowych problemach z klaczką.

Kobieta wysłuchiwała jej uważnie.

-Jeśli uznacie, że się nadaję, to chętnie bym je wzięła. Oczywiście będę dzwonić i pytać o radę. Zresztą, nie mieszkam daleko, możecie sami przyjeżdżać, żeby zobaczyć, jak mała sobie radzi.

Amy była poruszona. Dokładnie coś takiego pragnęła usłyszeć.

- Chętnie je pani damy - powiedziała, szukając wsparcia u Trega. Chłopak potwierdził skinieniem głowy. - I z przyjemnością je odwiedzę - kiedy będę miała czas!

- W takim razie załatwione - ucieszyła się Jess Morgan. - Ale nie będę mogła ich zabrać jeszcze przez kilka dni, bo mam przyczepkę w naprawie. Czy to będzie problem?

133

- Nie, absolutnie - powiedziała Amy. - Proszę do nas zadzwonić, kiedy będzie pani gotowa.

- Tak zrobię - odpowiedziała, po czym uścisnęła najpierw dłoń Trega, a potem Amy. - Uważam, że świetnie sobie dajecie radę - dodała, idąc w kierunku samochodu. - Strata mamy musiała być dla ciebie potężnym ciosem - zwróciła się do Amy. - Ale jestem pewna, że byłaby z ciebie dumna. Bardzo dumna.

Nie, nie było mi łatwo, myślała Amy wracając do stajni, by zobaczyć, co robi Ryan. Ale nie poddałam się. Nigdy nie zrezygnowałam. Kiedy weszła do środka, zobaczyła, że Ryan wychodzi właśnie z boksu Księcia, niosąc w ręku sprzęt do czyszczenia. Podbiegła do niego, a kiedy podał jej szczotki, spojrzała mu badawczo w oczy. Ich spojrzenia spotkały się.

- Przepraszam cię, Amy za to wcześniej. Rozmyślałem nad tym, co mówiłaś - powiedział i zamilkł na chwilę. - Chcę zmian, miałaś rację - Księżę mnie potrzebuje. On nie rozumie, co się z nim stało, stracił wiarę we wszystko - zupełnie tak, jak ja. Ale nie zrezygnuję. Będę pracował z Księciem, aż zaufa mi z powrotem.

Amy poczuła wielką ulgę. A więc Ryan ma zamiar walczyć!

- Cieszę się bardzo - powiedziała ciepło. - I nie zapominaj, że nie będziesz pracował sam. Treg i ja pomożemy ci we wszystkim, w czym będziemy mogli. Nie zostawimy cię samego.

134

- Wiem. Dziękuję - powiedział. - Jutro też mogę przyjechać? - zapytał po chwili.

- Oczywiście. Możesz przyjeżdżać, kiedy zechcesz.

- Świetnie - uśmiechnął się. - Łatwo tu się dostać autobusem.

- Powiedz mi jeszcze, czy Księżę uspokoił się trochę podczas czesania? - zapytała, spoglądając ponad drzwiami boksu. W jej odczuciu ogier jeszcze nigdy nie był tak spokojny.

- Trochę - Ryan uśmiechnął się smutno. - Kiedyś robił wszystko, o co go poprosiłem. Teraz jest zupełnie inny. Ale cieszę się, że go znowu widzę - dodał cicho. Zawołał ogiera, a ten podszedł do drzwi.

- Do jutra, mój panie - powiedział cicho i pogłaskał konia po pysku. Kiedy ruszył w kierunku wyjścia ze stajni, Księżę obrócił się i patrzył w ślad za nim, wyginając szyję ponad drzwiami. Ryan zamknął za sobą wrota stajni, a wtedy ogier zarżał przesywając z rozpacz.

- Spokojnie - przemawiała do niego Amy. - Wróci do ciebie. - Ale Księżę zupełnie ją zignorował, wpatrywał się tylko w zamknięte drzwi stajni.

Amy łagodnym ruchem sięgnęła, by pogłaskać go po szyi, ale przestraszył się i próbował ją ugryźć. Westchnęła. Muszą po prostu być cierpliwi. Tylko ile czasu musi upłynąć, żeby Księżę zaczął akceptować ją, czy też kogokolwiek innego?

- Musisz zakreślać palcami małe kółka - wyjaśniła Amy. Był czwartek i

dopiero co wróciła ze szkoły.

135

Od pierwszego pojawienia się w Heartlandzie w niedzielę, Ryan przyjechał jeszcze dwa razy, a zachowanie Księcia ulegało ciągłej poprawie. O ile Ryan był w pobliżu, Amy mogła nawet się zbliżyć do ogiera, żeby założyć mu uzdę, czy czesać go, pod warunkiem, że nie trwało to zbyt długo. Księżę nadal sprawiał kłopoty, kiedy tylko Ryan wyjeżdżał, stawał się niespokojny, a nocą był tak samo zdenerwowany, jak na początku.

Teraz jednak Amy stała obok Ryana i uczyła go terapii dotykowej T-Touch. Ryan uważnie stosował się do jej wskazówek i wkrótce delikatnie, ale rytmicznie poruszał palcami na skórze Księcia.

- Właśnie tak - powiedziała, przyglądając się wnikliwie. Widziała, że Księżę uspokaja się nieco. - Teraz ty sam, przy mnie on jest nadal niespokojny.

- Dobrze, spróbuję.

Ryan zabrał się do pracy w skupieniu, więc odeszła po cichu i zostawiła go samego z koniem.

Sama poszła do Bena, żeby pomóc mu przygotować wieczorną paszę. Treg wziął dzień wolny, więc mieli sporo do zrobienia we dwójkę.

- I jak idzie z Księciem teraz, kiedy jest tu Ryan? - zapytał Ben, nakładając sieczkę, lucernę i buraki do wiader.

- Powoli - westchnęła. Wetknęła nabierkę do pojemnika i zamknęła przykrywkę. - Ale widać różnicę.

- Jak sądzisz, jak długo Księżę tu jeszcze zostanie?

136

Amy obrzuciła Bena szybkim spojrzeniem. Red uspokoił się nieco dzięki osice i olejkowi lawendowemu, ale nadal nie był sobą. Dla Bena lepiej byłoby, gdyby Księżę jak najszybciej wrócił do stadniny, chociaż wiedziała, że Ben nie powie tego głośno.

- Robi duże postępy z Ryanem, ale chodzi o to, żeby pozwalał zbliżyć się do siebie innym ludziom. Tego oczekuje od nas właściciel. A to niestety musi potrwać. Będziemy pracować z nim razem przy Ryanie, a potem

- stopniowo - także podczas jego nieobecności. Myślę, że za jakieś parę tygodni powinien być już na tyle spokojny, że będzie mógł wrócić do domu.

Ben pokiwał głową.

- A co się stanie z Ryanem, kiedy Księżę wróci do siebie?

Amy nie wiedziała, co powiedzieć. Wzruszyła ramionami i podniosła dwa wiadra.

- Nie wiem, Ben - odparła idąc w kierunku drzwi.

- To trudna sprawa.

- Wpadnie w depresję, jeśli znowu zostaną rozdzieleni - zauważył Ben. - Wyobrażam sobie, jak ja bym się czuł, gdyby mnie rozdzielili z Redem, a przecież nie przeszedłem tyle, co on.

Amy zatrzymała się w miejscu, bo nagle dotarł do niej sens słów Bena. W swojej desperacji, żeby dokonać przełomu w pracy z Księciem, nie pomyślała o tym, co będzie później. Ściągnęła Ryana do Księcia, i teraz oboje powoli uczyli się akceptować to, co się wydarzyło. Ale

137

kiedy Książę dojdzie do siebie, nadejdzie moment, w którym będzie musiał wrócić do stadniny, do swojego właściciela - a Ryan zostanie. I znowu nie będzie miał nic - ani Księcia, ani pracy, ani żadnej przyszłości. Przełknęła ciężko ślinę. Jak on sobie poradzi? Czy to wszystko oznacza, że znalazła rozwiązanie problemów Księcia - ale kosztem Ryana?

Rozdział 11

- 1 o zdjęcie powinno tu wisieć - powiedziała Amy, pokazując na fotografię mamy na Pegazie. - Wszystkie pozostałe możemy zdjąć. Co o tym myślicie?

Był sobotni poranek, a Amy stała w siodłami. Poprosiła Lou i dziadka, żeby przyszli zobaczyć jej propozycje przemeblowania pomieszczenia.

- Ja się zgadzam - powiedział dziadek. - Jestem pewien, że dla pozostałych zdjęć znajdzie się miejsce w domu.

Lou skinęła głową.

- Sprawdzalam ceny wieszaków - powiedziała. Nie są zbyt drogie. Ile nam potrzeba - jeszcze sześć?

- Tak - powiedziała Amy, przyglądając się ścianie.

- Sześć powinno się zmieścić. A to już będzie spora różnica.

- Nie ma sprawy, w takim razie zamówię w poniedziałek.

139

Chwilę później do siodłami zajrzał Treg.

- Cześć. Ale tu dzisiaj tłok! - zauważył z uśmiechem. - Podacie mi uzdę Księcia? A, i jeszcze tamtą lonżę.

- Uzdę Księcia? - zdziwił się dziadek.

- Ryan jest już gotowy, żeby popracować z nim na lonży - wyjaśnił Treg. - Na wszelki wypadek, będziemy tam z Benem do pomocy. Wczoraj wieczorem ustaliliśmy to z Amy.

- Widzę, że robicie duże postępy - ucieszył się dziadek. - Poinformowaliście Luke'a Nortona, jak się mają sprawy?

Amy i Treg wymienili się spojrzeniami.

- Nie - przyznała Amy. - Prawdę powiedziawszy, odkładałam to na później. Mam wrażenie, że Ryan powinien jak najwięcej czasu spędzić z Księciem, zanim ten zostanie zabrany do stadniny. Serce mu pęknie, jak będzie się musiał z nim ponownie rozstać.

- Nie będzie łatwo - zgodził się Treg. Dziadek potarł dłonią podbródek i zamyślił się.

- Tak czy owak musimy wkrótce powiadomić pana Nortona. Nie możemy trzymać tu Księcia dłużej, niż jest to absolutnie konieczne. Wiecie przecież.

Sprawił nam wiele kłopotu, nadal jeszcze nie wszystko wróciło do normy, chociaż jego stan się poprawia.

Amy pokiwała głową, nie kryjąc rozpaczy. Dziadek miał rację. To była sytuacja bez wyjścia. Z której strony by na to nie patrzyli, Księżę musi odejść - a im szybciej odzyska zaufanie do świata, tym szybciej Ryan go straci.

140

- Ale musimy to wszystko dobrze sobie przemyśleć

- powiedział dziadek ze zrozumieniem. - Może zadzwońmy dzisiaj z informacją, że Księżę robi postępy, ale na razie nic więcej nie możemy powiedzieć. Ryan musi jednak zaakceptować fakt, że ten koń wróci wkrótce do stadniny. Nie widzę, jak można by to inaczej rozwiązać.

Amy westchnęła. Dobrze, że nie ma pośpiechu - może coś uda jej się jeszcze wymyślić.

- Dziękuję ci, dziadku - powiedziała. - Idę w takim razie zadzwonić do Luke'a Nortona. I przyniosę jakieś pudło na te zdjęcia.

Amy odszukała numer do Brookland Ridge i nerwowo wybierała numer.

- Halo? - powiedziała, kiedy po drugiej stronie słuchawki usłyszała czyjś głos. - Mówi Amy Fleming z Heartlandu. Czy mogę rozmawiać z panem Nortonem?

- Przy telefonie. Witam cię, Amy, miło mi cię słyszeć. Jak się mają nasze sprawy?

- Właściwie mam dobre wieści - odparła. - Przez ostatni tydzień Księżę poczynił spore postępy. Jest spokojniejszy, zaczęliśmy też ćwiczenia na lonży.

- Naprawdę? - Lukę Norton nie krył zaskoczenia.

- Pan Hartley będzie bardzo zadowolony. Wspominał nawet, że chciałby przyjechać do Heartlandu, zobaczyć, jak pracujecie i co wam się udało osiągnąć.

- Taak? - zdziwiła się Amy. - A kiedy dokładnie?

141

- Tego nie wiem. Przypuszczam, że po prostu wpadnie któregoś dnia, jeśli będzie akurat tamtędy przejeżdżał. W każdym razie, powiem mu, że może, tak?

- Tak - proszę - wykrztusiła Amy. - Będziemy czekać.

Odłożyła powoli słuchawkę, zdając sobie sprawę, że będzie musiała porozmawiać z Ryanem. Nie mogła tego przed nim ukrywać - Ryan musiał poznać fakty i przygotować się na rozstanie z Księciem. Szybko wybiegła z domu zabierając po drodze puste pudełko, wpadła do siodłami i zdjęła ze ściany wszystkie zdjęcia i medale. Następnie wyszła w kierunku wybiegów, żeby zobaczyć, jak Treg i Ryan radzą sobie z ćwiczeniami z lonżą.

Księżę kłusował wokół wybiegu, a Ryan stał w środku. Kiedy ranna noga dotykała ziemi, ogier pochylał łeb, poza tym wyglądał jednak na spokojnego i rozluźnionego. Amy była też zaskoczona przemianą samego Ryana - wyglądał na pewnego siebie, śmiałego - zupełnie przeciwieństwo skulonej postaci, która

siedziała jeszcze nie tak dawno w ciemnym pokoju. Treg i Ben stali na skraju wybiegu i obserwowali, jak Księżę reaguje na polecenia Ryana.

- Dobrze mu idzie - powiedziała Amy, stając obok Trega.

- Uhm. A jak poszła rozmowa z Lukiem Nortonem? Już miała mu zdać relację, kiedy zorientowała się,

że Ryan usłyszał ich rozmowę. Zatrzymał ogiera i podprowadził go do miejsca, gdzie stali.

142

- O co chodzi z Lukiem Nortonem? - zapytał nerwowo.

Spojrzała na niego szczerze.

- Pan Hartley chciałby przyjechać zobaczyć postępy Księcia.

-Już? -szepnęła. Potwierdziła.

- A jak tobie dzisiaj z nim szło? - zapytała.

- Przed pożarem nie miał nigdy nic przeciwko mnie, ale nie wiem, jak jest teraz - powiedział i spojrzał na Amy z rozpaczą. - Ale skoro on przyjeżdża, to pewnie znaczy, że Księżę odjedzie niedługo do stadniny?

- Przykro mi, Ryan - powiedziała ze smutkiem. -Ale nic nie możemy zrobić. Może pan Hartley zgodzi się, żebyś go odwiedzał - dodała, próbując znaleźć jakąś pociechę. Jej słowa zabrzmiały jednak pusto i doskonale o tym wiedziała.

- Może - powiedział Ryan i poprowadził Księcia do wyjścia. Szedł z opuszczoną głową w kierunku stajni, a za nim Treg i Amy. Amy czuła się paskudnie - miała poczucie, że to wszystko jej wina.

- Nie możesz winić siebie - powiedział cicho Treg, zupełnie jakby czytał jej w myślach. - Ryan jest teraz o wiele silniejszy niż wtedy, kiedy go poznałaś. Nie zapominaj o tym. Możesz zmienić wiele rzeczy, ale nie zmienisz wszystkiego.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Może ma rację?

143

Amy wróciła ze szkoły i rzuciła plecak na podłogę pod drzwiami. Była już środa, minęły cztery dni od czasu rozmowy z Lukiem Nortonem, a nadal nie było widać pana Hartleya.

- Spójrz, Amy! - zawołała Lou, kiedy ją zobaczyła. Amy zajrzała siostrze przez ramię.

- To nowa ulotka reklamująca ściółkę firmy Champion. Napisali fajny tekst o Heartlandzie.

Amy wzięła jedną broszurę do ręki i rzuciła na nią okiem.

- Wygląda okej - powiedziała, po czym oddała ulotkę siostrze i ruszyła w kierunku lodówki.

- Tylko tyle masz do powiedzenia?

- A co mam jeszcze powiedzieć? - zapytała Amy z nutą irytacji w głosie. - Przecież powiedziałam, że wygląda dobrze.

Amy nie miała głowy do rozmyślania o ulotkach. Była tak zdenerwowana

kwestią Księcia i Ryana, że o niczym innym praktycznie nie myślała.

- Bardzo ci dziękuję - odparła Lou.

- Przepraszam - Amy zdała sobie sprawę, że by ta trochę nieuprzejma. - Po prostu chciałabym, żeby pan Hartley już się tu zjawił. Wtedy przynajmniej wiedzielibyśmy, jak mają się sprawy z Księciem.

- Nie ma sensu się martwić - powiedziała Lou. - Będzie gotowy, to przyjedzie.

Amy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale ugryzła się w język. Ostatnio relacje pomiędzy nią

144

a Lou były całkiem przyzwoite i nie chciała tego popsuć.

- A masz jakieś wieści od Jess Morgan? - zapytała, zmieniając temat. - Mówiła, że da nam znać, kiedy przyjedzie po Melodię i Jutrzenkę.

- O właśnie, miałam ci powiedzieć - rozchmurzyła się Lou. - Przyjedzie jutro, stwierdziłam, że chciałabyś przy tym być, więc obiecała, że zjawi się późnym popołudniem.

- Dobrze - powiedziała Amy, nieco posmutniała. - To chyba oznacza, że powinnam dzisiaj zrobić ostatnią sesję ćwiczeń z Jutrzenką.

Amy zmieniła swoje zwykłe postępowanie i poprowadziła kłaczkę ścieżką w kierunku wybiegów w ramach ostatniej wycieczki po Heartlandzie. Jutrzenka jak zwykle była ciekawa wszystkiego, a Amy pozwoliła jej obwąchać starą oponę od traktora i stertę słomy przykrytą brezentem. Potem zaprowadziła źrebaka z powrotem na główne podwórze i zaczęła kreślić kółka na jej grzbiecie, szepcząc przy tym Jutrzence do ucha.

- Spodoba ci się twój nowy dom, kochana - powiedziała jej. - Czeka cię wspaniałe życie.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest obserwowana, więc odwróciła się. Za nią stał Ryan i przyglądał się rytmicznym ruchom jej palców na szyi Jutrzenki.

Uśmiechnęła się do niego.

145

- Jutro odjeżdża - wyjaśniła. - To nasza pożegnalna sesja.

- Widać, że jesteś z nią bardzo związana - zauważył. Amy spojrzała na niego, zaskoczona. Nie sądziła, że

to takie oczywiste. Skinęła głową, czując narastający ciężar w gardle.

- Tak - przyznała. - Ciężko mi będzie patrzeć, jak odchodzi.

- No tak. Ja też pewnie wkrótce będę musiał przez to przejść - powiedział Ryan, uśmiechając się odważnie. - Wiele się od ciebie nauczyłem, Amy. Gdyby nie ty, nadal tkwiłbym w swoim pokoju. Mam zamiar wykorzystać czas, który mam jeszcze z Księciem - na tyle, na ile to możliwe.

Amy poczuła się poruszona słowami Ryana. Jego sytuacja była zdecydowanie trudniejsza niż jej - ona miała przecież Heartland, dziadka, Lou, Trega, no i pozostałe konie. Zaczęła podziwiać odwagę chłopaka.

- Myślałeś już, co będziesz robił, kiedy Księcia nie będzie? - zapytała.

Ryan wzruszył ramionami,

- Lekarze twierdzą, że mogę wrócić do pracy. Moje lewe oko jest zupełnie zdrowe - powiedział. - Będę musiał się za czymś rozejrzeć - chciałbym znaleźć coś przy koniach - dodał ze smutkiem. - Ale to tylko marzenie.

Amy skończyła pracę z Jutrzenką i zaczęła prowadzić ją z powrotem do stajni. Żałowała, że nie może za-

146

proponować Ryanowi pracy w Heartlandzie, ale nie stać ich było na dodatkowego pracownika.

- Jestem pewna, że coś znajdziesz - powiedziała ciepło.

- Taak. Zobaczymy - odparł. - W każdym razie wezmę teraz Księcia na lonżę, póki jest jeszcze jasno.

Amy była w boksie Jutrzenki, kiedy usłyszała podjeżdżający samochód. W pierwszej chwili pomyślała, że to pani Morgan przyjechała dzień wcześniej po Melodię i Jutrzenkę, ale kiedy zobaczyła auto, zdała sobie sprawę, że widzi je po raz pierwszy. Przyjrzała mu się uważnie - nie znała zbyt wielu ludzi, których stać było na Lexusa. To musiał być pan Hartley.

Pobiegła przywitać się z mężczyzną, który właśnie wysiadał z samochodu. Wyglądał znajomo - przypomniała sobie, że przecież widziała go już wcześniej - na kasecie z nagrany zwycięskim wyścigiem Księcia w poprzednim sezonie.

- Pan Hartley? - zapytała, wyciągając rękę. - Jestem Amy Fleming.

- Miło mi cię poznać, Amy - powiedział.

- A to moja siostra, Lou - dodała Amy, widząc, że Lou wychodzi z domu. - To ona kontaktowała się z Brookland Ridge.

- Wreszcie się spotkaliśmy - powiedział Dan Hartley i uścisnął rękę Lou.

- Przyjechał pan zobaczyć Walecznego Księcia? - zapytała.

147

- Tak. Jak się mają sprawy?

- Całkiem dobrze - odpowiedziała Amy. - Zaprowadzę pana do niego.

- A ja znajdę dziadka i Trega - oznajmiła Lou. Amy skinęła głową. Przypomniała sobie nagle, że

Ryan miał ćwiczyć z Księciem na lonży.

- Będziemy na wybiegu treningowym - zawołała przez ramię, prowadząc pana Hartleya w tamtym kierunku. W oddali widać było Księcia kłusującego wokół wybiegu. Pomimo charakterystycznego opuszczania łba, miał wygiętą w łuk szyję i płynny krok.

- Oto on - powiedziała.

Dan Hartley podszedł szybko do ogrodzenia i przyglądał się ze zdumieniem.

- Wygląda prawie tak, jak dawniej! - zawołał, stając w rogu. Amy żałowała, że nie może uprzedzić Ry-ana, ale on sam zauważył pana Hartleya, więc nakazał Księciu zwolnić. Amy dostrzegła, że Ryan jest zdenerwowany.

- Kim jest ten chłopak? - zapytał Dan Hartey. - Wygląda znajomo.
- To Ryan Bailey - powiedziała nerwowo Amy. - Dawny opiekun Księcia.
- Ryan! - zawołał mężczyzna. - No właśnie. Ledwie go poznałem. Biedny, strasznie oberwał w tym pożarze. Ale nie wiedziałem - powiedziano mi, że odszedł ze stadniny.

- Tak było - przyznała Amy.

148

- □ □ on tutaj robi?

- To ja go odnalazłam - wyjaśniła Amy. - Mieliśmy sporo problemów z Księciem. Pogрузył się we wspomnieniach z wypadku, uznaliśmy, że jedyną osobą, która jest w stanie do niego dotrzeć, będzie ktoś, kto naprawdę rozumie, przez co on przeszedł. Udało nam się znaleźć Ryana i przekonać go, żeby przyjechał pomóc.

Przerwała, kiedy Ryan zatrzymał Księcia w idealnej pozycji, ale zaraz kontynuowała.

- Ryan znacznie przyspieszył naszą pracę. Zapewne Księżę z czasem pokonałby swoje lęki, ale nie mógłby być u nas aż tak długo. Tylko Ryan mógł tak szybko mu pomóc - powiedziała i zawahała się. - I tylko Księżę mógł pomóc Ryanowi - dodała cicho.

Dan Hartley słuchał tego, co mówi i pocierał podbródek.

- To niesamowite - odezwał się w końcu, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Nie spodziewałem się takich zmian. Prawdę powiedziawszy, sądziłem, że straciliśmy Księcia na dobre.

Amy uśmiechnęła się.

- Żaden koń nie jest na dobre stracony - powiedziała z przekonaniem. - Ale przed nami jeszcze długa droga. Musimy być pewni, że Księżę potrafi znowu ufać także innym osobom. Jeśli będzie pracował wyłącznie z Ryanem, to się na nic panu nie zda, prawda? Ale zmierzamy ku dobremu - zakończyła, widząc, że zbliża się do nich Lou z dziadkiem i Tregiem.

149

Dan Hartley zamyślił się. Oparł się o ogrodzenie i przyglądał bacznie, jak Ryan wysyła ogiera kłusem w drugą stronę. Nagle - ku zdziwieniu Amy - przywołał chłopaka do siebie. Ryan znowu zatrzymał Księcia i podszedł do ogrodzenia, po drodze zwijając dokładnie lonżę.

- Pamiętasz mnie, Ryan? - zapytał.

- Oczywiście, panie Hartley - odparł uprzejmie Ryan.

- Zrobiłeś fantastyczne postępy z Księciem. Nie sądziłem, że to się w ogóle może udać. A jednak - Amy powiedziała, że to twoja zasługa.

Ryan wyglądał na zaskoczonego.

- Nic mi o tym nie wiadomo, proszę pana - powiedział zakłopotany. - Amy przekonała mnie, żebym tu przyjechał. Nie sądziłem, że będę mógł spojrzeć w oczy Księciu. Ale cieszę się, że się przemogłem. Księżę jest już prawie taki, jak

dawniej.

- To oczywiste, że to ty miałeś na niego taki wpływ. Nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Nie musi mi pan w ogóle dziękować. Dla mnie wystarczającą nagrodą jest widok Księcia wracającego do dawnego stanu.

- A nie chciałbyś widzieć tego, co będzie dalej? - zapytał Dan Hartley, przyglądając się badawczo Ryanowi.

- Tak... to znaczy... ale - Ryan nie wiedział, co powiedzieć, więc przerwał, patrząc na pana Hartleya ze zdumieniem.

Mężczyzna uśmiechnął się.

150

- Jesteś nam potrzebny, Ryanie, do opieki nad Księciem w stadninie. Może rozważysz propozycję pracy u nas?

Ryan utkwiał w Danie Hartleyu zdumiony wzrok.

- Oczywiście, kiedy Książę będzie już gotowy - dodał właściciel ogiera. - Wiem, że jeszcze musi tu trochę zostać. Ale potem będzie mu potrzebny opiekun. O ile pamiętam, masz chyba żonę? Moglibyście zamieszkać w pobliżu - w stadninie mamy kilka domków, moglibyśmy was ulokować w jednym z nich.

Na twarzy Ryana zakwitł promienny uśmiech.

- To niezwykła propozycja, proszę pana - powiedział ściskając rękę pana Hartleya. - Będę dumny, jeśli będę mógł opiekować się Księciem dla pana.

Dan Hartley zatarł dłonie z radości.

- W takim razie załatwione - powiedział i spojrzał wyczekująco na dziadka i Trega. Amy szybko przedstawiła sobie wszystkich i wkrótce ruszyli z powrotem w kierunku domu.

Dziadek zrównał się z Amy i objął ją ramieniem.

- Miałaś rację, że nie dawałaś za wygraną, Amy - powiedział cicho. - Sukces osiągają ci ludzie, którzy wierzą, że mogą go osiągnąć. Udowodniłaś to Ryanowi -i nam wszystkim.

Amy zatrzymała się i zaczęła na Ryana. Chłopak nadal kręcił głową z niedowierzaniem.

- Nigdy nie sądziłem, że coś takiego może się zdarzyć - powiedział. - Myślałem, że dla mnie to już koniec.

151

Amy uśmiechnęła się i pogłaskała Księcia po szyi. Nie, pomyślała. To dopiero początek.

- Przyniosę derki Melodii, powiedział Treg następnego dnia pod wieczór, kiedy Jess Morgan stała przed domem i rozmawiała z dziadkiem oraz Lou. Przyjechała z przyczepą godzinę po tym, jak Amy wróciła do domu ze szkoły.

- Dobrze - odpowiedziała Amy. - Będę w ich boksie. Poszła do stajni i przez chwilę stała, przyglądając się

ponad drzwiami, jak Melodia skubie siano.

- Czas na was, dziewczynki - powiedziała cicho. Weszła do środka, chwilę później pojawił się Treg

z pledami. Wyprowadzili oba konie i zaczęli zakładać Melodii ochraniacze na czas transportu. Wkrótce podeszła do nich Jess Morgan, pomogła upewnić się, czy wszystko zostało zabrane, po czym wzięła linę z rąk Trega.

- Idziemy - powiedziała i poprowadziła Melodię w górę rampy. Melodia spojrzała na przyczepę z przestachem, a Amy przypomniała sobie, że klacz zawsze bała się podróży. Podeszła i pogładziła ją po szyi. Jess Morgan przemawiała do niej w tym czasie cichym, kojącym głosem.

- Do widzenia, Melodio - szepnęła Amy. - No, wchodź, dasz sobie radę.

Uśmiechnęła się do pani Morgan, kiedy Melodia po kilku nerwowych prychnięciach weszła za nią na rampę.

152

W końcu przyszła kolej na Jutrzenkę. Amy uklękła przy klaczce i uściskała ją. Jutrzenka trąciła Amy swoim małym pyskiem.

- Pa, Jutrzenko - powiedziała Amy, czując, że zaraz się rozpłaczę. Pocałowała klaczkę w nos, zamruwała gwałtownie, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy, po czym wstała i podała pani Morgan linę.

Będzie jeszcze wiele Melodii i Jutrzenek - klaczy, potrzebujących pomocy przy porodzie, małych źrebaków, którym potrzebne będą wskazówki i zachęta - ale już żadna z nich nie chwyci Amy za serce tak, jak ta klaczka. Amy odsunęła się do tyłu, czując, że oto żegna się z kolejnym członkiem swojej rodziny.

Jess podprowadziła Jutrzenkę do rampy, a klaczka obwąchała ją z zainteresowaniem. Ochoczo weszła na przyczepę, by dołączyć do matki. Amy zajrzała po raz ostatni do środka. Jutrzenka odwróciła się i spojrzała na nią swoim jasnym, ciekawskim wzrokiem. Zarżała cichutko, jakby chciała powiedzieć „do widzenia”.

Dziadek podszedł do Amy i chwycił ją za rękę, a Treg pomógł pani Morgan zasunąć zasuwę. Lou podeszła do nich i chwyciła dziadka za drugą rękę.

- Do widzenia - powiedziała Jess Morgan. - I dziękuję wam za wspaniałe konie.

Amy uśmiechnęła się.

- Po to właśnie jesteśmy - powiedziała. - Żeby znajdować koniom nową przyszłość - i nowych przyjaciół.

153

Będziemy z panią w kontakcie. Obiecuję, że niedługo zajrzę do Melodii i Jutrzenki.

Jess Morgan skinęła głową i włączyła silnik. Amy pokiwała jej na pożegnanie. Była szczęśliwa, bo wiedziała, że Jutrzenka nadal będzie niedaleko. A na jej miejscu w Heartlandzie pojawi się wkrótce inny koń - koń, który będzie potrzebował jej pomocy.

Zapowiedź części 8. „Więzy krwi”

Atmosfera niestety wcale się nie poprawiła. Lou z każdym dniem coraz bardziej oddalała się od ojca, a dziadek ciągle go unikał. Jediną dobrą wiadomością dla Amy było to, że Faraon zachowywał się nienagannie - w piątek uznała więc, że zaprosi panią Newhart, by przyjechała w weekend zobaczyć, jak jeździ jej córka.

- Może jeśli przekona się, jaki jest Faraon naprawdę, nie będzie tak się denerwować jazdą Jo - wyjaśniła ojcu, kiedy po południu wracali z przejażdżki na Santosie i Figaro.

Zdążyli zejść z koni, gdy pod dom podjechała Lou. Wskoczyła z samochodu, uśmiechnięta i zadowolona.

- Przyszła odpowiedź z banku! - zawołała, machając gorączkowo kopertą. - Przyznali nam kredyt!

- Ach tak - powiedziała Amy, ale wyraz twarzy siostry uświadomił jej, że nie była to właściwa reakcja. Zmusiła się więc do uśmiechu. - To super - dodała, starając się, by jej głos brzmiał szczerze.

155

- Gratulacje, Lou - powiedział ojciec. - Włożyłaś mnóstwo pracy w przygotowanie tego biznesplanu.

- Kiedy tylko dziadek podpisze umowę, możemy złożyć ofertę - stwierdziła Lou. - I w końcu będziemy mieć regularne zarobki, nie będziemy musieli liczyć się z każdym groszem - co więcej, będziemy mogli myśleć przyszłościowo. To wspaniała wiadomość dla Heartlandu.

- Miejmy nadzieję - odezwał się ojciec. Uśmiech zniknął z twarzy Lou.

- Uważasz... uważasz, że tak nie będzie?

- Moim zdaniem, nie powinniście się tak spieszyć - odpowiedział ostrożnie. - Bo wiecie, to jednak będą spore zmiany.

Amy zauważyła zraniony wzrok Lou.

- Owszem - odparła jej siostra. - Ale na lepsze!

- Lou - zaczął Tim uspokajająco - ja tylko chciałem powiedzieć, żebyś to jeszcze dobrze przemyślała.

- Już to zrobiłam! - zawołała. - I wiem, że to dobry pomysł!

W tej samej chwili z domu wyszedł dziadek, do którego najwyraźniej dotarły ich podniesione głosy.

- Co tu się dzieje? - zapytał, rozglądając się po twarzach zebranych.

- Lou nie odpowiedziała. W milczeniu minęła dziadka, ale Amy zdążyła jeszcze dostrzec łzy w oczach siostry.

Po tym, jak dziadek spojrział na Tima, widać było, że i on to zauważył.

156

- Nie mam pojęcia, co jej powiedziałaś - rzucił gniewnie, podchodząc do swojego dawnego zięcia - ale nie będę przyglądał się spokojnie, jak denerwujesz moją wnuczkę. Idź stąd natychmiast - dodał lodowatym tonem.

- Nie! - zaprotestowała Amy, chwytając ojca za rękę. - Nie odchodź.

- Tak chyba będzie najlepiej, Amy - odpowiedział cicho Tim. - Nie chcę wam sprawiać kłopotu. Zadzwońię do ciebie.

- Dziadku! - zwróciła się błagalnie. - Tata nie chciał wcale zdenerwować Lou. Powiedział tylko, że powinna jeszcze przemyśleć decyzję, która zmieni wszystko w Heartlandzie. Lou wpadła we wściekłość, ale to nie jest wina taty!

Gniew powoli odpływał z twarzy dziadka.

- Rozumiem - powiedział w końcu starszy pan. -No, dobrze, Tim. Skoro tylko chciałeś pomóc Lou przemyśleć jeszcze raz, czym skończy się założenie w Heartlandzie szkółki jeździeckiej, w takim razie - tu dziadek wziął głęboki oddech - przepraszam za moją reakcję. Trochę jestem podminowany.

- Nie masz za co przepraszać - pokręcił głową Tim.

- Wiem, że chcesz tylko chronić Lou i Amy i wierz mi

- jestem ci za to bardzo wdzięczny. Tylko miałem doświadczenie ze szkołkami jeździeckimi i wiem, jak trudno jest na nich cokolwiek zarobić - powiedział i potarł dłońmi skronie. - Ale rozumiem, że nie powinienem da-

157

wać rad - powinienem był zatrzymać moje przemyślenia dla siebie.

- Nie - stwierdził dziadek, który przestał być taki spięty. - Miałeś prawo wyrazić swoje zdanie. Związki pomiędzy ludźmi powinny opierać się na szczerości.

- Wiem - odparł Tim. - Chciałbym odbudować relacje z moimi córkami właśnie w oparciu o szczerość i zaufanie. I... - zaczął, patrząc dziadkowi prosto w oczy - wiele by dla mnie znaczyło, gdybym wiedział, że mnie w tym wspierasz.

Amy przeniosła wzrok na dziadka. Zawahał się przez chwilę, ale pokiwał głową.

- Wspieram - powiedział.

- Dziękuję ci - odparł cicho ojciec. - To dla mnie bardzo ważne.

Amy poczuła wielką ulgę. Dziadek co prawda nie deklarował przyjaźni z ojcem, ale prawdopodobnie był to pierwszy krok w stronę pojednania.

- A teraz zostały jeszcze jedne przeprosiny - powiedział Tim Fleming, spoglądając w kierunku domu.

[www.NajlepszyPrezent.Pl

w

TWOJA KSIĘGARNIA INTERNETOWA

Zapoznaj się z naszą ofertą w Internecie i zamów, tak jak lubisz:

sklep@NajlepszyPrezent.pl + 48 61 652 92 60 +48 61 652 92 00

PublicatS.A., ul. Chlebowa 24, 61-003 Poznań

książki szybko i tania łatwą dobę • łatwa obsługa • pełna oferta •
promocje